

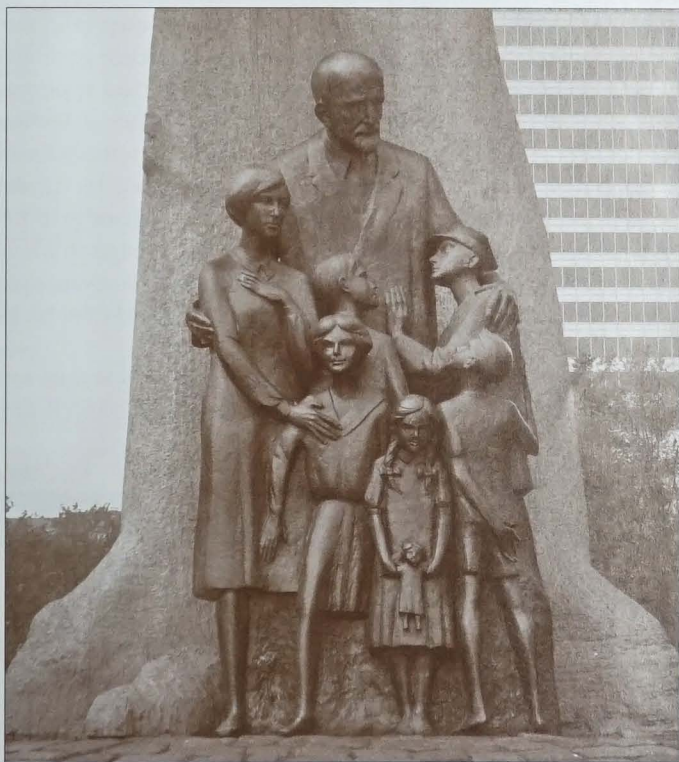
GŁOS NAUCZYCIELA



ROK XXVII/NR 2

ISSN 1042 3747

WIOSNA 2012



Pomnik Korczaka w Parku Świętokrzyskim w Warszawie, w miejscu gdzie była ostatnia siedziba Domu Sierot. Odślonięty 1 czerwca 2006 przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Praca Bogdana Chmielewskiego i Zbigniewa Wilmy.

Polish Museum of America
Attn: Jan Lorys
984 N. Milwaukee Ave
Chicago, IL 60642

Rozpoczynamy naukę w polskiej szkole

Dziecko polonijne potrzebuje mądrych rodziców, którzy od okresu niemowlęstwa dadzą mu szansę osłuchania się z językiem i nauczycieli – pasjonatów, którzy zarażą dziecko miłością do języka.

Aby dziecko w szkole czuło się bezpiecznie i komfortowo, powinno być przygotowane przez dom i polonijne przedszkole do odbioru podręczników do nauki języka polskiego w klasach szkoły podstawowej.

Pierwszymi pomocami dla rodzica i nauczyciela przedszkolaków są pozycje pt.: „Maja uczy się i bawi” oraz „Kubuś idzie do szkoły”. Wprowadzają one dziecko w kolorowy świat najbliższy cztero i pięcioletkom. Sześćdziesiąt grup tematycznych daje możliwość poznania około 2 tysięcy słów, będących podstawą dalszej pracy z dziećmi. Pomoce dydaktyczne do nauki słownictwa w postaci ilustracji, będących odbiciem rzeczywistości, grupują, kategoryzują tematycznie najbliższe dziecku otoczenie: rzeczy, roślin, zwierząt, zjawisk i sytuacji życiowych, w których dziecko uczestniczy na co dzień. Obrazki mają charakter dynamiczny i statyczny. Są jedno, wieloelementowe lub sumatywne. Wykonane w sposób artystyczny, dają dziecku radość i miłe doznania estetyczne, a w naszych warunkach są nieodzowną pomocą w nauce słownictwa. Podręczniki te pozwalają rozwijać wszystkie procesy poznawcze i dają solidne przygotowanie do nauki czytania i pisanie.

Do każdego podręcznika nauczyciel ma do dyspozycji poradnik metodyczny oraz płytę CD z piosenkami nawiązującymi do przerabianych tematów słownikowych.



Wisdom Publishers Corporation, Tel / Fax 1-708-452-4855 • www.podreczniki.net

Zamówienia:
Tel / Fax 1-708-452-4855 • E-mail: mpawlusiewicz@sbcglobal.net



GŁOS NAUCZYCIELA

Kwartalnik

ukazuje się w USA od stycznia 1986 r.,
kolportowany na cały świat

Wydawca:

Komisja Oświatowa
Kongresu Polonii Amerykańskiej

Redaktor naczelny:

Helena Ziółkowska

Skład Redakcji:

Danuta Schneider
Małgorzata Belcik
Halina Czajkowska
Barbara Szenek

Adres Redakcji:

5631 West Waveland Ave.
Chicago, Illinois 60634
tel. 773.545.6522
glosnauczyciela@gmail.com
kwartalnik.glosnauczyciela@gmail.com

Prenumerata:

\$20.00 – osoby indywidualne
\$25.00 – organizacje, instytucje, szkoły
Cena za egzemplarz pojedynczy – \$5.00

Czeki należy wystawiać na:

Głos Nauczyciela

Opracowanie graficzne:

Katarzyna Biela i Robert Nowak

Redakcja przyjmuje teksty jedynie w wersji elektronicznej. Materiały do numeru ZIMA – do 15 lutego; do nr WIOSNA – do 15 kwietnia; do nr LATO – do 15 sierpnia; do nr JESIEŃ – do 15 października. Jednocześnie zastrzegamy sobie prawo wykorzystania nadsyłanych materiałów według własnego uznania; materiałów niezamówionych nie zwracamy i drukujemy tylko po konsultacji z autorem. Nie odpowiadamy za treść płatnych ogłoszeń.

O Januszu Korczaku

Stefania Ney (Grodzieńska)

Podczas ogólnej rzezi, gdy Niemcy mordowali dzieci z sierocińca Janusza Korczaka, jemu samemu ofiarowano możliwość uratowania się. Korczak odmówił i poszedł na śmierć z dwójgiem najmłodszych dzieci na rękę.

*Gdyby wziąć wszystkie uśmiechy dziecięce,
uśmiechy kwiatów i uśmiechy ptaków,
uśmiech poety i uśmiech lekarza –
powstałby wiersz o Januszu Korczaku.*

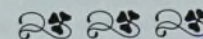
*Wiersz o człowieku, co w czasach ciemności,
na obłąkanym z nienawiści świecie,
miał jasne serce i miał jasne myśli,
wiersz o człowieku, który kochał dzieci.*

*Ukochał dzieci, które świat dorosłych
obdarzył chłodem, głodem i przekleństwem,
co ciężko przeszły swą króciutką drogę
od urodzenia do śmierci męczeńskiej.*

*Dzieci zaszczute jak parszywe psiaki,
spuchnięte z głodu, z twarzą pół-siną,
ponurzy, starzy, pięcioletni ludzie,
za takie dzieci Janusz Korczak zginął.*

*Nie za ojczyznę, za Boga, za honor,
ani za matkę, za ojca, za brata,
ale za biedne, zawszone bachory,
za najędzniejsze z wszystkich stworzeń świata.*

*Oddał im chleb swój i mądrość i serce,
żył z nimi w hańbie i w głodzie i w brudzie,
i zginął, kiedy mordowano dzieci,
co nie zdążyły być podłe jak ludzie.*



W numerze:

Redakcyjne refleksje	3
Listy do Redakcji	4
dr Edmund Osysko • Uwaga niebezpieczna „recenzja”	4
Żałobna karta	7
Anna Dąbrowski, Anna Witowska, Maria Słzak • Wspominamy Panią Halinę	7
Feliks Konarski • Przyjaciel (fragment)	9
Co? Gdzie? Kiedy?	10
Anna Sienkiewicz-Bartoszek • Co nowego u Kochanowskiego?	10
Małgorzata Rudzińska • Niech żyje bal czyli karnawał u Słowackiego	13
Małgorzata Belcik • W podróż z Alfredem Szklarskim	15
60 lat Pułaskiego w Chicago	17
Patron – nowe spojrzenie	21
Aleksander Wietrzyk • Schyłek Rzeczypospolitej	21
Konfederacja Barska	24
Dzień Amerykański i Polonii Amerykańskiej w Dąbrowie Tarnowskiej	26
Kartka z kalendarza	27
Dłaczego Korczak?	27
Człowiek roku 2012	31
ks. Tymoteusz • To jest Ktoś!	31
Fascynacje Janusza Korczaka	34
„Mały Przegląd”	35
Stefania Wilczyńska • Gadaninka marcowa	35
Miłość silniejsza niż śmierć	36
Pośmiertna sława	37
Halina Birenbaum • Z moich pamiętników	37
Halina Birenbaum • A prawda nigdy nie jest antysemicka	38
Halina Birenbaum • Mała dziewczynka z lat zagłady	39
Halina Birenbaum • Odpowiadam gdyż chcę, Nie staram się	40
Katarzyna Jekielek • Wywiad z Haliną Birenbaum	41
Leszek Żuliński • Żywe wiązanie	44
W państwie Króla Maciusia	47
Król Maciusz Pierwszy	47
Janusz Korczak • Król Maciusz Pierwszy w gościnie u zagranicznych królów	48
Marianna Oklejak • Jak odebraliśmy Maciusia?	50
Uczeń • Janusz Korczak – mój autorytet	51
Koncepcje pedagogiczne XX wieku	53
Podstawowe założenia pedagogiki Janusza Korczaka	53
Maria Montessori (1870 – 1952)	55
Kazimierz Antoni Jeżewski (1877–1948)	57
Celestin Freinet (1896 – 1966)	59
Agnieszka Andrychiewicz • Dylematy współczesnego wychowania (część I)	61
Wiadomości wydawnicze	64
Paulina Jakubowska • Pamiętnik z Domu Korczaka	64
Międzynarodowa Nagroda Literacka im. Janusza Korczaka	65
Joanna Rudniańska	65
Metodyka	66
Maria Borzęcka • „Kotka Brygidy” Joanny Rudniańskiej	66
dr Małgorzata Milewska-Stawianny • Ojczyzna	70
Robert M. Rynkowski • Rozważania o języku	71
Iwo Pogonowski • Język polski w Ameryce	73
Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych	74

Zapraszamy zainteresowanych Czytelników do bliższego zapoznania się
z informacjami o XII Zjeździe na stronie internetowej: www.zjazdchicago2012.com.

Pytania prosimy kierować: zjazdchicago2012@gmail.com

REDAKCYJNE REFLEKSJE



*Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa;
A czasem był jak piorun jasny, prędki,
A czasem smutny, jako pieśń stepowa,
A czasem jako skarga Nimfy miętki,
A czasem piękny jak aniołów mowa...
Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem.
Strofa winna być taktem, nie wędzidłem. (...)*

Z tęsknotą i miłością o mowie rodzinnej mówił
Czesław Miłosz we wstępie do „Traktatu poetyckiego”:

*Mowa rodzinna niechaj będzie prosta.
Ażby każdy, kto usłyszy słowo
Widział jabłonie, rzekę, zakręt drogi,
Tak jak się widzi w letniej błyskawicy.
Nie może jednak mowa być obrazem
I niczym więcej. Wabi ją od wieków
Rozkołysanie rymu, sen, melodia.
Bezbronną mija suchy, ostry świat.*

A w wierszu „Moja wierna mowa” dopowiada:

*Moja wierna mowo,
służyłem tobie.
Co noc stawiałem przed tobą
miseczki z kolorami,
żebyś miała i brzozę i konika polnego i gila
zachowanych w mojej pamięci.
Trwało to dużo lat.
Byłaś moją ojczyzną bo zabrakło innej.*

Tyle poeci. A my? Jaką wartość ma język polski
dla nas i dla naszych dzieci? Dla nas, urodzonych
w Polsce, jest językiem ojczystym, językiem naszego
dzieciństwa, w nim wyrażamy najgłębsze uczucia –
miłość, radość, ból, żal, tęsknotę, rozpacz. To język
naszej modlitwy i naszych wspomnień.

Dla dzieci urodzonych poza Polską znajomość języka
rodziców to nie tylko możliwość porozumiewania się
z najbliższymi i świadomość wspólnych korzeni.

Znajomość polskiego, jako drugiego języka, otwiera
przed nimi nowe horyzonty i sprzyja ich duchowemu
i intelektualnemu rozwojowi. Dajmy naszym dzie-
ciom jak najwięcej polskości po polsku.

Helena Ziółkowska

Czym jest język dla pojedynczego człowieka,
grupy ludzi w obrębie jednego zawodu, narodu
zamieszkującego od wieków na jednym obszarze?
Czym dla emigrantów i ich potomków?

Według słownikowych definicji „język to narzędzie
porozumiewania się danej grupy etnicznej, służące
do przekazywania myśli drogą bądź akustyczną
(mówienie), bądź graficzną (pisanie), obejmujące
całokształt wyrazów i form określonych regułami
gramatycznymi” lub „środek porozumiewania
się danej grupy społecznej, środowiskowej lub
zawodowej”.

Język polski jest żywą częścią polskiej narodowej
tożsamości. O jego rozwoju świadczą liczne zabytki
średniowiecznego piśmiennictwa – poczynając od
„Bogurodzicy”, a w sposób szczególnie twórczość
pisarzy w następnych wiekach. Język polski rozwijał
się stale w miarę rozszerzających się kontaktów kul-
turalnych, religijnych, handlowych i przemysłowych
z innymi narodami, wchłaniając słowa, wyrażenia
i zwroty np.: z łaciny i greki (religijne), niemieckiego
(rzemiosła, nazwy narzędzi), czeskiego, francuskiego,
rosyjskiego – i ostatnio – z angielskiego. Zmieniał
wymowę i znaczenie zapożyczeń, dostosowując je do
wymagań polskiej gramatyki zależnie od potrzeby
i wymagań epoki.

Czy Polacy kochali i kochają swój język? Czy zdają
sobie sprawę z jego znaczenia w życiu? Odpowiedzi
znajdujemy w utworach pisarzy i poetów, zwłaszcza
tych, których znaleźli się na emigracji.

Pięknie o języku pisał Juliusz Słowacki
w „Beniowskim”:

Poniższy artykuł drukujemy (w wersji oryginalnej) na specjalne życzenie dra Edmunda Osysko. Równocześnie przypominamy, że Redakcja nie odpowiada za opinie autorów zamieszczanych artykułów.



KOMUNIKAT

Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej

Adres: Commission of Education of the Polish American Congress

208 E. 30th Street, New York, NY 10016

Tel./Fax: (212) 662-2780 • E-mail: KomisjaOswiatowa@aol.com

Nowy Jork, Grudzień 2011

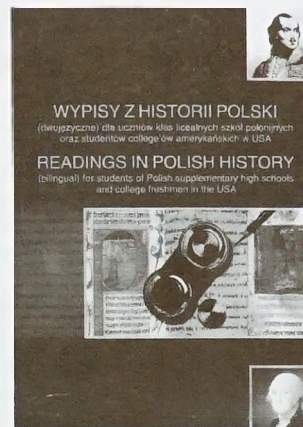
UWAGA: NIEBEZPIECZNA „RECENZJA”

10 czerwca br „Nowy Dziennik” opublikował recenzję książki o podwójnym, polsko-angielskim tytule: „WYPISY Z HISTORII POLSKI - READINGS IN POLISH HISTORY” - podręcznik przeznaczony dla klas licealnych w polonijnych szkołach dokształcających. Poszerzenie podtytułu „dla studentów kolegiów i uniwersytetów amerykańskich w USA” miało pobudzać motywację naszej młodzieży do dalszych studiów na wyższych uczelniach.

Autorem recenzji jest archiwista nowojorskiego „SWAP-u”, Teofil Lachowicz, którego zainteresowania publicystyczne skupiają się głównie na współczesnej historii wojskowości. Przez krótki czas próbował także swych sił w jednej ze szkół polonijnych - jednak była to „nieudana próba”. Podczas IV Zjazdu Nauczycieli w Chicago wystąpił z propozycją „lekcji pokazowej” z historii Polski, która opierała się wyłącznie na sfilmowaniu sylwetki Marszałka Piłsudskiego z własnym komentarzem. We wrześniu, po powrocie z Polski, otrzymałem letni numer „GŁOSU NAUCZYCIELA”, pisma przeznaczonego dla nauczycieli szkół polonijnych, gdzie powyższy artykuł został opublikowany z krótkim dopiskiem pod zasadniczym tytułem „NIEUDANA PRÓBA - moje widzenie książki”. Zupełnie pominięto źródło oryginalnego druku - co było następstwem dotychczasowej praktyki redakcji.

Zrozumiałem, iż obu faktów nie można zlekceważyć wzruszeniem ramion jako „osobistych refleksji” p. Lachowicza. „Głos Nauczyciela” od 26 lat poważnie uczestniczy w formowaniu oświaty polonijnej - poza tym jest oficjalnym głosem Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej - także sponsora „Wypisów - Readings”. Publikowanie tego materiału na jego łamach jest symbolem poparcia redakcji dla oficjalnej oceny podręcznika.

„Recenzja” robi wrażenie, iż autor zaledwie przekartkował ów gruby tom „Wypisów”, liczący nieco ponad 400 stron. Otóż, obok wielu zarzutów, autor wylicza brak 9 bitew: pod Kłuszynem, Kirholmem, Beresteczkiem, Kamieniem Podolskim, Chocimiem, obronę Częstochowy oraz dwukrotnego zdobycia Moskwy za Władysława IV i podczas kampanii Napoleona w 1812 roku. „Wypisy” pominięły także udział Polaków w zdobyciu Madrytu w 1808 r. Otóż recenzent nie wymienia tragicznych faktów obu kampanii po zdobyciu Madrytu, 3 Maja 1808 roku, żołnierze legionów polskich dokonali masowej egzekucji grupy powstańców hiszpańskich, walczących o swą wolność. Natomiast „zdobycie” Moskwy w 1812 roku zakończyło się - jak wiadomo tragedią w



rosyjskich śniegach dla kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy - w tym kilku dywizji Polaków.

„Wypisy” są przeznaczone dla młodzieży polonijnej klas licealnych - która powinna znać proces formowania się ponad tysiącletniego Państwa Polskiego - oraz te bitwy, które decydowały o jego dalszym istnieniu: a więc Grunwald i bitwa pod Warszawą. Obie bitwy znajdują się w podręczniku. Znajdują się także Wiedeń i Westerplatte.

Surowa ocena „Wypisów” polega na nieporozumieniu; Lachowicz nie zna programów szkolnych i nie rozumie terminu „Wypisy”. Obie sprawy są ze sobą powiązane. Każdy numer „Głosu Nauczyciela” przynosi kilkustronicowe informacje o podręcznikach szkolnych, z których można się dowiedzieć, iż uczniowie nasi posiadają podręczniki i uczą się historii Polski od klasy V - VI - VII - VIII. Podręczniki są dobrze opracowane przez Bobińskiego z konsultacją nauczycielki polonijnej. Ich struktura jest kalendarzowa. Natomiast definicja „Wypisów” polega na wyborze tych fragmentów z historii, które wg. zbiorowego programu skupiają się na

bardzo istotnych sprawach kraju. Dla przykładu, mamy wypisy z literatury, z prawa kryminalnego, z astronomii - nawet z wojskowości - gdzie prawdopodobnie są rejestrowane zarówno Beresteczko, Kirholm jak i kilka innych bitew, o których wiedza nie zmieni stosunku młodej Polonii do Polski.

Recenzja Lachowicza posiada swoje komiczne cechy, jak i wręcz niebezpieczne. Chwaląc w rozdziale o historii Polonii obecność Kościuszki i Pułaskiego, szybko dodaje: „brak natomiast tekstów, o gwiżdżach sportu, mediów i polityki”. Czy to jest historia Polski czy folklor amerykański?

Wreszcie, dlaczego recenzja jest określona jako „NIEBEZPIECZNA”?

Otóż jej autor uchylił swoją przyłbicę:

„Brak natomiast tekstu o napaści sowieckiej i zachowaniu się wobec agresorów mniejszości narodowych, zamieszkujących kresy wschodnie, zwłaszcza ludności żydowskiej”.

Jest to próba zasiewania wśród młodzieży polonijnej antysemityzmu. Nauczyciele polonijni wiedzą, iż szkoły polonijne nie są miejscem propagandy w Ameryce. Zdanie to oddaje intencję całej recenzji, gdzie tzw. chwała polskiego oręża w tłumieniu powstań nie tylko w Hiszpanii - oraz antysemityzm - mają być dominującym elementem pedagogiki polonijnej w wersji Lachowicza.

Natomiast podręcznik posiada spory tekst „Współpraca dwóch okupantów: Niemiec i Rosji” (str. 296) w opracowaniu Józefa Garlińskiego, który przedstawia obraz terroru obu najeźdźców wobec ludności polskiej.

Inne zarzuty, jak brak Mickiewicza, Słowackiego i innych wybitnych twórców potwierdzają metodą kartkowania podręcznika. Na stronie 228, obok tekstu znajduje się nawet portret Mickiewicza. Natomiast szczegóły o wkładzie romantyków polskich do kultury znajdzie Lachowicz w „Literaturze Polskiej” opracowanej przez Wandę Mandecką dla klas licealnych; oraz „Wędrówki Geograficzne dla szkół średnich”, pp. Schneider i Nawary. Oba podręczniki doskonale integrują tło historyczne z wiedzą o wybitnych twórcach tej epoki. Oczywiście, obie pozycje także mają strukturę „Wypisów” - i są doskonałym materiałem dydaktycznym dla naszych uczniów.

Tzw. Recenzja Lachowicza, która jest zwyczajnym paszkwilem wobec dwujęzycznej koncepcji i podręcznika, roi się od tendencyjnych „pomyłek” lub ironicznych pomówień, np. „miłym zaskoczeniem jest zamieszczenie przez autorów wielu tekstów ukazujących pozytywną rolę kościoła Rzymsko-Katolickiego w naszych dziejach”. Dlaczego „miłym zaskoczeniem”? - czyżby recenzent uważał autorów wyznawców innych religii? Od 966 do 2011 r. kościół tworzył, podtrzymywał i uczestniczył w formowaniu wartości społeczeństwa polskiego - co może być tylko „miłym zaskoczeniem” dla Lachowicza. Podczas zaborów tożsamość narodu polskiego uratowały

poiskie parafie.

Wreszcie inny błąd: „zaskakujące, iż autorzy nie wykorzystali żadnej publikacji Instytutu Pamięci Narodowej”... Otóż istnieją dwa proste powody:

- Gdy rodził się program „Wypisów” - instytut ten nie był jeszcze nawet w projekcie komisji sejmowej;
- Drugi powód, iż krąży dużo zastrzeżeń wobec prawdziwości i zawartości wielu teczek - przed czym ostrzega sam IPN; np. wśród 27 teczek z nazwiskiem „Lachowicz” byłoby wręcz nieetyczne snuć jakiegokolwiek personalne skojarzenia z autorem recenzji.
- Smutne, iż Redaktor Naczelny „Głosu Nauczyciela”, Helena Ziółkowska, która pracowała z zespołem ośmiu nauczycieli nad programem do „Wypisów”, zaakceptowała bez komentarza „przewidzenia” Lachowicza; książka „nie nadaje” się dla młodzieży polonijnej klas licealnych. W ocenie wielu wybitnych czytelników - w tym profesorów uniwersyteckich - publikacja ta jest doskonałą pozycją historyczną o kraju naszych przodków - udostępniając także wiedzę w języku angielskim.
- Bądźmy realistami. Młodzież klas licealnych zna znacznie lepiej język angielski, niż polski. Niestety!

P.S. Recenzja Lachowicza, opublikowana w „GŁOSIE NAUCZYCIELA” wyrządziła dużo szkody nauczycielom i uczniom polonijnym. Nie znając książki i opierając się na ocenie tego autorytatywnego pisma, niektórzy dyrektorzy natychmiast zażądali „erraty” do podręcznika.

A więc dodać jeszcze więcej bitew i popularyzować uprzedzenia anty etniczne w Ameryce wśród młodej Polonii?

Nie takie są założenia pedagogiczne Komisji Oświatowej K.P.A. - głównego wydawcy podręcznika.

Dr. EDMUND OSYSKO Prezes Komisji Oświatowej K.P.A.

Cytaty na temat historii

• [...] historia składa się z łez, krwi i głupich nadziei.
Wiesław Myśliwski

• Każdy dzień jest podróżą przez historię.
Jim Morrison

• Z historii narodów możemy się nauczyć, że narody niczego nie nauczyły się z historii.
Hegel

• Czym jest historia? Echem przeszłości odbitym przez przyszłość. Odblaskiem przyszłości rzuconym w przeszłość.
Victor Hugo

• Historyk nie zawsze jest zwróconym w przeszłość prorokiem, ale dziennikarz jest zawsze tym, który później wszystko wpierw wiedział.
Karl Kraus

• Historia świata jest sumą tego, czego można było uniknąć.
Bertrand Russell

• Niejeden przechodzi do historii, a później tylko dlatego się nie wstydi, że już nie żyje.
Monteskiusz

• Historia jest nocną zmrą, z której staramy się przebudzić.
James Joyce

• Czemuż upieramy się pamiętać tylko zjawiska ujemne, a skreślamy z rejestru piękno własnej historii? Piękno i prawdę.
Paweł Jasienica

• Nie tylko kodeks karny, lecz i historia zna przestępstwo polegające na „zaniechaniu w potrzebie”.
Paweł Jasienica

• Czas jest w historii skarbem, jego straty nie powetować nie może.
Paweł Jasienica

ŻAŁOBNA KARTA

Wspominamy Panią Halinę

„Tu Ciebie nie ma, lecz jesteś przecież...”

I pozostaniesz w jasnym świecie.

Jest coś, co mrokom się opiera.

Jest pamięć... , a ona nie umiera...”

Halina Kubsik
Fot. archiwum
Haliny Czajkowskiej



Wspomina siostrzenica...

Halina Kubsik, z domu Szczęsna (2 X 1946 - 11 X 2011) urodziła się i wychowała w Kramsku, małej miejscowości koło Konina, w Wielkopolsce. Była najmłodszą z trzech sióstr. W Polsce ukończyła liceum pedagogiczne w Koninie. Przez dwa lata pracowała w szkole jako nauczyciel nauczania początkowego. W roku 1967 przyjechała do Ameryki, do Chicago. Przebywała już tutaj jej siostra Rafała i to ona „wprowadziła” ją w środowisko szkół polonijnych. Nieomal od pierwszego dnia pobytu w Stanach ciocia pracowała zawodowo jako księgowa w prywatnej firmie. W 1972 roku podczas wizyty w Polsce wyszła za mąż za Ireneusza Kubsika. Razem wynajęli mieszkanie w Chicago, a następnie kupili dom apartamentowy w Skokie. Po kilku latach postanowili zamieszkać w jednorodzinny domu w Des Plaines, gdzie wychowywali swoich trzech synów: Roberta, Marka i Toniego.

Wolny czas ciocia Halinka lubiła spędzać z rodziną. Wakacje na Florydzie, kilka dni na Bahamas, czy krótkie wypadki do Wisconsin nie były ucieczką od codziennych obowiązków, lecz czasem spędzanym z mężem i dorastającymi dziećmi. Najchętniej i z ogromną przyjemnością wspominała wyjazdy do Polski. Często pokazywała pierwsze filmy nakręcone podczas tych wyjazdów.

Przez ponad 40 lat śp. Halina Kubsik związana była ze szkolnictwem polonijnym. Uczyła w Polskiej Szkole im. Tadeusza Kościuszki. W 1976 roku wraz z gronem innych osób założyła Polską Szkołę im. Ignacego Paderewskiego w Niles i była jej pierwszą dyrektorką w roku szkolnym 1976/77. Ponownie funkcję tę sprawowała w roku 1984/1985. Wiele lat

pracowała w Zarządzie Szkoły jako drugi wiceprezes, członek komisji rewizyjnej, skarbnik, a później księgowa. Zawsze i niezależnie od funkcji wspierała nauczycieli, rodziców i uczniów w ich pracy; rozumiała potrzebę nauczania dzieci po polsku i o Polsce, ale zdawała sobie też sprawę z tego, jak niełatwe jest to zadanie. Całym sercem angażowała się we wszystkie poczynania szkoły i nauczycieli.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych Halina Kubsik została członkiem Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce. Regularnie uczestniczyła w Oplatach nauczycielskich, spotkaniach wielkanocnych – „Święconkach” i rekolekcjach, uroczystościach Dnia Polskiej Szkoły, piknikach, mszach świętych za zmarłych nauczycieli i mszach w intencji maturzystów, zasiadała w komisjach sędziowskich konkursów recytatorskich, wielokrotnie była uczestniczką nauczycielskich zjazdów. We wrześniu 1998 roku na Walnym Zebraniu Zrzeszenia Nauczycieli Polskich została wybrana skarbnikiem i początkowo pełniła tę funkcję społecznie. Solidna, sumienna, życzliwa wszystkim, z powierzonych obowiązków wywiązywała się co do kropki. Wyjątkowo starannie i przemyślnie prowadziła księgę wpływów i wydatków. Na każdym miesięcznym zebraniu Zarządu ZNP bardzo rzetelnie przedstawiała swoje sprawozdania ze stanu finansów organizacji. Za działalność społeczną i zasługi dla polonijnego szkolnictwa w roku 1996 została odznaczona medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Na przełomie 2009 i 2010 roku bardzo poważnie zachorowała: zdiagnozowano jedną z najgorszych form białaczki. Dzielnie znosiła chemioterapię, przeszczep, transfuzje. W okresie remisji choroby, jak

sama mówiła, „cieszyła się każdym dniem, każdą chwilą”. W dniu 11 października 2011 roku przegrała swoją walkę z chorobą i odeszła od nas w spokoju, otoczona rodziną.

Tak, Ciocia była osobą „starej daty”. Nie miała „smartfona”, konta na facebook ani adresu e-mailowego. Bez tych wszystkich gadżetów potrafiła od ręki podać nazwiska, adresy czy numery telefonów. Nie jeździła szybkimi samochodami, przez 30 lat mieszkała w małym domu na przedmieściach Chicago, robiła zakupy w Carson's i Kohl's, zbierała kupony do sklepów Jewel i Dominick, nie malowała paznokci, nie nosiła kolczyków, a mimo to była jedną z najbogatszych osób na świecie, bo „szczęście nie zależy od majątku, prestiżu czy władzy, ale polega na stosunkach z ludźmi, których kochasz i szanujesz.” Wokół rodziny, przyjaciół i znajomych koncentrowało się jej życie. Chętnie pokazywała zdjęcia synów i ukochanych wnucząt: Danielka, Natalii, Andrzejkę i Abby. Cieszyła się z każdego naszego sukcesu. Wspierała, pomagała, opiekowała się, przytulała i nigdy nie oceniała i nie osądzała, nie oskarżała. Jej uśmiech otulał radosne chwile, a dźwięk ocierały łzy i odganiały smutki – te małe i duże. W jej domu zawsze można było znaleźć isierkę nadziei i ziarno otuchy.

Halina Kubsik – z wykształcenia nauczyciel nauczania początkowego, z urodzenia WIELKI CZŁOWIEK, bo „Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to kim jest, nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi”.

Aneta Dąbrowski – siostrzenica
nauczycielka Polskiej Szkoły
im. Ignacego Paderewskiego

Zegna kierowniczkę...

Pożegnanie wygłoszone 13 października 2011 roku
w domu pogrzebowym

Kochani!

Zebrałiśmy się dzisiaj, aby pożegnać śp. Halinę Kubsik, współzałożycielą i pierwszą kierowniczkę Polskiej Szkoły im. Ignacego Paderewskiego, osobę nam drogą i bliską. Znałiśmy ją krócej lub dłużej, prywatnie lub tylko zawodowo, ale dla wszystkich

była uosobieniem ciepła i życzliwości. Ja osobiście poznałam ją ponad 15 lat temu. Wraz z paniami – Kozłowską, Żarczyńską i Skoczylas pani Kubsik przeprowadzała rozmowę wstępną przed podjęciem przeze mnie pracy w szkole. W ciągu kolejnych lat nasze kontakty stawały się coraz bliższe, zawiązała się sympatia i przyjaźń. Pani Halinka była dla mnie ogromnym autorytetem, źródłem wiedzy o szkole, ludziach z nią związanych i o życiu, tak w ogóle. Podziwiałam jej takt, spokój, opanowanie i mądrość życiową. Na co dzień obserwowałam, jak jej życie prywatne i sprawy rodziny przeplatały się z życiem naszej szkoły. W domu długie godziny pani Halinka spędzała nad księgami finansowymi, troszczyła się o różne aspekty działalności szkoły, ciągle „zajmowała się” szkołą i zawsze w tym zakresie można było na jej pomoc czy radę liczyć. W sobotnie przedpołudnia zaś w szkole pokazywała najnowsze zdjęcia rodzinne, opowiadała o wnuczętach i anegdotki z nimi związane, przyprowadzała je do szkoły podczas wizyty św. Mikołaja i szkolnych Jasełek.

Droga Pani Halinko, dziękujemy za wszystko, co ofiarowałaś polskiej szkole, nauczycielom, rodzicom i uczniom. Będzie nam Ciebie bardzo, bardzo brakować. Wierzmy jednak, że z tej drugiej strony ludzkiej egzystencji będziesz nas wspierać tak, jak to zawsze czyniłaś.

W imieniu własnym, Grona Pedagogicznego, Zarządu Szkoły, rodziców i uczniów pragnę złożyć wyrazy głębokiego współczucia rodzinie Pani

Bez pożegnania – fragment

Feliks Konarski (Ref – Ren)

[...] Odchodzą od nas najbliżsi,
odchodzą od nas najdrożsi,
Wypala się płomyk życia,
iskierka po isierce...
O jeden pogodny uśmiech
znowu jesteśmy ubożsi
Jesteśmy znowu biedniejsi
o jedno POLSKIE SERCE.

Haliny, a szczególnie mężowi Ireneuszowi oraz synom Toniemu, Markowi i Robertowi z rodzinami.

Anna Witowska
kierowniczka Polskiej Szkoły
im. Ignacego Paderewskiego w Niles, Illinois

Służyła dobrą radą...

Śp. Halinę Kubsik poznałam w roku 1994. Powitała mnie w Polskiej Szkole im. I. Paderewskiego, w której właśnie rozpoczynałam pracę, serdecznym uściskiem i promiennym uśmiechem. I tak było zawsze. Nigdy nie widziałam Jej zdenerwowania, zniecierpliwienia, nie słyszałam podniesionego głosu. Była osobą niezwykle uczynną i życzliwą. Prośby bliźnich były dla Niej rozkazem! Spełniała ludzkie potrzeby z radością i po cichu. Wsiadała w samochód i osobiście rozwoziła „te zapotrzebowania”, nie żądając nic w zamian. W swoim mieszkaniu prowadziła dla maturzystów „otwarty dom”, w którym można było otrzymać odpowiedź na każdy temat, uzupełnić wiedzę, „douceć” się przed maturą i zjeść smaczną kanapkę. Służyła dobrą radą, potrafiła dowartościować nawet najsłabszego. A ci, którzy potrzebowali dyskrekcji i duchowego wsparcia, znajdowali je u Haliny.

Maria Ślęzak
z-ca kierownika Polskiej Szkoły
im. Ignacego Paderewskiego w Niles

"Rozłąka jest naszym losem,
Spotkanie naszą nadzieją"

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
naszej Koleżanki



Haliny Kubsik

Wieloletniej członkini Zarządu i skarbnika Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce, odznaczonej Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Tracimy w Niej dobrego organizatora, wspaniałego nauczyciela, osobę o wielkiej sile charakteru, życzliwej społeczności nauczycielskiej.

Rodzinie i bliskim wyrazy głębokiego współczucia składają

Koleżanki i koledzy
z Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce

PRZYJACIEL – fragment

Feliks Konarski (Ref – Ren)

[...] Przed majestatem śmierci

Nic – tylko głowę skłonić.

Nie możesz przed nią uciec,

Nie możesz się obronić.

Nie możesz jej ubłagać,

Żeby jeszcze nie teraz

Przyszła. Jeszcze nie dzisiaj.

Przychodzi i zabiera.

Ona jedna wie, kiedy –

Ona jedna wie, kogo! ...

Idzie nieubłagana

Własną, odwieczną drogą

I kosi, wyluskuje

Co raz z naszych szeregów

Miłych nam, drogich, bliskich

Przyjaciół i kolegów.

I tylko westchnąć można

Bezradnie i boleśnie

I żałować, że przyszła

Nie w porę i za wcześnie.

Ale żał nie odwróci

Biegu rzeczy ni losu,

Choć trudno z tym się zgodzić,

Choć uwierzyć nie sposób [...]

Co nowego u Kochanowskiego?

Anna Sienkiewicz-Bartoszuk

Polska Szkoła im. Jana Kochanowskiego już drugi rok ma swoją siedzibę w budynku Ridgewood High School w Norridge, Illinois. Lokalizacja ta służy szkole znakomicie, sprzyjając jej rozwojowi. W roku szkolnym 2011/2012 liczba uczniów wzrosła o 50% w stosunku do roku poprzedniego. Jest to z pewnością zasługą wspaniałej kadry nauczycielskiej oraz klimatu wzajemnej życzliwości, jaki udało się stworzyć w placówce. Pedagodzy stale doskonalą się na różnego rodzaju szkoleniach i warsztatach. O wysoki poziom dydaktyczny i merytoryczny dba dyrekcja szkoły: dyrektor Daniel Lach oraz zastępca dyrektora Anna Majewska. Wśród grona pedagogicznego znajdują się absolwenci szkół podyplomowych nauczania języka polskiego jako obcego, co jest szczególnie istotne ze względu na fakt, że większość dzieci

uczęszczających do szkoły to dzieci urodzone w Stanach Zjednoczonych, a język polski jest ich drugim językiem.

Budynek, w którym mieści się szkoła, przechodzi gruntowną renowację, i już niedługo zajęcia będą odbywać się w nowo wyremontowanych pomieszczeniach. Warto wspomnieć, że do dyspozycji uczniów i nauczycieli są przestronne, wyposażone w najnowszą technologię sale lekcyjne, kafeteria oraz sala gimnastyczna, która jest używana przy specjalnych okazjach.

Rok szkolny 2011/2012 rozpoczął się uroczystością 10 września 2011 roku. Było to wydarzenie podniosłe, gdyż tego dnia po raz pierwszy zaprezentowany został nowy sztandar szkoły. Ufundowali go rodzice

uczniów, sponsorzy i przyjaciele szkoły. Uroczyste poświęcenie sztandaru zaplanowane jest na wiosnę 2012 roku.

W dniu 29 października, we wspaniale przystrojonej sali gimnastycznej odbyło się Uroczyste Ślubowanie Klas Pierwszych. Swoją obecnością zaszczytili szkołę znakomici goście – burmistrz Harwood Heights Arlene Jezierny, radny Harwood Heights Michael J. Gadziński, prezes Związku Klubów Polskich Tadeusz Czajkowski oraz reprezentantka Polish and Slavic Federal Union Katarzyna Kwaterniewicz. Zaproszeni goście oraz przybyłe rodziny obejrzały część artystyczną w wykonaniu czterdziestu pierwszoklasistów pod nadzorem nauczycielek klas pierwszych – Anny Sienkiewicz-Bartoszuk i Doroty Sopart. Goście honorowi pomagali w rozdawaniu dyplomów oraz pamiątkowych książek. Zarówno pani Jezierny jak i pan Gadziński mają polskie korzenie, oboje podzielili się więc swoimi doświadczeniami i przemyśleniami związanymi z nauką języka polskiego.

W ramach podtrzymywania starych polskich tradycji co roku organizowane są w szkole Jasełka. Miały

one miejsce w trakcie ostatniego spotkania przedświątecznego, czyli 17 grudnia 2011. Była to kolejna ciekawa impreza, którą przygotowały panie Małgorzata Kielesińska, Ewa Kielek oraz Anna Majewska. W ciepłej, świątecznej atmosferze wysłuchano części artystycznej przygotowanej przez uczniów klas czwartej, piątej i siódmej oraz kolęd odśpiewanych przez zespół muzyczny przy akompaniamencie pianina i gitary. Następnie wszyscy zgromadzeni podzielili się opłatkiem, życząc sobie lat owocnej współpracy i wielu sukcesów dydaktycznych. Wieczorem tego samego dnia uczniowie po raz kolejny wystawili Jasełka, tym razem przed publicznością zgromadzoną w restauracji Jolly Inn w ramach wieczornej wigilijnej Związku Klubów Polskich. Jest to coroczna impreza gromadząca zazwyczaj ponad 250 osób, a występ uczniów szkoły im. Jana Kochanowskiego jest już tradycyjnie punktem kulminacyjnym i główną atrakcją wieczoru.

Pierwszą imprezą, która odbyła się w nowym, 2012 roku, był bal charytatywny przygotowany przez Komitet Rodzicielski pod kierownictwem Lucyny Piechoty. Impreza ta miała na celu zebranie fun-



Mazurek Dąbrowskiego
Fot. archiwum szkoły



Nowo zawiązana Grupa Artystyczna uświetniła Jasełka
Fot. archiwum szkoły



Pierwszoklasiści prezentują swoje certyfikaty ślubowania
 Fot. archiwum szkoły

duży na cele szkoły. Atmosfera była istic karnawałowa, kreacje pań przepiękne a uśmiechy panów szerokie. Bawili się rodzice, kadra pedagogiczna oraz reprezentanci Zrzeszenia Klubów Polskich z prezesem Tadeuszem Czajkowskim na czele. Zespół Casablanca przygrywał do tańca, odbyła się loteria fantowa, a na kolację zaserwowano typowo polskie dania.

Tydzień później, 29 stycznia 2012, na zabawie karnawałowej bawili się miliusińscy. Dzieci przybyły licznie, wszystkie w przebraniach, gotowe do zabawy. Imprezę prowadzili Agnieszka Gądek i Dorota Pietrzak, wspomagane przez Dorotę Sopart i Annę Sienkiewicz-Bartoszek. Uczniowie, głównie młodszych klas, bawili się w tradycyjne polskie zabawy: Kółko Graniaste. Stary niedźwiedź mocno śpi, Mam chusteczkę haftowaną... Były też rzuty piłkami do celu, taniec na gazecie oraz bieg z jajkiem na łyżeczce. Czteroletnia Lena Jankowska wygrała konkurs recytatorski, a królem i królową balu zostali Patrycja Olzański i Nicholas Radomski.

Za oprawę muzyczną wszystkich szkolnych uroczystości odpowiada Małgorzata Jońska-Dołęga. Sama pięknie śpiewa i gra na pianinie, a od września 2011 roku prowadzi szkolne kółko muzyczne. Dzieci

uczą się śpiewać i grać na prostych instrumentach muzycznych, przygotowują repertuar na uroczystości szkolne, ćwiczą prawidłową emisję głosu i dykcję. Kółko muzyczne cieszy się wśród uczniów wielkim zainteresowaniem. Na następny rok szkolny planowane jest rozszerzenie działalności artystycznej poprzez stworzenie zespołu tanecznego.

Od początku istnienia szkoły im. Jana Kochanowskiego działa pod hasłem przewodnim łączenia nauki i zabawy, gdyż takie właśnie są optymalne warunki nauki języka oraz kultury polskiej na obczyźnie. Pierwszy semestr roku szkolnego 2011/2012 zdecydowanie te warunki i oczekiwania spełnił. Zarówno dzieci, jak i rodzice mieli wiele okazji, by uczestniczyć w różnorodnych szkolnych przedsięwzięciach. Niepowtarzalny klimat, jaki budują obchody świąt, wspólne zabawy i kolędowanie bardzo zbliża i pomaga budować zżytą szkolną społeczność. A o to przecież chodzi, by uczniowie i ich rodziny dobrze się w szkole czuli, by z przyjemnością i bez przymusu uczyli się języka swoich przodków.

Anna Sienkiewicz-Bartoszek
 nauczycielka klasy pierwszej A Polskiej Szkoły
 im. Jana Kochanowskiego w Norridge, Illinois

Niech żyje bal czyli karnawał u Słowackiego

Małgorzata Rudzińska

Karnawał – tradycja balów i maskarad pochodzi z Włoch. Rozpoczyna się w święto Trzech Króli, a kończy w Środę Popielcową. Nazwa pochodzi z łac. *carne avale*, co znaczy połykać mięso, albo *carne vale* czyli żegnaj mięso.

Znajdowano także polskie pochodzenie słowa od nawału kar, które przyniesie post. Kolebką zabaw karnawałowych są kraje europejskie, a przede wszystkim Włochy. W wiekach średnich z obchodów balów maskaradowych znana była najbardziej Wenecja. Królowa Bona zafascynowana karnawałem z ojczystego kraju postanowiła przenieść go na nasz grunt. Karnawał w Polsce obchodzili wszystkie warstwy społeczne, od króla po wieśniaków i wszędzie bawiono się hucznie. Publiczne bale maskowe, czyli tzw. reduuty odbywały się w dawnej Polsce kilka razy w tygodniu. Organizowano je najpierw na dworze królewskim, potem wśród mieszczan w dużych mia-

stach. Nieodłącznym atrybutem zabaw od niepamiętnych czasów były tańce. Staropolski karnawał lubował się w tańcach narodowych, a każdy bal trwał do białego rana. Rozpoczynał go polonez a kończył mazur, o czym przypominają słowa pieśni: „Jeszcze jeden mazur dzisiaj, choć poranek świta”.

W latach międzywojennych organizowano bale dobroczynne, podczas których goście bawiąc się wspierali szczytne cele.

Kąśliwie opisywał bale Bolesław Leśmian: „Zupa – polski barszcz podali, jedz go, jedz na rzecz szpitali”.

Współczesne szaleństwa zabaw karnawałowych ogarniają cały świat od Rio de Janeiro po Nowy Orlean, od Wenecji po Chicago. Tradycja ta nie omięła także Polskiej Szkoły im. Juliusza Słowackiego w Wheeling. Z nowej sali bankietowej przy kościele św. Józefa Robotnika przez kolejne dwie soboty sły-



Tancerki w akcji
 Fot. archiwum szkoły

chać było już z daleka radosne okrzyki maluchów. To uczniowie klas 0 – 3 oraz 4 – 6 w barwnych i pomyślowych przebraniach szaleli w takt karnawałowych rytmów.

Nad całością imprezy, jak co roku czuwał Zarząd Szkoły z jego prezeską p. Martą Niedbalec. Rodzice zadbali o sprzęt grający, piękne dekoracje, nagrody



„Szaleje” Małgorzata Rudzińska
Fot. archiwum szkoły



Może to pierwszy w życiu bal,
dlatego takie poważne minki?
Fot. archiwum szkoły

oraz posiłek dla strudzonych tańcem dzieci. Oprawą muzyczną, propozycjami zabaw oraz konkursów zajęła się Małgorzata Rudzińska wspomagana przez nauczycieli szkoły im. Juliusza Słowackiego. Lambada, makarena, salsa – to tylko nieliczne rodzaje tańców, z którymi uczestnicy musieli się zmierzyć. Dawali sobie radę znakomicie, dlatego nie małym problemem było wyłonienie spośród dzieci kandydatów na króla i królową balu. Ostatecznie zwyciężyli: Kamila Staniszewski z kl. V i Kacper Orłowski z kl. III.

Impreza obfitowała również w konkursy: taneczne, wokalne i sprawnościowe, które przy okazji wyłoniły talenty i nagradzane były gromkimi brawami. Barwne korowody tańczących i rozbawionych dzieci przez blisko trzy godziny nie schodziły z parkietu. Oj działa się, działa...

„Szkoda tylko, że na kolejny bal trzeba będzie czekać aż cały rok” – powiedziała wychodząca z sali drugoklasistka – Natalia do swojej koleżanki przebranej za biedronkę.

Małgorzata Rudzińska
nauczycielka Polskiej Szkoły
im. Juliusza Słowackiego
w Wheeling, Illinois

W podróż z Alfredem Szklarskim

Małgorzata Belcik

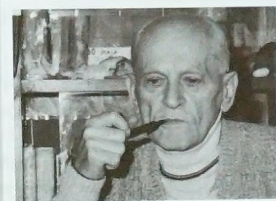
„Musisz jednak zrozumieć, że posłuszeństwo nie oznacza ograniczenia samodzielności”.

(Tomek w krainie kangurów)

Znany i lubiany przez wszystkich twórca przygód Tomka Wilmowskiego obchodziłby 21 stycznia tego roku swe setne urodziny. Pisarz odszedł, ale zostały jego **Tomki**, dzięki którym pamięć o nim żyje do dziś.

Szklarski urodził się w Chicago jako syn emigranta politycznego. Wprawdzie w wieku 14 lat po śmierci matki wraz z siostrą powrócił do Polski, to jednak „zwiedzał” Amerykę, pisząc potem o rdzennych mieszkańcach tej ziemi. Początkowo mieszkał we Włocławku, a od 1932 w Warszawie, gdzie w latach 1932-1938 studiował na prestiżowej Akademii Nauk Politycznych na Wydziale Konsularno-Dyplomatycznym. Na te studia ciężko zarabiał i Alfred, i siostra z ojcem. Ale dzięki tym studiom Szklarski świetnie opanował geografię, etnografię i historię, co wykorzystał w swoich późniejszych powieściach. Na studiach zakochał się w jednej z koleżanek, Krystynie, która w dzień wkroczenia do Warszawy wojsk niemieckich, została jego żoną. Ślub odbył się w pośpiechu, brakowało sukni ślubnej, ale Alfredowi i Krystynie udało się stworzyć szczęśliwe małżeństwo, które trwało ponad 50 lat, dało syna i córkę oraz wspólnie napisaną trylogię.

Lata wojny i okupacji to ciężki czas dla pisarza. Był żołnierzem AK, brał udział w Powstaniu Warszawskim jako strzelec ochotnik pod pseudonimem „Szklarz” w II Plutonie Kompanii Lotniczej Batalionu „Piorun”, w zgrupowaniu Zaremba-Piorun (choć nie ma na to niezbitych dowodów), ale również pisał do tzw. „gadzinówek” – prasy kolaboracyjnej. Nie jest to jasna strona w życiorysie pisarza, z której on sam nigdy się nie wytłumaczył, ale to, co pisał pod pseudonimem Alfred Murawski (powieści



Alfred Szklarski
Fot. Internet

dla dorosłych w stylu harlequinów) nie pozwala jednoznacznie stwierdzić, że działał na korzyść Niemców. Córka Bożena tłumaczyła: „Jego dowódcy wiedzieli, że miał łatwość pisania. Dostał rozkaz, żeby zbadać środowisko takich gazetek i musiał tam drukować. Nie należał do partii, nie był dyspozycyjny. Majątku na **Tomkach** nie zrobił, do końca jeździł starym wartburgiem, a mnie, chociaż go błagałam, nigdy nie załatwił mieszkania”.

Po wojnie zresztą odpokutował swoją „winę”, bo został skazany na 8 lat więzienia, z czego odsiedział pięć. Zwolniony w 1953 r. wrócił z rodziną do Katowic, w których osiedlił się tuż przed uwięzieniem. Zamieszkali w dwupokojowym mieszkaniu przy ul. Jordana, gdzie autor mieszkał z żoną do śmierci. Od 1954 r. aż do 1977, czyli emerytury, był redaktorem w katowickim wydawnictwie Śląsk. W 1957 r. został wydany pierwszy tom cyklu o przygodach Tomka Wilmowskiego, **Tomek w krainie kangurów**. Głównego bohatera uznaje się za alter ego Szklarskiego. Szklarski spełniał marzenia nastolatków z PRL-u o podróżach i wolności, o jasnych zasadach, jakimi trzeba kierować się w życiu. Przemyczał w swych powieściach wartości jak Bóg, Ojczyzna, patriotyzm, odwaga, szacunek dla drugiego człowieka, tolerancję dla innych ras i narodów. Przygody Tomka świetnie nadają się na film. Polskie kino dwukrotnie do tego się zabierało, ale trudności i koszty były zbyt duże. Tomek przecież zjechał prawie cały świat... Pomimo rekordowych nakładów od pierwszego **Tomka** do ostatniego, wydanego pośmiertnie w 1994 r., pisarz żył bardzo skromnie, co czasem zarzucała mu rodzina. Nie korzystał z żadnych przywilejów, zrezygnował z oferty zamieszkania w domu jednorodzinnym na nowym osiedlu, z wyjazdu na

stałe do USA. Był znany ze swej skromności i pracowitości.

Najważniejsza dla niego była rodzina i drugi człowiek. Zabierał dzieci na spacer, w niedzielę do kościoła, czytał im to, co napisał, sprawdzając ich reakcje i wyrzucając nudne fragmenty, siadał do wspólnego obiadu i kolacji, odrywał się od pisania, kiedy ktoś chciał z nim porozmawiać. Już jako dziadek z taką samą troskliwością traktował wnuka, z którym dyskutował o całym świecie. „Zawód, tytuły, zarobki – to nie miało znaczenia. Tatę obchodził tylko człowiek w środku. Nie wiem, dlaczego był w tym tak zasadniczy. Prawie obsesyjnie wracał wspomnieniami do młodości w Chicago, gdzie w kryzysie musiał iść jako chłopiec prostych robót w najpodlejszych miejscach. Prawie ze łzami powtarzał, że nieładzko upadł wtedy Murzynów. Nie wiem, co widział, trzymał to dla siebie”, wspominała po latach córka pisarza.

W latach 1970-tych wraz z żoną wydał trylogię indiańską **Złoto Gór Czarnych**, o której córka powiedziała: „Ojciec był Indianami po prostu zafascynowany. Godzinami wpatrywał się w stare ryciny pióropuszy, znał w nich każdy rzemik i piórko! Powtarzał, że to są właśnie prawdziwi ludzie. Tata uważał, że historyczne losy Indian i Polaków są tożsame, że podobnie musieliśmy cierpieć”.

Najbardziej niezwykle było to, że Szklarski nie podróżował, nie lubił tego, był schorowany i najlepiej czuł się w swoim pokoju wypełnionym książkami i pamiątkami przywożonymi z podróży przez żonę. W jednym z wywiadów radiowych mówił: „Mam zupełnie odrębne usposobienie od całej mojej rodziny. Moja cała rodzina lubi być w ruchu, bardzo żywa. Interesuje się wszystkimi sprawami. Mnie natomiast niektóre ich zainteresowania drażnią po prostu”. To potwierdza tylko ogromny talent Szklarskiego, który zadziwiał i zadziwiał czytelników do dziś znajomością geografii świata i ludów zamieszkujących lądy zwiedzane przez Tomka. A sukces cyklu powieści autor komentował tak: „Ja po prostu piszę taką książkę, jaką ja chciałem czytać wtedy, kiedy byłem młody. I tu chyba jest cała tajemnica powodzenia mojej cyklicznej powieści”.

Alfred Szklarski zmarł w Katowicach 9 kwietnia 1992 r. Był laureatem wielu prestiżowych nagród

literackich i odznaczeń, między innymi „Orle Pióra” (1968), Orderu Uśmiechu (1971) oraz Nagrody Prezesa Rady Ministrów za twórczość dla młodzieży (1973, 1987). Był członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Jest patronem siedmiu szkół w Polsce, jego popiersie widnieje w Galerii Artystycznej w Katowicach. A **Tomki** są wciąż czytane.

Twórczość:

indiańska trylogia Złoto Gór Czarnych:

- Tom I – Orle Pióra (1974)
- Tom II – Przekleństwo złota (1977)
- Tom III – Ostatnia walka Dakotów (1979)

cykl o przygodach Tomka Wilmowskiego:

- Tomek w krainie kangurów (1957)
- Tomek na Czarnym Łądzie (1958, wcześniej wydany również jako Przygody Tomka na Czarnym Łądzie)
- Tomek na wojennej ścieżce (1959)
- Tomek na tropach Yeti (1961)
- Tajemnicza wyprawa Tomka (1963)
- Tomek wśród łowców głów (1965)
- Tomek u źródeł Amazonki (1967)
- Tomek w Gran Chaco (1987)
- Tomek w grobowcach faraonów (1994, tom wydany pośmiertnie, dokończony przez ks. Adama Zelgę na podstawie notatek pozostawionych przez autora)

Ponadto napisał:

- Tornado (Warszawa 1943, Wyd. Polskie; pod pseud.: Aleksander Gruda)
- Gorący ślad. Współczesna powieść sensacyjna (1946, pod pseud.: Alfred Bronowski)
- Trzy siostry. Powieść (1946, pod pseud.: Alfred Bronowski)
- Błędne ognie. Opowieść współczesna z życia górników (1947, pod pseud.: Alfred Bronowski)
- Nie czekaj na mnie. Powieść współczesna (1947, pod pseud.: Alfred Bronowski)
- Tomek w tarapatkach (1948, pod pseud.: Fred Garland)
- Sobowtór profesora Rawy (1963, powieść science fiction dla młodzieży)

Źródło: Internet

60 lat Pułaskiego w Chicago

– z kart pamiętnika jubileuszowego

Powstanie i historia szkoły

Zawierucha wojenna II wojny światowej wygnała masy Polaków z ziemi ojczystej i rozsypała ich po całym świecie. Wielu z nich przybyło na gościnną ziemię Waszyngtona, osiedlając się między innymi w Chicago i okolicy.

25 czerwca 1948 roku Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił ustawę nr 774: The Displaced Person Act. Ustawa ta otworzyła bramy Ameryki Polakom, którzy w wyniku II wojny światowej pozostawali na terenie Niemiec. Dwa lata później poprawka do Ustawy nr 774 umożliwiła przyjazd do Stanów Zjednoczonych także Polakom przebywającym w Anglii.

Dnia 30 października 1948 roku na ziemi amerykańskiej, na pokładzie okrętu General Black, przybywają pierwsi Polacy z Niemiec. Dwa lata później, w 1950 roku, w Chicago powstaje organizacja – Koło Byłych Wychowawców i Wychowanków Polskich Szkół Średnich z Niemiec. W ramach tejże organizacji, która zmieniła nazwę na Koło Wychowawców i Wychowanków Polskich Szkół na Uchodźctwie, powstaje Sekcja Pedagogiczna wraz z kursami przedmiotów ojczystych. Kursy to załazek dzisiejszej szkoły im. Gen. Kazimierza Pułaskiego. W artykule prasowym z dnia 28 września 1962 roku, umieszczonym w kronice szkolnej, odnotowano: „Do pierwszego zebrania organizacyjnego doszło w domu Franciszka Kokota – w roku 1950. W tym pierwszym zebraniu organizacyjnym, które miało zadecydować o zainteresowaniu nauką języka ojczystego wśród Polonii – wzięła udział już istniejąca Sekcja Pedagogiczna. (...) Od dnia założenia szkoła poczęła żyć. Pierwszych 7 uczniów zaczyna pobierać naukę języka ojczystego, którą prowadzili w owym czasie bezinteresownie, bez żadnych opłat PP. Mieczysław Ropejko, Mgr Wygocki, Franciszek Kokot i Pani Ewa Owsiak. Kapelanem zostaje Ks. Dr Marian Metler.”

Szkoła rozpoczęła poszukiwania odpowiedniego lokalu. Z pomocą przybył jej Związek Polek z prezes Adela Łagodzińską na czele, który udostępnił bezpłatnie lokal w siedzibie własnej organizacji. 6 grudnia 1952 roku w Sali im. Urszuli Kochanowskiej w Domu Związku Polek odbyły się pierwsze lekcje, w których udział wzięło 32 uczniów. Pierwszym dyrektorem szkoły został ówczesny Przewodniczący Sekcji Pedagogicznej – Bolesław Nytko, a zajęcia prowadzone były przez dwie nauczycielki – Marię Swobodę i Matyldę Czyponkę. Szkoła przyjęła nazwę Sobotniej Szkoły Przedmiotów Ojczystych. Młoda szkoła szybko jednak stanęła w obliczu trudności finansowych. Zaczęto organizować różne imprezy, które zasilaty kasę szkolną. Z pomocą wystąpiło przede wszystkim Stowarzyszenie Samopomocy Nowej Emigracji, subwencjonując szkołę donacjami od \$100 do \$400. Mimo trudności finansowych, szkoła szybko się rozrastała, a sale Związku Polek w Ameryce stały się zbyt ciasne dla systematycznie zwiększającej się liczby uczniów. Wychodząc naprzeciw rosnącym potrzebom lokalowym, Stowarzyszenie Samopomocy udostępniło szkole własny lokal. Kiedy sale Stowarzyszenia zapełniły się wciąż przybywającymi uczniami, pomoc zaoferował Legion Młodych Polek udostępniając szkole dodatkowe pomieszczenia. W tym samym czasie zrodziła się myśl zorganizowania Koła Rodzicielskiego, które miało być pomocne w prowadzeniu szkoły i objąć całkowicie dział administracyjny. W roku 1955 powstało pierwsze Koło Rodzicielskie Polskiej Szkoły Przedmiotów Ojczystych, którego prezesem został Andrzej Zalski. W tym czasie w szkole uczyło się już około dwustu uczniów. Podczas jednego z zebranych padł pomysł opodatkowania rodzin uczniów kwotą \$1 miesięcznie. Pomysł ten był krytykowany przez nauczycieli, którzy twierdzili, iż spowoduje to zmniejszenie ilości uczniów. Dopiero drugie Walne Zebranie w 1956 roku przegłosowało ten wniosek.



Obchody 60-lecia. Od lewej: Ewa Wejda, Agnieszka Woźny, Agnieszka Michalikiewicz. Fot. archiwum szkoły

Do 1959 roku nauka odbywała się w trzech budynkach. Dopiero 7 listopada 1959 roku szkoła uzyskała pomieszczenie w szkole publicznej im. Andersena przy ulicy Division. W tym czasie w szkole naukę pobierało już pięciuset uczniów, a grono pedagogiczne liczyło siedmioro nauczycieli. W 1960 roku, z powodu trudności, jakie zaistniały w szkole Andersena, ks. dr Stanisław Lisewski, ówczesny proboszcz parafii św. Trójcy, zgodził się wynająć za opłatą wolne sale w szkole parafialnej przy ulicy Cleaver. Szkoła pozostała na terenie parafii do roku 1977.

Wraz z upływającymi latami szkoła doskonaliła się organizacyjnie. Przełomową datą w życiu szkoły był wspomniany już rok 1955, czyli zorganizowanie przy szkole Komitetu Rodzicielskiego. Od tego roku powoli i systematycznie następował podział ról i zadań. Nauczyciele uczyli i wychowywali, rodzice dbali o materialny byt szkoły. Za kadencji prezesa dr. W. Dąbka dokonano się jeszcze jeden akt, który całkowicie usamodzielił szkołę jako jednostkę organizacyjną. 7 grudnia 1958 roku wprowadzono w życie pierwszy regulamin szkoły uchwalony przez Walne Zebranie. Był to dokument ważny i żywy, nadający się do modyfikacji i adaptacji wg wymogów życia zbiorowego i organizacyjnego. Pierwsze poprawki statutowe wprowadzono już 11 października 1959

roku podczas Walnego Zebrania po odwołaniu dyrektora szkoły, Kazimierza Liberadzkiego. Wprowadzono zapis, iż dyrektor szkoły będzie wybierany i zatrudniany przez Komitet Rodzicielski. Pierwszego wyboru dokonano podczas nadzwyczajnego Walnego Zebrania, 13 grudnia 1959 roku. Dyrektorem został Kazimierz Lorenc. Na tym samym zebraniu zapadła jeszcze jedna ważna decyzja – szkoła zmieniła swą nazwę na POLSKA SZKOŁA IM. GEN. KAZIMIERZA PUŁASKIEGO w celu otrzymania pomocy finansowej od Illinois Board of Education. Następnymi zmianami statutowymi dokonano na Walnym Zebraniu 30 kwietnia 1972 roku. Koło Rodzicielskie zmieniło swą nazwę na Stowarzyszenie Rodziców i Nauczycieli Polskiej Szkoły im. Gen. K. Pułaskiego.

W 1968 roku, na wniosek rodziców, szkoła poszerzyła program nauczania o klasę ósmą. W tym czasie działała ośmioklasowa szkoła podstawowa i czteroletnie gimnazjum pracujące na dwie zmiany. W szkole uczyło się ponad 830 uczniów. Niektórzy z nich dojeżdżali nawet z dalekich południowych przedmieść Chicago. Taki stan rzeczy zrodził potrzebę utworzenia nowej szkoły. Zarząd partycypował w otwarciu nowej polskiej szkoły na południowych przedmieściach miasta, która przyjęła nazwę: Polska Szkoła im. H. Sienkiewicza w Cicero. Część dzieci ze szkoły Pułaskiego przepisała się do nowo powstałej szkoły.

W roku 1976 z powodu migracji Polaków do północnych części miasta, szkoła zmuszona została do zmiany lokalizacji i przeniosła się do budynku szkoły parafialnej św. Wacława blisko centrum Polonii chicagowskiej. W tym czasie powstawać zaczęły nowe polskie szkoły i zrodziły się nowe potrzeby. Jedną z takich potrzeb było kształcenie dzieci cztero- i pięcioletnich, o czym w szkole dyskutowało się od kilku lat. Po wielu dyskusjach, w 1986 roku powstała klasa przedszkolna przygotowująca dzieci do nauki w klasie pierwszej. Kilka lat później, w 1993 roku, szkoła ponownie zmuszona została do zmiany lokalizacji. Tym razem przeniosła się na północne przedmieścia Chicago, do parafii św. Moniki, gdzie zdążyła osiedlić się nowa fala emigracji. Jednak współpraca z przedstawicielami parafii św. Moniki nie ukła-

dała się pomyślnie i po dwóch latach szkoła przeprowadziła się do niezbyt odległej parafii św. Rozalii w Harwood Heights, w której ma swą siedzibę do dnia dzisiejszego.

W życiu każdej organizacji ważne są symbole i znaki, które reprezentują ją na zewnątrz. W przypadku szkoły takim symbolem jest sztandar. Polska Szkoła im. Gen. K. Pułaskiego swój pierwszy, ręcznie haftowany sztandar otrzymała z rąk wieloletniej nauczycielki pani Eugenii Chmielewskiej. Aktu poświęcenia dokonał 28 kwietnia 1962 roku Jego Eminencja Biskup Alojzy Wycisło. Tego samego dnia Francis Lorenz, skarbnik administracji stanowej, wręczył szkole sztandar stanu Illinois. 15 września 1990 roku odbyło się poświęcenie drugiego, nowego sztandaru szkoły „Non Alius Regit”, zaprojektowanego przez prezesa Witolda Pawlikowskiego przy artystycznej pomocy plastyka Waldemara Kowala.

Gimnazjum Polskiej Szkoły im. Gen. K. Pułaskiego

Osobny, obszerny rozdział w historii szkoły zajmuje Gimnazjum Polskiej Szkoły im. Gen. K. Pułaskiego. Powstanie jego dowodzi żywotności i prężności orga-

nizacji, jej pełnej adaptacji i przystosowania się do życia emigracyjnego. W pewnym momencie istnienia i działalności szkoły, w jej murach pojawiła się młodzież, która ukończyła polską, siedmioklasową szkołę podstawową. Dla tych najbardziej świadomych i głęboko tkwiących przy polskości młodych ludzi należało stworzyć warunki dalszego zdobywania wiedzy, poznawania literatury polskiej, historii i geografii. W protokole nr 7 Rady Pedagogicznej z dnia 11 czerwca 1960 roku odnotowano: „Aby otoczyć dalszą opieką dzieci kończące klasę VII projektuje się utworzyć pierwszą klasę gimnazjalną, którą poprowadzi kolega Plichta, rezygnując z kl. VI a”. Następny protokół Rady Pedagogicznej z 5 października 1960 roku informuje, że pierwsza klasa gimnazjalna liczy 6 osób. W ślad za pierwszą klasą co roku przybywały następne, a po czterech latach utworzone zostało czteroklasowe gimnazjum, które jest najstarszym polskim gimnazjum w Chicago.

Początkowo gimnazjum mieściło się w gmachu szkoły parafialnej św. Trójcy. W 1966 roku, zostało przeniesione do Domu Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej. Nauka odbywała się na dwie zmiany. Przez kilka lat, poczynając od 1967 roku, kolejni uczniowie czwartej klasy gimnazjum, prowadzonej



Obchody 60-lecia. Od lewej absolwenci: Marek Dobrzycki, Anna Sokółowska oraz dr Anna Szpindor z synem i córką. Fot. archiwum szkoły

przez panią Marię Neumann, wygłaszali na Polskim Uniwersytecie Ludowym odczyty dotyczące literatury polskiej i sławnych Polaków. Na początku lat siedemdziesiątych uczniowie wszystkich klas występowali w audycjach radiowych dr. Włodzimierza Sikory. Audycje cieszyły się wielkim zainteresowaniem i często powtarzano je na wyraźną prośbę słuchaczy.



Elżbieta Górnikiewicz
Fot. archiwum szkoły



Wizyta w biurze prezydenta Lecha Wałęsy. Od lewej: uczniowie Patryk Lewandowski i Władysław Iskra, kierowniczka Ewa Wejda, prezydent Wałęsa, w fotelu uczennica Barbara Lewandowska.
Fot. archiwum Ewy Wejdy

chaczy. Uczniowie drugiej klasy gimnazjum występowali również w programie telewizyjnym p. Zenona Kwiatkowskiego.

W roku 2002, na wniosek kierownika szkoły – Ewy Wejdy, Rada Pedagogiczna przegłosowała zmianę programu nauczania w gimnazjum. Nauka w gimnazjum została zmieniona z czteroletniego systemu nauczania na trzyletni, z wydłużeniem czasu trwania zajęć z 2,5 godziny na 4 godziny tygodniowo. Zmiany te były podyktowane prośbami uczniów o zaliczanie podwójnych klas w trakcie trwania jednego roku szkolnego w celu skrócenia czasu nauki w szkole. Po reformie szkolnictwa w Polsce i utworzeniu 3-letniego systemu gimnazjalnego i liceów, gimnazjum polonijne było mylone z gimnazjum polskim obejmującym klasy VI-VIII starego systemu. Z tego powodu w 2006 roku gimnazjum zmieniło nazwę na Liceum Polskiej Szkoły im. Gen. K. Pułaskiego.

Więcej na stronie internetowej:
www.szkolapulaskiego.org

Schylek Rzeczypospolitej

Aleksander Wietrzyk



Początek XVIII wieku przyniósł powolny upadek Rzeczypospolitej. Od tzw. Sejmu Niemego, kiedy to carowi Piotrowi I udało się narzucić kuratelę Rosji jako gwaranta wewnętrznego ustroju Polski, trudno mówić o jej suwerenności. Wszystkie próby ratowania państwa kończyły się fiaskiem z powodu egoizmu szlachty polskiej, która, aby zachować „złotą wolność szlachecką” gotowa była wyrzec się niepodległości państwa. Wszelkich reformatorów, którzy dążyli do uzdrowienia kraju, traktowała gorzej niż obcych. Magnaci i szlachta nie zgadzali się na wprowadzenie podatków, które pozwoliłyby utrzymać silną armię i sprawną administrację. Zrywano sejmy, gdyż obowiązywała zasada „liberum veto”, która przyczyniła się w końcu do pogrążenia całego kraju w głębokiej anarchii. Wówczas to narodziła się błędna koncepcja, że „Polska nierządem stoi”. Ciemna szlachta rozmawiała, że czym państwo będzie słabsze, tym będzie bardziej bezpieczne, bowiem sąsiedzi zostawiają je w spokoju.

Pierwsze próby podjęcia reform wyszły od króla Stanisława Leszczyńskiego, lecz skończyły się niepowodzeniem na skutek braku poparcia ze strony szlachty i magnaterii oraz z powodu rosyjskiej interwencji.

Kontynuatorem jego dzieła był król Stanisław August Poniatowski, który po wstąpieniu na tron w 1764 roku zapragnął za wszelką cenę wydźwignąć państwo polskie z upadku. Jego osoba jest do dziś przedmiotem skrajnych ocen. W świetle ostatnich badań i zdaniem większości historyków jego działalność zasługuje na uznanie. Król, pomimo piętrzących się przeciwności, z niezwykłą konsekwencją starał się zreformować i unowocześnić kraj. Początkowo był zdania, że interesy Rzeczypospolitej i ościennych państw dadzą się pogodzić, a caryca Kata-

ryzna II da przyzwolenie na pewne reformy. Te płonne nadzieje rozwiły się bardzo szybko po I rozbiórce Polski. Panujący król został w ten sposób ukarany za próbę zniesienia liberum veto na sejmie w 1766 roku. Pomimo tego, że zdawał sobie sprawę z wrogiego stosunku sąsiednich mocarstw do idei odrodzenia państwa, to jednak przez cały okres swego panowania dążył krok po kroku do maksymalnego wykorzystania wszystkich okazji w celu wymuszenia u swych potężnych przeciwników zgody na reformy.

29 lutego 1768 roku w Barze na Podolu został zawiązany zbrojny związek szlachty przeciwko kura-

teli Rosji i reformom Stanisława Augusta Poniatowskiego. Konfederacja szlachecka, zwana od miasteczka barska, skupiła przeciwników obozu Czartoryskich (tzw. Familii), z której wywodził się król Poniatowski. Początek jej dało zbrojne wystąpienie przeciw oddziałom rosyjskim szlachty podolskiej, skupionej wokół domu Pułaskich. Konfederaci przez cztery lata walczyli przeciwko Rosji, królowi i protestantom pod hasłem obrony wolności szlacheckiej i niepodległości państwa. Uważali oni swego monarchę za powolne narzędzie carycy Katarzyny II. Był to więc z jednej strony ruch patriotyczny, walczący o niepodległość kraju, z drugiej jednak zdecydowanie konserwatywny i przeciwny wszelkim reformom.

Jednym z przywódców tego związku był Kazimierz Pułaski, marszałek sieradzki i starosta zezuleniecki. W młodości odebrał on powierzchowne wykształcenie i w odróżnieniu do Tadeusza Kościuszki nie przejawiał on szerszego zainteresowania sprawami ekonomicznymi, społecznymi i politycznymi. Lata młodości upłynęły mu na dworze kurlandzkiego królewicza Karola i wśród żołnierskiego bractwa. Żołnierskie rzemiosło stanowiło dla niego prawdziwą i jedyną pasję życiową.

Pułaski był więc z krwi i kości kawalerzystą, który w licznych potyczkach zbrojnych zdobywał osobiste i konkretne doświadczenie. Był także człowiekiem z szerokim gestem i dla celów konfederacji wydał

cały swój majątek. Jędrzej Kitowicz, towarzysz konfederacki, tak opisuje we wspomnieniach postać swego dowódcy: „Zabawy jego najmilsze były w czasie od nieprzyjaciół wolnym ćwiczyć się w strzelaniu z ręcznej broni, pasować się z kim tęgim, na koniu różnych sztuk dokazywać, a w karty grać po całych nocach”.

Wiosną 1769 górzyste i lesiste tereny Beskidów zaroity się od konfederackich chorągwi. W kwietniu przybył do Gorlic sam Kazimierz Pułaski w celu omówienia budowy obozów warownych na ziemi gorlickiej. Ulokowano je na terenie Kobylanki, Izb, Koniecznej i Wysowej. W Kobylance, słynnej z cudownego obrazu Jezusa Kobylańskiego, Pułaski spotkał się z regimentarzem Józefem Bierzynskim, który zaprzysiął wierność konfederatom.

W przygranicznej wsi Izby Adam Parys, marszałek sandomierski, założył obóz warowny, który był otwartym szansem, przygotowanym do obrony tylko z czoła. Składał się on z głębokiej fosi, wału oraz tzw. „śródotoczy” jako miejsca dla artylerii. Obóz ten odegrał dużą rolę w 1770 roku ze względu na bliskość odległość do słowackiego Preszowa, gdzie mieściła się siedziba konfederatów. Czasem w pobliskim zameczku Zborov przebywały zwierzchnie władze, tzw. „Jenerałość” (Generalność). Obóz przestał pełnić swoją funkcję po ustanowieniu przez Austrię tzw. kordonu sanitarnego i obsadzeniu wojskiem austriackim polskiego pogranicza.

W związku z pobylem Pułaskiego w Izbach powstały legendy o jego cudownym ocaleniu pod Świerżową Ruską i Pilznem dzięki łasce Cudownej Matki Boskiej Izbańskiej. W miejscowej cerkwi na sklepieniu jeszcze w 1851 roku znajdował się obraz przedstawiający przywódcę na tle szafca, modlącego się przed obrazem Matki Boskiej. W późniejszym okresie obraz został podobno zamalowany. Powstały też później legendy i opowiadania, które przedstawiały konfederatów jako gnębieli ludu. Jest faktem, że oddział milicji radziwiłłowskiej, dowodzony przez kpt. Szyca, a stacjonujący w Regetowie, bezwzględnie obchodził się z miejscową ludnością łemkowską. Dodatkowo pobyt oddziałów wojskowych przyczynił się do wygłodzenia i tak już biednej okolicy. Miejscowa ludność zaciągała się jednak często pod sztandar

dary konfederatów. Dowodem na to jest list Pułaskiego do księcia M. Lubomirskiego, w którym pisze, że „... chłopstwa wiele gwałtem się ciśnie do woj-
ska i deklaruje przyjeżdżać do obozu...”. Wzniesione przez konfederatów szançe zachowały się w niezłym stanie do II wojny światowej. Niemcy naruszyły je częściowo. Dzieła zniszczenia dokonały w 1985 roku spychacze w ramach rekultywacji gruntów.

Duży obóz konfederatów znajdował się nad wsią Konieczną. Dowodził nim Józef Miączyński – marszałek bełki. Często przebywał w nim Kazimierz Pułaski. Powstające po stronie słowackiej uniwersyfikacji, dla nadania im mocy prawnej, były sygnowane w Koniecznej po polskiej stronie. Tutaj wydano m.in. akt ogłoszenia bezkrólewia. W ten sposób wioska urosła do rangi stolicy konfederatów. W 1770 roku toczono tu bitwy z oddziałami rosyjskimi płk. Jędrzejowa i księcia Szachowskiego, który zdobył wieś i szaniec 3 sierpnia 1770 roku.

W znany dzisiaj uzdrowisku Wysowa wzniesiono szańce na północno-wschodnim stoku wzniesienia Czerszla. Panowało ono nad Przełęczą Wysowską, która miała znaczenie strategiczne. „Geografia albo dokładne opisanie królestw Galicyi i Lodomeryi” (1858) zawiera następujący opis miejscowości: „Sławna to wieś komorami pogranicznymi, celnymi od Węgier i obozami konfederatów polskich od 1769 do 1772, gdzie częste były z wojskiem rosyjskim potyczki wojenne jako i następujące wsie ruskie pograniczne od Węgier”. W miejscowości Zdynia wprawdzie nie było umocnionego obozu, lecz w latach 1769-1770 stacjonowały tu oddziały wojskowe, często doprowadzając do głodu okoliczne wioski. Docierają też do niej oddziały rosyjskie księcia Szachowskiego.

Walki z wojskami rosyjskimi

W Beskidach marszałek sieradzki od wiosny 1769 roku do sierpnia 1770 roku podejmował dalekie rajdy kawaleryjskie na Litwę, pod Lwów, Pilzno i Kraków.

Dowódcy rosyjscy zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że zniszczenie obozów warownych może stanowić dla konfederatów barskich decydujący cios. W tym celu wojska dowodzone przez gen. Drewicza

ruszyły w ich kierunku, starając się zepchnąć obrońców z zajmowanych pozycji. Przeciwko nim w marcu 1770 r. Pułaski podjął działania zaczepne. W tym czasie z Przemyśla pod dowództwem ppłk. Jęlczaninowa wyruszyły oddziały, które miały na celu okrążyć i zdobyć obóz w Izbach. Aby temu zapobiec Pułaski w kwietniu przybył do Gorlic, gdzie ze sztabem konfederatów opracował kontrakcję.

W kierunku zbliżających się Rosjan wysłał podjazd pod dowództwem Ignacego Kirkora. Do większego starcia doszło pod Bieczem. Oddziały rosyjskie poniosły smrotną klęskę, tracąc 50 żołnierzy i oficerów. Mimo odniesionego zwycięstwa, Kirkor wycofał się do Gorlic w obawie przed większymi siłami wroga i artylerią. Za doznaną klęskę wojska rosyjskie gen. Drewicza złupiły doszczętnie miasteczko. Przywódca konfederatów, chcąc przygotować się do generalnej rozprawy z wojskami Jęlczaninowa, opuścił Gorlice i udał się do Izb dla przygotowania obrony:

Mości Pułaski przybywaj co prędzej...

Bez twojej opieki, heroiczny Panie

W naszym obozie niedobrze się stanie...

głosiła jedna z pieśni konfederatów.

Wrocie wojska wkroczyły do Gorlic, lecz zostały zmuszone przez por. Grabskiego do opuszczenia miasta i marszu w kierunku obozu w Koniecznej. Na pomoc oblężonym pospieszył Pułaski na czele chorągwi husarskiej Słowsoszewskiego i dywizji Kirkora. 12 kwietnia rozegrała się ciężka bitwa, która zakończyła się zwycięstwem Polaków. Zginęło w niej lub odniosło ran 300 Rosjan a 211 dostało się do niewoli. W tej sytuacji wojska rosyjskie wycofały się w celu przegrupowania swych sił.

Z początkiem maja Jęlczaninów ponownie wyruszył przeciwko oddziałom konfederackim a w pierwszych dniach sierpnia od północy doliną rzeki Ropy nadsięgnęło duże zgrupowanie gen. Drewicza, wyposażone w artylerię. Polacy skoncentrowali swe siły, liczące 2000 żołnierzy, w obozie w Izbach. Na początku sierpnia doszło do walk na przedpolach Izb i Wysowej, gdzie wojska polskie stawiały zacięty opór. W tej sytuacji generał rosyjski posunął się do podstępów. Nawiązał po cichu kontakt z jednym z dowódców austriackich, stacjonującym nad granicą na tyłach

wojsk polskich, który przekupiony wycofał swe oddziały. Pozorując artyleryjski atak od czoła, Rosjanie pod osłoną noży przetrzucili swe wojska na stronę austriacką i zaatakowali od tyłu Polaków. Konfederaci nie byli przygotowani na zdradę Austriaków i zostali zmuszeni do wycofania swych wojsk. Na polu bitwy pozostawili 113 poległych i 14 rannych towarzyszy. Do obozu, który Rosjanie doszczętnie zniszczyli, konfederaci już więcej nie wrócili. W tej sytuacji Pułaski na zawsze opuścił ziemię gorlicką i przeniósł się na teren nowotarski i sądecki. W Krynicy na przełęcz „Roma” stoczył bitwę z austriackimi huzarami. Stąd wzięła się nazwa góry Huzary.

W lipcu 1999 roku mieszkańców Krynicy zbulwersowała wiadomość, że kopiec poświęcony Pułskiemu, a odsłonięty w 1929 roku w 150 rocznicę śmierci bohatera dwóch kontynentów, władze miasta mają zamiar przenieść bliżej okopów konfederackich do Tylicza. Przyczyną tej decyzji była zmiana właściciela terenu. Był to pierwszy w Polsce pomnik poświęcony Pułskiemu, a trzeci w ogóle na świecie – po Savannah i Waszyngtonie. Został on usypany ze składek kuracjuszy, wczasowiczów i mieszkańców Krynicy oraz burmistrza Krynicy dra Franciszka Kmietowicza. Po wielu perypetiach ta głośna sprawa uciła, a obiekt znajduje się obecnie na terenie prywatnej posesji.

Trud i poświęcenie konfederatów okazały się daremne. Gdy Kazimierz Pułaski bronił Częstochowy, 5 sierpnia 1772 roku Rosja, Austria i Prusy podpisały traktat rozbiorowy. Wojska austriackie w szybkim tempie opanowały ziemię gorlicką a 11 września, cesarzowa Maria Teresa zalegalizowała podbój specjalnym uniwersałem. Ziemiom całego zaboru nadano nazwę Galicji i Lodomerii, a Gorlice znalazły się w granicach tzw. Galicji Zachodniej.

Do dzisiaj na południu Polski przetrwała jednak pamięć o beskidzkich kawalerskich rajdach przywódcy konfederacji barskiej – Kazimierza Pułaskiego. Można je zobrazować słowami wieszczki Słowackiego, zaczerpniętymi z „Beniowskiego”:

*Od kraju, gdzie lśnią rozlane limany,
Po kraj, gdzie kopia bursztynowe stoje
Szeregi w stawie rozkochane, bratnie
Nosily nasze chorągwie ostatnie...*

Konfederacja Barska

W Barze na Podolu szlachta zawiązała konfederację „dla ratunku Ojczyzny i obrony wiary i wolności”. Konfederacja skierowana była przeciwko królowi Stanisławowi Augustowi i politycznemu uzależnieniu Rzeczypospolitej od Rosji.

Konfederacja Barska jest nadal przedstawiana w zadziwiająco jednostronny sposób.

Od początku XVIII wieku Rzeczpospolita była obiektem rozgrywek państw ościennych. W 1764 roku pod osłoną wojsk rosyjskich wybrany został nowy król Polski, którym został stolnik litewski Stanisław Poniatowski. Niespełna 5,5 tysiąca głosów, jakie otrzymał, w zupełności wystarczyło do objęcia tronu. Już na sejmie koronacyjnym rosyjski poseł Nikołaj Repnin zażądał wprowadzenia równouprawnienia politycznego dla dysydentów, czyli wyznawców prawosławia i protestantyzmu. Pod płaszczykiem tolerancji religijnej Katarzyna II pragnęła jeszcze bardziej uzależnić Polskę od Rosji. Zakrawała na żart, że żądania takie wysuwała władczyni, w której państwie pełne prawa polityczne posiadali wyłącznie wyznawcy prawosławia. Działania Rosji, jak zauważa prof. Andrzej Nowak, były w swej istocie próbą rozbicia Rzeczypospolitej od środka i de facto upośledzenia religii katolickiej, która do tej pory miała status wyznania panującego.

„My prawowierni chrześcijanie katolicy rzymscy, naród polski, wierny Bogu i Kościołowi, wolnym królom i kochanej ojczyźnie; uważając koniec nieśczęśliwych i strasznych środków, gwałtownie przeciwko wszystkiemu prawu uczynionych, nieomylnie wynikający a przynoszący niemyślnie nadwątlenie i prawie powszechną zgubę na wiarę ś. katolicką rzymską; widząc oziębłość w duchowieństwie wyższym, a w głowach większych świeckich obojętność, tudzież w obywatelach bezwstydną bojaźń i pomieszanie, a co najnieśczęśliwsza: że żadnej dotkliwości nie czując, nachylają swe niegdyś niezwykłe głowy wolnego narodu pod jarzmo niewolnicze szymatyków, lutrów i kalwinów, któreśmy krwιά Chrystusa najdroższą i własną naszą

odkupione bezpiecznie przed narodami nosili, nie dbając na tureckie, tatarskie, Szwedów, Kozaków hufce, które jak cień jeden od zaciągającego słońca, tak oni od znaku krzyża św. nikli przy heroicznym naszym orężu.

(fragment Aktu założenia konfederacji Barskiej)

Do ostatecznej realizacji planu zrównania politycznego różnowierców i katolików i uzyskania pełnego wpływu na Rzeczpospolitą przystąpiono w 1767 roku. Do Polski wprowadzona została 40-tysięczna armia rosyjska przy pomocy której zawiązano dwie różnowiercze konfederacje: słucką i toruńską. W odpowiedzi szlachta katolicka, nie bez inspiracji rosyjskiej, zawiązała konfederację w Radomiu, której głównym celem miała być detronizacja Stanisława Augusta Poniatowskiego i niedopuszczenie do zdobycia praw politycznych przez dysydentów. Niestety bardzo szybko radomianie stali się narzędziem w rękach Rosji.

W październiku 1767 roku „pod rosyjskimi bagnami” zebrał się w Warszawie Sejm Rzeczypospolitej. Karty rozdawał na nim ambasador Nikołaj Repnin. Cel, jaki wyznaczyła mu Katarzyna II, był prosty. Przy pomocy wszelkich środków doprowadzić do podpisania traktatu gwarancyjnego z Rosją, który w swej istocie miał w pełni uzależnić Rzeczpospolitą od wschodniego sąsiada. Przy pomocy pieniędzy i terroru Repnin wypełnił rozkazy carowej. Tych, którzy nie chcieli ulec, porwano i wywieziono w głąb Rosji. Taki los spotkał biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka, biskupa kijowskiego Józefa Załuskiego, senatora Wacława Rzewuskiego i jego syna Seweryna Rzewuskiego. „W majestacie prawa” porwano senatorów Rzeczypospolitej i nikt nie protestował. Do kraju wrócili dopiero po pięciu

latach. „Stanę na sejm w 15 tysięcy wojska. Musi każdy robić co ja chcę” – te słowa Repnina w pełni oddają filozofię polityczną Rosji wobec Polski. 24 lutego 1768 roku podpisany został traktat wieczystej przyjaźni, na mocy którego Katarzyna II stała się gwarantem granic i ustroju Rzeczypospolitej. Dwa dni później uchwalone zostały prawa kardynalne, czyli niezmienny fundament ustroju Polski. Znalazły się wśród nich między innymi: liberum veto, wolna elekcja i równouprawnienie dysydentów. Caryca Katarzyna uzyskała niemal pełny wpływ na wewnętrzną politykę Rzeczypospolitej.

Odpowiedzią na sejm Repninowski było wystąpienie zbrojne przeciwko Rosji. 29 lutego 1768 roku w niewielkim miasteczku na Podolu, zawiązana została Konfederacja Barska. Jej głównym celem była obrona religii katolickiej, a więc likwidacja równouprawnienia dysydentów i detronizacja Stanisława Augusta. W istocie konfederaci walczyli o Niepodległość Rzeczypospolitej, zwaną wtedy independencją, gdyż termin „Niepodległość” właściwie nie istniał. Rozpoczęła się czteroletnia nierówna walka z Rosją. Według samego Repnina przynajmniej 14 tysięcy konfederatów zostało popędzonych na Sybir. Ilu z nich nie wróciło do domu, zapewne nigdy się nie dowiemy. Ich majątki były plądrowane i zajmo-

wane przez rosyjskie wojsko. Dla wybitnego historyka epoki nowożytnej prof. Władysława Konopczyńskiego, autora monumentalnej i niestety zapomnianej pracy poświęconej tym wydarzeniom, Konfederacja Barska była pierwszym zbrojnym powstaniem niepodległościowym. Z kolei prof. Andrzej Nowak podkreśla, że była to walka tak nierówna jak ta prowadzona przez powstańców warszawskich, czy styczniowych. Przez całe lata w polskiej historiografii, szczególnie tej z czasów PRL, zmagania konfederatów przedstawiane były niemal wyłącznie, jako działania ciemnej i nietolerancyjnej szlachty przeciwko reformatorom spod znaku Stanisława Augusta. Motywem, jakim się kierowali, miała być wyłącznie obrona złotej wolności szlacheckiej. Odmawiano im jakichkolwiek pobudek patriotycznych. To konfederaci mieli być winni I rozbiorowi Polski, nikt z jej przeciwników nie chciał dostrzec, że wielu jej uczestników brało udział w Powstaniu Kościuszkowskim. Do utrwalenia tej czarnej legendy Konfederacji Barskiej, jeszcze w XVIII wieku przyczynił się między innymi Wolter. W zamian za przyjaźń i prezenty od Katarzyny II wychwalał „Semiramidę Polnocy” i potępiał „ciemną” polską szlachtę.

Źródło: www.historia-online.pijarzy.pl



Modlitwa konfederatów barskich przed bitwą pod Lancoroną, obraz z 1863 Mal. Artur Grottger

Dzień Amerykański i Polonii Amerykańskiej w Dąbrowie Tarnowskiej

Friday 13th was a lucky day!

Piątek 13 stycznia 2012 nie miał nic wspólnego z powszechnie panującą opinią, iż jest to pechowy dzień. Dzień ten rozpoczął się od udekorowania sali audiowizualnej emblematami o barwach i wzorach flagi amerykańskiej, aby wprowadzić wszystkich uczestników Dnia Amerykańskiego i Polonii Amerykańskiej w naszej szkole, w odpowiedni nastrój.

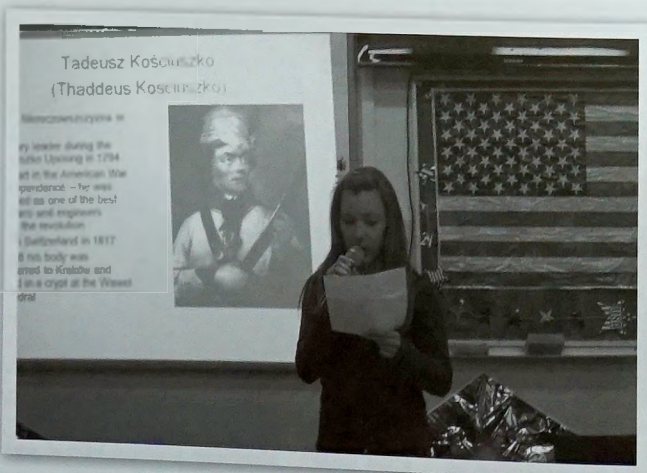
Pani Joanna Świątłowska wraz z uczniami klasy I liceum ogólnokształcącego „dziennikarskiego” poprowadziła lekcję poświęconą dwóm wielkim Polakom, którzy zostali bohaterami także i na ziemi amerykańskiej, Kazimierzowi Pułaskiemu i Tadeuszowi Kościuszce. Uczniowie obserwujący z uwagą lekcję, mieli szansę wykorzystać zdobytą wiedzę w quizie w końcowej części i zaważyć o pamiątkowe nagrody – gadżety przesłane szkole przez Polonię Amerykańską.

W drugiej części dnia młodzież zapoznała się z początkami Polonii na ziemi amerykańskiej oraz

z ciekawostkami o USA oglądając i słuchając prezentacji multimedialnych przygotowanych przez uczniów klasy I liceum „policyjnego” i III technikum ekonomicznego. Wszystkie prezentacje były w języku angielskim. Najwięcej emocji wzbudził konkurs w układaniu puzzli. Puzzle 60-elementowe przedstawiające mapę USA zostały ułożone w bardzo krótkim czasie, natomiast brakło czasu osobom, które układały 350-elementowe puzzle przedstawiające widoki USA.

Najlepsi „układacze” zostali również nagrodzeni gadżetami. Przed ostatnią częścią Dnia, w której uczestnicy mogli poćwiczyć śpiewanie karaoke (tylko piosenki pochodzące z USA – np. „YMCA”) ogłoszono konkurs na list w języku angielskim do Polonii w USA o dzisiejszym dniu w naszej szkole. Mamy nadzieję, że w najbliższym tygodniu najciekawsze listy zostaną wysłane do Polonii.

Źródło: ZSP nr 2 w Dąbrowie Tarnowskiej



Poznajemy Tadeusza Kościuskę
Fot. archiwum szkoły



Dlaczego Korczak?



Małgorzata Kidawa-Błońska w imieniu Klubu Parlamentarnego Platforma Obywatelska:

Panie Marszałku! Wysoka Izbo! Klub Platforma Obywatelska z wielką satysfakcją przyjmuje inicjatywę ogłoszenia roku 2012 Rokiem Janusza Korczaka. Korczak jest prekursorem działań na rzecz praw dziecka. Pierwszy podjął działania w zakresie resocjalizacji młodych ludzi, stworzył pierwsze programy opieki nad dziećmi trudnymi, ogniska, a także wzorcowy dom dziecka. Był nie tylko wspaniałym pedagogiem, wychowawcą i lekarzem, ale także pracował w radiu, tworząc specjalne audycje w obronie praw dziecka. Do kanonu literatury wpisany został **Król Maciuś Pierwszy**. Wszyscy znają wojenne losy Janusza Korczaka i jego wychowanków oraz ich drogę z getta do komory gazowej w Treblince. Zawsze był z dziećmi, szanował je i dbał o przestrzeganie ich praw. Mam nadzieję, że Rok Janusza Korczaka przyczyni się do promocji najszlachetniejszych idei myśli pedagogicznej i spowoduje, iż w tym roku będziemy wyjątkowo dużo myśleli o dzieciach. Dziękuję bardzo.



Zbigniew Wojciechowski, Klub Parlamentarny Polska Jest Najważniejsza:

Panie Marszałku! Wysoka Izbo! Janusz Korczak był polskim pedagogiem, pisarzem, lekarzem, publicystą, działaczem społecznym, ale przede wszystkim dobrym człowiekiem. Henryk Goldszmit, bo tak naprawdę się nazywał, był prekursorem działań na rzecz praw dziecka i całkowitego równouprawnienia dziecka. Urodził się w 1878 r. w Warszawie w zasymilowanej rodzinie żydowskiej. Dyplom lekarza otrzymał w 1905 r., po wystąpieniu 5-letniego kursu nauk medycznych i złożeniu obowiązującego egzaminu. Zginął wraz ze swoimi wychowankami, swoimi dziećmi, w komorze gazowej obozu zagłady w Treblince. Dla nich i dla następnych pokoleń stał się na zawsze symbolem dobrego ojca, dobrego człowieka.

Janusz Korczak to jedna z najważniejszych postaci w polskiej historii. Razem ze Stefanią Wilczyńską założył i prowadził Dom Sierot. Gdy hitlerowcy postanowili wymordować wychowanków domu dziecka, Janusz Korczak miał możliwość uratowania swojego życia. Został jednak ze swoimi dziećmi, by towarzyszyć im do ostatniej chwili życia.

Jego działalność na rzecz dzieci i poprawy warunków ich życia jest dowodem wielkiej troski o los osób, które same nie potrafią o to walczyć. Był również oficerem Wojska Polskiego. Jego książka **Król Maciuś Pierwszy** po dziś dzień jest lekturą szkolną. Proszę wybaczyć za wywód osobisty. Od wielu lat jestem patronem i przyjacielem Fundacji „Mali Szczęśliwi” im. Janusza Korczaka w Lublinie. Jestem z tego dumny. Życie i działalność Janusza Korczaka

zasługuje na wielkie upamiętnienie przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej.

Klub Polska Jest Najważniejsza popiera ten projekt i będzie głosował za jego przyjęciem. Dziękuję bardzo.



Jan Dziedzic w imieniu Klubu Parlamentarnego Prawo i Sprawiedliwość:

Szanowny Panie Marszałku! Wysoka Izbo! Mam zaszczyt zaprezentować stanowisko klubu Prawo i Sprawiedliwość wobec uchwały mówiącej o dorobku Janusza Korczaka. To wielki zaszczyt, zwłaszcza, że sam jestem wychowawcą młodzieży, instruktorem harcerskim i bardzo istotna jest dla mnie myśl wychowawcza Janusza Korczaka. W gronie wychowawców młodzieży wielokrotnie dyskutowaliśmy o dorobku wychowawczym Janusza Korczaka. Te rozmowy były niezwykle gorące i interesujące. Na pewno miał on duży wkład w myśl pedagogiczną dotyczącą wychowania dzieci, i to nie tylko w naszym kraju, ale również na całym świecie. I o tym chciałbym powiedzieć.

Janusz Korczak bardzo wiele mówił o czasach, w których żył. Postać Janusza Korczaka pokazuje, jaka była sytuacja środowisk żydowskich w okresie II Rzeczypospolitej. Przypomnę, że Janusz Korczak był polskim patriotą, oficerem Wojska Polskiego, osobą, która utożsamiała się z niepodległą Rzeczypospolitą Polską. Łamię to wiele stereotypów, które są w tej chwili prezentowane na temat naszego państwa, na temat sytuacji wewnątrz naszego państwa przed II wojną światową.

Janusz Korczak padł ofiarą zbrodni nazistowskich Niemiec, jakie były na terenie Polski, zbrodni niemieckiej. Śmierć Janusza Korczaka, tego wybitnego wychowawcy, wybitnego pedagoga, oficera Wojska Polskiego i polskiego patriotę, pokazuje nam, jak bardzo Rzeczpospolita Polska traciła elity w czasie II wojny światowej, jak wielu wartościowych obywateli mielibyśmy, gdyby nie potworny, mroczny okres II wojny światowej. Janusz Korczak jest osobą, z której możemy być dumni jako Rzeczpospolita Polska.

Bardzo dobrze, że o Januszu Korczaku jako Polaku, oficerze Wojska Polskiego będziemy mówić w placówkach za granicą, że będziemy słuszenie się nim chwalić jako Rzeczpospolita, bo dorobek Janusza Korczaka ma charakter daleko wybiegający poza granice Polski, a to, że był to obywatel polski, że był to oficer Wojska Polskiego jest tym bardziej powodem do dumy dzisiejszych obywateli Rzeczypospolitej.

Klub Prawo i Sprawiedliwość będzie popierał przyjęcie tej uchwały. Dziękuję bardzo.



Posel Sprawozdawca Urszula Augustyn:

Wysoka Izbo! Zaczę, Szanowni Państwo, od tego, że z inicjatywą ogłoszenia roku 2012 Rokiem Janusza Korczaka wyszedł rzecznik praw dziecka, składając stosowny wniosek na ręce marszałka Sejmu w maju, a następnie w październiku 2010 r. Dzisiaj w Warszawie w ramach polskiej prezydencji odbywa się spotkanie rzeczników praw dziecka krajów członkowskich. Bardzo się więc cieszę, że właśnie dzisiaj w polskim Sejmie prezentujemy propozycję uchwały ogłaszającej rok 2012 Rokiem Janusza

Korczaka. W sierpniu przyszłego roku minie bowiem siedemdziesiąt lat od śmierci Starego Doktora.

Henryk Goldszmit, bo tak brzmiało jego prawdziwe nazwisko, to prekursor walki o prawa dziecka, twórca nowoczesnego antyautorytarnego systemu wychowania, opartego na różnych formach dziecięcego samorządu, lekarz z wykształcenia i zawodu, pisarz z talentu, wychowawca i pedagog z powołania i wyboru, w latach 1912–1942 dyrektor warszawskiego Domu Sierot dla dzieci żydowskich, od 1919 r. współorganizator Naszego Domu dla dzieci polskich, wykładowca w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej, współpracownik wielu pism, założyciel „Małego Przeglądu” – pierwszego czasopisma redagowanego wraz z dziećmi, autor popularnych pogadanek radiowych, czyli „Gadaniek Starego Doktora”. Napisał m.in. **Jak kochać dziecko. Prawo dziecka do szacunku. Króla Maciusia Pierwszego**, chyba ukochanego przez wszystkie dzieciaki i ich rodziców, **Króla Maciusia na wyspie bezludnej** i jeszcze kilka innych pozycji.

Miłość do dzieci i wierność swoim przekonaniom przypieczętował własnym życiem. Mimo szansy opuszczenia getta w 1942 r. pozostał ze swymi podopiecznymi i zginął wraz z nimi wywieziony do niemieckiego nazistowskiego obozu zagłady w Treblince. Pedagogika Janusza Korczaka jest niezwykle rzadko spotykanym w literaturze pedagogicznej typem liberalnej rodzimej refleksji o wychowaniu, ufundowanej na idei sumienia i autoodpowiedzialności. Stanowi ona dość ostrożny i uwolniony od wszelkiego moralizmu typ myślenia o tym, jak pedagodzy powinni postępować wobec wychowanków, by nie naruszyć wzajemnego prawa do wolności i godnego życia.

Radykalizm w myśleniu Korczaka, konsekwencja w działaniu oraz miłość w odczuwaniu wzajemnych relacji z dziećmi stworzyły niepowtarzalną koncepcję nowego wychowania, której istotą jest poszukiwanie gwarancji dla ludzkiej, a nade wszystko dziecięcej wolności i dla sensu ludzkiego życia. Podkreślenia wymaga, że myśl Janusza Korczaka legła u podstaw ideowych Konwencji o prawach dziecka, najważniejszego i najbardziej powszechnego dokumentu prawa międzynarodowego chroniącego prawa dziecka, a uchwalonego z polskiej inicjatywy przez

Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych w 1989 r.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że Rok Janusza Korczaka zapowiada się jako prawdziwy rok praw dziecka. Będzie w nim miało miejsce szereg ważnych wydarzeń związanych z ochroną praw dziecka, między innymi otwarcie do podpisania Protokołu fakultatywnego do Konwencji o prawach dziecka, ustanawiającego mechanizm skargowy, wdrożenie nowego programu Rady Europy dotyczącego praw dziecka na lata 2012–2015, ratyfikacja przez Polskę Konwencji Rady Europy o ochronie dzieci przed seksualnym wykorzystywaniem i niegodziwym traktowaniem w celach seksualnych, upowszechnianie wytycznych Rady Europy w sprawie sądownictwa przyjaznego dzieciom.

Rząd, a także instytucje państwowe i organizacje pozarządowe przewidują liczne przedsięwzięcia służące promocji życia i twórczości Janusza Korczaka na skalę zarówno ogólnopolską, jak i międzynarodową. Mają one obejmować obszary związane z prawami dziecka, samorządnością dziecięcą, działalnością na rzecz dzieci, publicystyką, promocją i rozpowszechnianiem książek Janusza Korczaka, pedagogiką, medycyną, psychologią dziecięcą, promowaniem pozytywnego rodzicielstwa, resocjalizacją nieletnich i opieką nad dzieckiem trudnym.

W roku 2012 planowane są także: reaktywowanie Międzynarodowej Nagrody Literackiej im. Janusza Korczaka, ustanowienie Medalu za Zasługi w Obronie Praw Dziecka, nagrody nadawanej przez rzecznika praw dziecka, emitowanie monety Narodowego Banku Polskiego z okazji 70. rocznicy śmierci Janusza Korczaka, dedykowanie Januszowi Korczakowi Warszawskich Targów Książki oraz specjalne ekspozycje, odczyty, widowiska na międzynarodowych targach książki w Moskwie i we Frankfurcie, organizacja Międzynarodowego Kongresu Korczakowskiego w Warszawie, promowanie idei Janusza Korczaka poprzez sieć polskich placówek dyplomatycznych, organizacja 16 konferencji naukowych z udziałem dzieci i młodzieży, organizacja obchodów 45-lecia Orderu Uśmiechu dedykowanych Januszowi Korczakowi, a także organizacja ogólnopolskiej akcji profilaktycznej dla młodzieży pn. „Przystanek Kor-

czak". Planuje się również szereg wydarzeń naukowych poświęconych prawom dziecka w kontekście europejskim. Podejmowane są działania mające na celu zorganizowanie sesji Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy z udziałem dzieci.

Janusz Korczak, jego praca, idee, osiągnięcia wychowawcze, społeczne i literackie w sposób szczególnie zasługują na uhonorowanie przez Wysoką Izbę uchwałą o ustanowieniu roku 2012 rokiem jego imienia i pedagogicznych idei. Rok Janusza Korczaka przyczyni się do promocji najszlachetniejszych osiągnięć polskiej myśli pedagogicznej, medycznej, prawnej, podkreśli wkład Polski w międzynarodowe dzieło ochrony praw człowieka, uwypukli najbardziej pozytywne aspekty integracji spo-

łeczeństwa polskiego i społeczności międzynarodowej wobec wypracowanych w naszym kraju koncepcji. Nade wszystko ma szansę stać się pretekstem do działań dla dobra dzieci na całym świecie i refleksji nad odpowiedzialnością za wychowanie kolejnych pokoleń Polaków.

Pani Marszałek! Wysoka Izbo! Mam wielką przyjemność i wnoszę o ustanowienie roku 2012 Rokiem Janusza Korczaka. Cieszę się tym bardziej, że – mam nadzieję – Wysoka Izba podejmie tę uchwałę jeszcze na tym posiedzeniu, a to posiedzenie, jak wspominałam, jest jednocześnie posiedzeniem rzeczników praw dziecka z Unii Europejskiej właśnie w Warszawie. Dziękuję bardzo.

Źródło: Internet

Cytaty z Korczaka

wybrał Jakub Śpiwak

- Obok obrońcy, który zna paragrafy praw pisanych, domagam się miejsca dla wychowawcy, który zna tajemnice praw niepisanych.
- Kto i kiedy, w jak wyjątkowych warunkach, ośmieli się dorosłego pchnąć, szarpnąć, uderzyć?
- Chcę nauczyć rozumieć i kochać cudowne, pełne życia i olśniewających niespodzianek – twórcze «nie wiem» współczesnej wiedzy w stosunku do dziecka. Chcę, by zrozumiano, że żadna książka, żaden lekarz nie zastąpią czujnej myśli, własnego uważnego spostrzegania.
- A może łudzimy się, sądząc, że dziecko to tylko i tyle, ile my chcemy? Może kryje się przed nami, może cierpi skrycie?
- Czy oddajesz dziecku, co od rodziców wzięłaś, czy tylko pożyczasz, by odebrać, zapisując skrzętnie i obliczając procenty?
- Całe wychowanie współczesne pragnie, by dziecko było wygodne, konsekwentnie krok za krokiem dąży, by usnąć, stłumić, zniszczyć

wszystko, co jest wolą i wolnością dziecka, hartem jego ducha, siłą jego żądań i zamierzeń.

- Wychowanie dziecka to nie miła zabawa, a zadanie, w które trzeba włożyć wysiłek bezsennych nocy, kapitał ciężkich przeżyć i wiele myśli...
- Dziecko nie jest głupie, głupców wśród nich nie więcej niż wśród dorosłych.
- Niekiedy rodzice nie chcą wiedzieć tego, co widzą – i widzieć tego, co widzą.
- Lekceważymy dziecko, bo nie wie, nie domyśla się, nie przeczuwa. Nie zna trudności i powikłań dorosłego życia, nie wie, skąd płyną okresy naszych podnieceń, zniechęceń i znużeń, co płoszy spokój i kwasi humory: nie zna dojrzałych porażek i bankructw. Łatwo usnąć, zwiść naiwne i ukryć.
- Nie – co dajemy dziecku, a co ono przyswaja. Bo każdy gwałt i nadmiar to balast, każda jednostronność to możliwy błąd.
- Nie – czy mądre, raczej – jak mądre.
- Dzieci – to przyszli ludzie. Więc dopiero będą, więc jakby ich jeszcze nie było. A przecież jesteśmy: żyjemy, czujemy, cierpimy.

CZŁOWIEK ROKU 2012

To jest Ktoś!

ks. Tymoteusz (ks. bp Józef Zawitkowski)

HENRYK GOLDSZMIT

urodził się w 1878 (lub 1879) r.

Rodzice – Józef i Cecylia z Gębickich -

pobrali się na cmentarzu

jako bezdomne sieroty

po epidemii w Warszawie.

Ojciec i dziadek Goldszmit byli lekarzami.

Mały blondynek z niebieskimi oczami

nie znał hebrajskiego, nie znał jidysz,

nie wiedział nawet, że jest Żydem.

Dopiero na pogrzebie kanarka,

kiedy na grobie postawił krzyż,

syn dozorczy powiedział:

„Nie wolno stawiać krzyża na grobie kanarka,

bo to nie jest człowiek,

a ty jesteś Żydem”.

Gdy miał 11 lat, zmarł mu ojciec.

W szkole przy Freta nie chodził na religię.

Ukończył gimnazjum klasyczne na Pradze.

Zarabiał korepetycjami.

Zapisuje się na Uniwersytet Warszawski.

Studiuje medycynę,

specjalizuje się w pediatrii.

Przyjaciół ma w Ogrodzie Saskim.

Przychodzą do niego dzieciaki.

Matka uważała, że jest bez ambicji,

ubiera się byle jak, zadaje się z byle kim.

„Jedna babcia wierzyła w moją gwiazdę,

a tak to leń, hekxa, mazgaj,

idiota i do łufu”.

Uzupełnia studia w Berlinie,

Paryżu i Londynie.

Jego przyjaciół został księdzem,

a on postanowił nie zakładać rodziny

(ze względu na chorobę ojca),

a jednak bardzo chciał mieć rodzinę i dzieci;

Pod koniec życia miał ich kilka tysięcy.

Od 1900 r. pisał pod pseudonimem

JANUSZ KORCZAK.

Wojna rosyjsko-japońska (1905 r.),

rewolta, mobilizacja, front, powrót.

Organizuje przytułek dla dzieci żydowskich przy ulicy Franciszkańskiej 2.

Jest wzywany do chorych w domach.

Łupi bogate paniusie, rozdaje biednym.

Był lekarzem nietypowym.

Dziś, gdy organizuje się

Zjazdy Korczakowskie,

gdy jest legenda o Korczaku,

wszyscy chylą głowy,

ale chyba żaden szpital, żadna szkoła

nie przyjąłaby Starego Doktora na etat.

Dlaczego? Bo mówił tak:

„Nie jest wychowawcą, kto się oburza,

kto się dąsa, kto ma żal do dziecka,

że jest takie, a nie inne -

nie może być wychowawcą.

Takie się urodziło lub takie okoliczności je ukształtowały...

Niechaj Bóg nas strzeże od pedagogów i pedantów.

To oni demoralizują młodzież”.

A co na to sam Pedagog?

„Nie dajemy wam Boga,

bo Go sami odnaleźć musicie

we własnej duszy

i osobistym wysiłku...

Nie dajemy wam Ojczyzny,

bo ją odnaleźć musicie

własną pracą serca i myśli.

Nie dajemy wam miłości do człowieka,

a przebaczenie to móżół i trud,

który każdy musi sam podjąć.

Dajemy wam jedno -

tęsknotę za lepszym życiem,

które kiedyś będzie,

za życiem prawdy i sprawiedliwości.

Niech ta tęsknota doprowadzi was

do Boga, Ojczyzny i Miłości”.

Miał całkiem „spaczone”

pojęcie o wychowaniu.

„Późny wieczer na wsi. A gdzie ten chłopak?

Ojciec: lata obwieś – albo w stajni,
albo na żaby poluje.
A mama:
Dół jakiś kopią od rana. Do miski wróci.
Wraca. Skończyliśmy. Mama, jeść!
Raz – raz – raz, lycha za łychą.
Oparł się łokciem o stół.
Ostatnia lycha zawisła nad głową. Zasnął.
Tata go bierze na rękę,
a on przez sen: dawaj łopatę!
Mama umywa tę kochaną
umorusaną mordę
mokrym ręcznikiem.
Łapska jak czarne nieszczęście,
portki jak kłęska w strzępkach,
nożyśka poharatane.
A on pije, żłopie
ten rzęśisty sen,
kopiasty, sumiasty, przepaścisty,
pożywny sen.

Możesz teraz postawić
lekką i ciężką artylerię,
działa obłężnicze, zenitowe,
salwa ze wszystkich naraz;
a on beton, ołów, nic nie drgnie, śpi.
Sen dziecka to jeden z najpiękniejszych
cudów świata.
Bezsensowność dziecka? Kto to wymyślił?
-Też wymyślił!!!!
Dalej zastanawia się:
„Może fałsz jest tym jadem gnilnym,
który zatruwa i najwięcej spustoszeń
sprowadza?”.

Był skromnym człowiekiem
z miłością Franciszkową do wróbelka,
do kamienia.
Nie nazywał siebie wychowawcą.
„Staram się dziecko zrozumieć,
nie szkodzić mu,
stwarzać mu warunki i bodźce,
aby chciało być lepsze...
Dobry człowiek to taki, który czuje,
co drugi czuje!”
(O. jakie to cudne!)

Był nerwowy, krzyczał.
Miał jednak zawsze argument,
na przykład dla małych niejadków.
„Ty moje monstrum wszechświata,
prosiaczku Pensylwanii,
chroniczny mój nekrologu...
A na to dzieciak, łypiąc oczami, mówił:
To już będę jadł!”.

Cały świat duszy Korczaka
jest w przeszło trzydziestu książkach
pisanym do dzieci:
„Kajtuś Czarodziej”,
„Król Maciuś Pierwszy”,
„Józki, Jaśki i Franki”,
„Mośki, Joski i Srulki”,
„Koszalki opalki”,
„Kiedy znów będę mały”.
Czasopisma, artykuły.
Zaczął pisać życiorys Pana Jezusa.

Korczak był wychowany bezbożnie,
ale był człowiekiem wielkiej wiary.
Uczył dzieci modlitwy, modlił się z nimi,
zostawił wiele modlitw.
Niektóre z nich są tak dziecięco proste,
że je przepisuję.
„Panie mój, z pokorą biegnę do Ciebie,
aby Cię prosić o największą
dla człowieka łaskę
– o dar modlitwy...
Niech w czasie modlitwy
zniknie mi z oczu i myśli wszystko,
co nie jest z Tobą.
Niech żadne rozartagnienie
mnie od Ciebie nie odrywa.
O, naucz mnie, Panie,
modlić się do Ciebie z wiarą i nadzieją”.

Już w latach trzydziestych
przychodziły czarne chmury.
Staremu Doktorowi podziękowali
za pogadanki w radiu.
Umierali przyjaciele. Umarła matka.
Zaraził ją Janusz tyfusem,
który przyniósł ze szpitala.

On przeżył. Matka umarła.
Umywał nogi swojej matce i całował je.
(O Chryste, z Ostatniej Wieczery!)

Na wieść o mobilizacji w 1939 r.
wyjął z szafy mundur majora
i zgłosił się jako lekarz.
Był chyba ostatnim oficerem w Warszawie,
który nie zdjął munduru
po zajęciu Warszawy przez Niemców.
Jeszcze w 1940 r. wziął dzieci na wakacje
do Gocławka.
Aresztowany i przesłuchiwany na Szucha.
Gestapo wzięło łapówkę – zwolnili.
Uciekaj! Prosił przyjaciele.
„Teraz nie mogę zostawić dzieci.
Jestem ich wychowawcą.
Sam przed Bogiem odpowiem za ten czyn”.

Getto!
Korczak pisze pamiętnik.
To osobna fascynująca lektura.
„W obrębie getta jest kościół
Najświętszej Maryi Panny.
Pełno tam ludzi
w opaskach z niebieską gwiazdą Dawida.
Gdyby Rabbi, Jezus z Nazaretu,
przyszedł właśnie teraz,
Niemcy zamknęliby Go w getcie,
a potem posłali do gazu,
był przecież Żydem.
Węc teraz Bóg Golgoty
idzie przez warszawskie getto,
a ksiądz Plater przyjmuje rozproszonych,
Jeruzalem, Jeruzalem...”

Nie zauważał jakoby tragedii getta.
„Dobry Boże, dzięki Ci, dobry Boże,
za łakę, za barwne zachody,
za rzeżki wiatr wieczorny po upalnym dniu
Dobry Boże, który wymyśliłeś,
że kwiaty pachną,
a robaczki świętojańskie świecą...
A człowiek, który bez miary,
obsypany Twemi dary...”
Pamiętnik kończy się na dniu 22 lipca 1942 r.

W ostatnią wieczność
mówił z głodnymi dziećmi,
z rękami wzniesionymi:
– Ojcie nasz... Chleba naszego powszedniego
daj nam dzisiaj!

Rozkaz likwidacji getta.
Prezes Judenratu zastrzelił się.
5 sierpnia żandarmeria
wtargnęła do Domu przy Śląskiej.
„Alles herunter! Psy. Kolby. Wrzask. Płacz”.
I wtedy coś wstąpiło w Starego Doktora.
Wyprostowany, jak nigdy, uciszył Niemców.
Uciszył wszystkich:
„Ja wyprowadzę dzieci sam”.
Kazał dzieciom ustawić się czwórkami.
Starsze na końcu.
Za nimi personel – 9 osób.
Esterkę – studentkę zabrali już wcześniej.
On sam na przedzie.
Wziął na ręce dwoje najmłodszych.
Kazał rozwinąć sztandar Domu.
Zielony sztandar nadziei i rośnięcia,
z czterolistną koniczynką na szczęście.

Z ulic spędzono ludzi na chodniki.
„Dzieci szły na wycieczkę”.
Ci, którzy to widzieli, dostawali szoku.
Nawet Niemcy oddawali salut.
Jeszcze nikt nie szedł tak na śmierć!
Z placu apelowego
odchodziły transporty do Treblinki, do gazu.
Nikt nie przeżył, aby był świadkiem,
jak Doktor umierał z ostatnimi dziećmi.
Może lepiej!
Niech w pamięci zostanie
na tej śmiertelnej ulicy Warszawy z dziećmi
i ze sztandarem nadziei,
z koniczynką na szczęście.

Doktorze, pozwól, że jeszcze ucałuję Ci rękę.
Dla mnie jesteś niekościelny Świąty!
Jesteś bardzo wielki KTOŚ!

mateusz.pl/bpiz/xtymoleusz/ktos/34.html

Fascynacje Janusza Korczaka

Dom Sierot

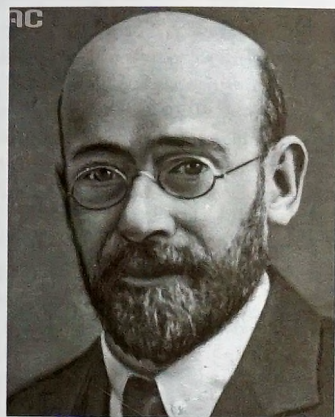
Razem ze Stefanią Wilczyńską założył i prowadził Dom Sierot – dla dzieci żydowskich w Warszawie (pomiędzy 7 października 1912 i 1942). *Dom* znajdował się przy ulicy Krochmalnej 92, został wybudowany przez Towarzystwo Pomocy dla Sierot specjalnie na rzecz jednostki kierowanej przez Korczaka. Korczak mieszkał na Krochmalnej 92 do 1932 roku, kiedy przeniósł się do mieszkania siostry przy ul. Żurawiej 42.

2 października 1940 roku Dom Sierot został przeniesiony do getta na ulicę Chłodną 33. W 1940, w czasie przenoszenia Domu Sierot, jego opiekun – został aresztowany. Uwięziono go na Pawiaku i po kilku miesiącach zwolniono za kaucją. Kolejnym lokum dla Domu była ulica Sienna 16/Śliska 9. Przed wojną współprowadził wraz z Maryną Falską sierociniec dla dzieci polskich *Nasz Dom* (1919-1936) mieszczący się na Bielanach przy ulicy Jana Kasprowicza 203, gdzie stosował nowatorskie metody pedagogiczne.

Radio

Radio zmienia ciężar gatunkowy człowieka – pisał Janusz Korczak na łamach „Radiofonu Polskiego” w 1926 roku. Do radia pchała Korczaka ciekawość oraz intuicyjne wyczucie jego bogatych środków wyrazu. Wszyscy wiemy, że Janusz Korczak to Stary Doktor, ale tylko niewielu pamięta, że była to postać stworzona przez pisarza na potrzeby radiowych pogadanek.

– Trafił do radia w 1930 roku. Jego pierwsza audycja to „Święto dziecka”, a w 1931 roku nadał dialog radiowy „W sierocińcu”. W tym czasie ukazała się jego sztuka *Senat szaleńców*, co pokazuje, że Korczak był człowiekiem teatru. Był to jego żywioł, w pisarstwie odwoływał się do środków teatralnych i w radiu to będzie procentowało – mówiła prof. Hanna Kirchner.



Janusz Korczak
Fot. Internet

Regularna współpraca Korczaka z radiem zaczęła się w grudniu 1934 roku. Wtedy właśnie pojawił się Stary Doktor – osobowość radiowa z prawdziwego zdarzenia. Był to ktoś, kto stwarza klimat zaufania, ciepła w stosunku do dziecka.

W latach 1936-38 następuje tajemnicza przerwa we współpracy Korczaka z Radiem, do dziś nie wyjaśnione są do końca przyczyny rozstania, a powrót jest niemal równie tajemniczy. Najważniejsze jednak, że ów powrót nastąpił. Nowa audycja pisarza to „Gadaninki” – nazwana tak za sformułowaniem, które padło w liście od jednej z małych słuchaczek.

Ostatni występ Korczaka w Radiu miał miejsce we wrześniu 1939 roku – zwracał się do dzieci, chcąc je uspokoić i przygotować na to, co ma nadejść...

W archiwach Polskiego Radia nie zachowały się nagrania z głosem Starego Doktora. Znaczna część audycji została jednak spisana i dziś możemy do nich wrócić.

O działalności Janusza Korczaka na antenie Polskiego Radia w audycji Moniki Pilch opowiadały profesor Hanna Kirchner oraz kierownik Ośrodka Badań i Dokumentacji Korczakianum – Marta Ciesielska.

Źródło: Internet

Mały Przegląd

Dziewiątego października 1926 Korczak opracował pierwszy numer *Małego Przeglądu* (1926-1939), który redagował przez kolejne 4 lata (1926-1930). Po roku 1930 redakcją kierował Igor Newerly. Biura gazety mieściły się w Warszawie, przy ulicy Nowolipki 7. Pismo było tygodniowym dodatkiem do czasopisma *Nasz Przegląd* i było unikalnym periodykiem pisany przez dzieci i młodzież. Artykuły pisały dzieci, sam redaktor główny oraz Jarachmiel Wajngarten. Listy od dzieci segregował Chaskiel Bajn. Sekretarzem redakcji byli Magdalena Markuze i Emanuel Sztokman, działalnością

w terenie zajmował się Edwin Markuze. Od 1926 reportażem sportowym opiekował się Kuba Hersztajn. Dzieci, które przysyłały listy, tworzyły sieć korespondentów lub współpracowników. W pracach nad gazetą także brali udział Lejzor Czarnobroda i Herszel Kaliszer. Istniały Koła Przyjaźni, Koło Zabaw i Pomocy, Klub Powieściopisarzy, Pracownia Wynalazców związana z wydawnictwem; w konferencjach redakcyjnych brało udział w późniejszym czasie do kilkuset osób.

Pismo działało mimo wzmagającego się antysemityzmu, nietolerancji, segregacji rasowej i bojkotów żydowskich przedsiębiorstw w latach 1930. Ostatni numer został wydany 1 września 1939.

Gadaninka marcowa

Czwarty list z Ein Harodu (z Palestyny)

Słyszeliście kiedyś, jak się mówi:

– Wymos mi się stąd, gdzie pieprz rośnie!

To znaczy jeźdź mi z oczu, umykaj jak najdalej.

Właśnie jestem bardzo daleko i jadłam wczoraj na obiad pieprz nadziwiany. Do ogórka podobny.

Właśnie właśnie tak daleko, że wiele rzeczy wygląda inaczej niż u nas. Np. byłam z dziećmi na wystawie obrazów, malowanych przez kilku robotników po pracy. To było w sąsiedniej wsi. Ten robotnik nam tłumaczył, nie, właściwie nie tłumaczył, a pytał, co ten obraz wyobraża, co na nim widzę. Np. były rysunki różnych rąk, spracowanych takich, zmęczonych. A na jednym obrazie pola znane z okolicy i kawałek nieba. Robotnik zapytał:

– Jaką tu porę widzicie?

Ktoś odpowiedział:

– Wiosna.

A on:

– Przyjrzyj się, jak tu zielono, jak rośnie, jak rozkwita – toż to zima.

Aha, zielono – znaczy tu zima. I pomyślałam, czy się teraz ślizgacie, czy bialo tam jest u was od śniegu, czy czarno od błota.

I z pracą też inaczej. Z wagonu na jednej stacji w gorący dzień piach na furę sypano. Młody spieszyl się bardzo i tylko mu łopata w rękach migła. Nowy pracownik. A stary do niego: „Nie spiesz się, mamy jeszcze dużo dzisiaj roboty”. A tak jak dużo roboty, to lepiej wolno, żeby sił starczyło.

Tu wiele ludzi tak pięknie pracuje. Niby powoli, nie widać, spokojnie, bez pośpiechu, a ile zdąży! To są doświadczeni pracownicy. U nas pani Zalewska (Franciszka, żona Piotra Zalewskiego, dozorca Domu Sierot) tak pracuje. Tacy znają zmęczenie ostatniej godziny pracy, znają swoje siły i siłę słońca. Nie tak jak Aron lub Abram, którzy w piłkę grają bez zastanowienia, kopią doły bez odpoczynku lub noszą na raz za ciężkie na ich siły szczapy drzewa. I muszą prędko przestać, zadyszani, spoceni, czerwoni jak buraki.

Ale co najdziwniejsze tu dla mnie, że nie ma głupiej mody obrażania się. Wyobraźcie sobie: nie obrażają się, nawet dziewczynki 12-14-letnie. O chłopakach to już nie mówię, bo oni i u nas nie bawią się w takie głupstwa.

Wydają tu w szkole podwieczorki: mleko i chleb z powidłami z winogron. Do 14:30 ma być wszystko skończone, bo dzwonek na zajęcia poobiednie. A tu się zjawia 14-letnia Rut albo jej koleżanka Nomi, spóźniona o całą godzinę. Jak to się tam u nas nazywa: arystokracja – wyjątki – starsze – VII oddział. Ale ja bez litości. Spóźniłaś się – nie dostaniesz. A na drugi dzień przychodzą wcześniej, uśmiechnięte, jak gdyby nigdy nic. I tak jest bardzo często: pozłoszczą się chwilę, pogniwają, ale króciutko.

Tu mnie nazywają zwyczajnie: Stefa. Wszyscy ze wszystkimi na „ty”. Taki już język i zwyczaj. Pierwszy raz kogoś zobaczysz i już na „ty”. Młodzi i starzy, dalecy i bliscy – wszyscy „ty” i po imieniu. [...]

Pozdrowienia dla wszystkich.

Stefa W. (Stefania Wilczyńska)

„Mały Przegląd” 1936, nr z 28 lutego

Miłość silniejsza niż śmierć

(...) kocham Wisłę warszawską i oderwany od Warszawy odczuwam żrącą tęsknotę. Warszawa jest moja i ja jestem jej. Powiem więcej: jestem nią. Razem z nią cieszyłem się i smuciłem, jej pogoda była moją pogodą, jej deszcze i błoto moim też. Z nią razem wzrastałem. [...] Warszawa była terenem czy warsztatem mojej pracy, tu miejsca postoju, tu groby.

Janusz Korczak Pamiętnik, 1942

Zginął wraz z wychowankami – wywieziony w początkach sierpnia 1942 z getta w wagonie bydłowym. Dobrowolnie towarzyszył im w drodze na śmierć w komorze gazowej obozu zagłady w Treblince.

Rankiem 5 lub 6 sierpnia 1942 obszar Małego Getta został otoczony przez oddziały SS oraz przez żołnierzy ukraińskich i łotewskich (tzw. askarysów), słynących z brutalności i braku elementarnych ludzkich uczuć. Wg pamiętnika prowadzonego na bieżąco przez Abrahama Lewina wypadki nastąpiły 7 sierpnia. Pochód wyruszył sprzed Resursy Kupieckiej przy ulicy Śliskiej 9. Nie wiadomo dokładnie którą drogą szli na Umschlagplatz, być może przez Karmelicką i Zamenhofa do Stawek, a może od Żelaznej i Smoczej. Korczak prowadził pochód swoich dzieci idąc bez kapelusza, w wysokich butach wojсковych i trzymając dwoje dzieci za rękę. W marszu uczestniczyło 192 dzieci i dziesięcioro opiekunów, m.in. Stefania Wilczyńska. Rekonstrukcja opisu

marszu jest częściowa i oparta na wspomnieniach świadków.

Nie chcę być obrazoburcą ani odbrązawiaczem – ale muszę powiedzieć, jak to wtedy widziałem. Atmosferę przenikał jakiś ogromny bezwład, automatyzm, apatia. Nie było widocznego poruszenia, że to Korczak idzie, nie było salutowania (jak to niektórzy opisują), na pewno nie było interwencji pośłańców – nikt do Korczaka nie podszedł. Nie było gestów, nie było śpiewu, nie było dumnie podniesionych głów, nie pamiętam, czy niośł ktoś sztandar Domu Sierot, mówią, że tak. Była straszliwa, zmęczona cisza. Korczak włókł nogę za nogą, jakiś skurczony, mamlął coś od czasu do czasu do siebie (...). Tych paru dorosłych z Domu Sierot, między nimi Stefa (Wilczyńska), szło obok, jak ja, lub za nim, dzieci początkowo czwórkami, potem jak popadło, w pomieszanych szeregach, gęsiego. Którś z dzieci trzymało Korczaka za poję, może za rękę, szły jak w transie. Odprowadziłem ich aż do bramki Umschlagu...

Szedł przodem tego tragicznego pochodu. Najmłodsze dziecko trzymał na ręku, a drugie maleństwo prowadził za rączkę (...) Trzeba tylko pamiętać, że droga z Domu Sierot na Umschlagplatz była długa. Trwała cztery godziny. Widziałam ich, kiedy z ulicy Żelaznej skręcali w Leszno. Dzieci były ubrane odświętnie. Miały na sobie niebieskie drelichowe mundurki. Cały ten orszak kroczył czwórkami, sprężysto, miarowo, dostojnie na Umschlagplatz – na plac śmierci! Kto miał prawo wydać taki wyrok? (...) A świat milczał! A milczenie czasem znaczy przyzwolenie na to, co się dzieje

Tego samego dnia hitlerowcy wywieźli z getta warszawskiego 4000 dzieci i ich opiekunów z sierotnów ulokowanych w mieście.

Źródło: Internet



Obrońca dzieci
Rys. Tomek Bogacki

Pośmiertna sława

Fundusz wieczysty

Cele

Celem Funduszu Wieczystego im. Janusza Korczaka jest upamiętnienie postaci Janusza Korczaka poprzez wyrównywanie szans dzieci i młodzieży z obszarów wiejskich oraz małych miast. Zadaniem Funduszu jest wspieranie inicjatyw młodzieżowych oraz kształtowanie postaw aktywnych społecznie dzięki promocji oraz organizacji wolontariatu wśród dzieci i młodzieży a także edukację metodą profilaktyki rówieśniczej.

Cel Funduszu realizowany będzie poprzez organizację ogólnopolskiego Konkursu Grantowego, w ramach którego będą przyznawane granty na realizację młodzieżowych projektów związanych

m.in. z pomocą społeczną, nauką, edukacją, oświatą i wychowaniem, kulturą, sztuką, ochroną zdrowia, działaniem na rzecz osób niepełnosprawnych, krajowym i międzynarodowym wyciecznikiem dzieci i młodzieży, promocją i organizacją wolontariatu, działalnością charytatywną oraz działalnością wspomagającą rozwój wspólnot i społeczności lokalnych.

Działania te powinny dotyczyć projektów zorientowanych na budowanie dobra wspólnego, powinny zakładać współpracę z różnymi partnerami lokalnymi i wolontariuszami.

Odbiorcy

W ramach Funduszu Wieczystego organizowany będzie konkurs grantowy skierowany do uczniów szkół ponadgimnazjalnych (liceum, technikum, zasadnicza szkoła zawodowa) i studentów, a także organizacji pozarządowych i grup nieformalnych o charakterze młodzieżowym.

Z moich pamiętników

Halina Birenbaum

Dzień, w którym wyprowadzili Korczaka

O Korczaku powiedziano i napisano wiele w różnych krajach, w różnych językach.

Nie znałam go w owych dniach, ledwie przeczytałam wtedy cokolwiek z jego książek. Powróciłam do nich po latach, jako kobieta wolna. Po wojnie. Byłam już wtedy matką.

Książki Janusza Korczaka porwały mnie, zachwyciły. Pokochałam je, czerpałam z nich otuchę, wzniosłam się dzięki nim do wyższego, wspaniałego świata, przez co życie nabrało dla mnie głębszej i większej wartości. I tylko teraz pojęłam, czym była ta wielka, przytłaczająca trwoga owego dnia w getcie warszawskim – podczas akcji wysiedleń-

czej, rzekomo – na Wschód... Wszyscy Żydzi mieli być wysłani tam w swej ostatniej podróży.

Na początku łapanek sierotników Korczaka – podobnie jak „szopy” (warsztaty) i rozmaite użyteczne przedsiębiorstwa pracujące dla Niemców – był bezpieczną stacją. Rzekomo pewną... Bo cóż, oprócz śmierci w Treblince lub przedtem na miejscu, było wówczas pewne? Istniały jednak złudzenia i wiara, silne, niczym żelazo. I wszyscy starali się za wszelką cenę dostać do „szopów”, aby się uratować. Zazdrośczone szczęściarzom, którzy posiadali zezwolenia i szanse na życie, na pozostanie w getcie, na nie zesłanie na „Wschód”. Ukrywaliśmy się, przechodziliśmy z piwnicy do piwnicy, ze strychu na strych

– z jednych ulic na drugie. W strachu, w napięciu. Jeszcze dzień, jeszcze dzień, jeszcze godzinę, jeszcze minutę. Wierzyliśmy, że wojna się skończy i minie ten koszmar.

Byłe przetrwać, przetrwać i przeżyć. Przeciw władzom niemieckim. Wszelkimi środkami.

Nie oglądaliśmy się na złapanych, na znikających w wagonach bydłych. Widzieliśmy i czerpalismy otuchę u tych, co pozostawali, potrzebnych rzekomo, „dozwolonych” i „pewnych”... Sądzieliśmy, że będziemy pośród tych wyjątków, którym udało się uniknąć wagonów, to znaczy pośród Żydów „potrzebnych”.

Aż jednego jasnego dnia, w godzinach porannych spadła wieść, która zmroziła nam krew w żyłach: powiedziano, że Korczak z wszystkimi dziećmi został wyprowadzony, że wyciągają z „szopów” wybranych pracowników i wloką ich do pociągu, na Umschlagplatz!...

Rozwiał się złudzenie o „pewności” oraz wiara, że niektórzy będą mieć szanse, że przynajmniej wyjątkowe jednostki pozostaną...

Dnia tego ja, wówczas dziecko, znów zobaczyłam dorosłych złamanych rozpaczą, płaczących. Dotąd byli przeświadczeni, że Korczak z dziećmi, jako słynni, wyjątkowi – będą pośród tych, którym dane jest żyć.

W owych czasach ludzie już nie dziwili się niczemu, nie ich nie zdumiewało. Przejęci grozą, jedynie wyciągali wnioski, szybko przystosowywali się, wyostrozili swe reakcje, ulepszały kryjówki. Ale wyprowadzenie sierocińca Korczaka wstrząsnęło wszystkimi. Jeszcze jeden fundament naszego życia, stacja rozjaśniająca ciemności – padła. Los nas wszystkich został przesądzony.

Nigdy nie pojeśliśmy tego tak dobitnie i bezlitośnie jak tamtego, pamiętnego dnia 10 sierpnia 1942 roku, gdy Korczak z dziećmi, spokojnie i z godnością poszedł na śmierć.

wały się znikomym cieniem, tego, czym oddychało się tam na codzień, nie mówiąc o chwilach przedostatnich tyłu ludzi i każdego z nich z osobna.

Teatr izraelski starannie unikał tego tematu w ciągu tych wszystkich lat po wojnie, do niedawna. Ostatnio coś się zmieniło i podjęto kilka prób zmierzenia się z tym najpotężniejszym z dramatów ludzkości. Samo słowo „gra” jest nieszczęśliwie banalne wobec tej grozy, którą spowite były wtedy te niezliczone problemy ludzkie i nieludzkie mnożące się na każdym kroku!

Niejedni dziś uważają, że wcale nie licuje z tym jakkolwiek sztuka, przedstawienie, metafora. Ja uważa-

łam, że to jest możliwe i wykonalne, ale w sposób prosty, zrozumiały, przy poważnym zagłębieniu się i wczuciu w atmosferę wokół tych straszliwych zdarzeń, co na pewno nie jest sprawą łatwą dla artystów i reżyserów. Dla nikogo.

Zespół Miejskiego Teatru – Michael Kfir, Dawid Cojgenboim i grupa dzieci zrealizowała wiele z tej niesamowitej rzeczywistości. Codzienne zagadnienia, problemy, marzenia i bolączki chorych, zagłodzonych sierot żydowskich w ostatnich dniach getta – koszmary ich snów nocnych, niepokój.

Zabawy naśladujące otaczające te dzieci sytuacje, pojęcia, okrucieństwa: gra w „Niemców i Żydów”, przeklinanie, wyzywanie, i niby – zabijanie tych ostatnich przez osobników „wyższej” rasy niemieckiej; tęsknota za matką, która umarła z głodu; za zielenią, wolnością, przestrzenią - chlebem do syta...

A wszystko to spowite w straszny gąszcz wdzierającej się do sierocińca strzelaniny, turkotu tajemniczych pociągów, akcji, gwizdu lokomotyw z Treblinki, do Treblinki!

I ludzkie pytania, co wolno, a co nie, co jest moralne w danym postępku wychowanka sierocińca - a co jest godne krytyki i kary... Dzieci, ludzie. Zwykli ludzie – w czasach niezwykłych, nieludzkich. Tak dobrze znane mi, zapamiętane na zawsze.

Poczułam jakieś szarpanie w nogach, coś pchało mnie do ucieczki stąd. Nie, nie tylko z sali teatru. Uciekać! Od siebie, bieć dokądś! Od obrazu Starego Doktora z getta na scenie, o której przez chwilę niemal zapomniałam, że jest tylko scena.

Korczak opiekujący się z niewysłowioną cierpliwością każdym problemem, przejawem czyjegoś działania, każdym pytaniem tych dzieci zasądzonych na śmierć. Jego powaga, głośne rozmyślanie wraz z dziećmi nad życiem ludzkim, jego sensem, wartościami i powinnościami, mimo toczącego się mordu i absolutnej zagłady!

Nakazują mi nagle spokój, wytrzymałość i wzniesienie się na nieznane dotąd wyżyny. Zrozumienie owych sytuacji i człowieka w nich. Miłości ludzkiej silniejszej niż śmierć i zagłada hitlerowska! Ilustrowana prawdziwie rzeczywistość sierocińca, getta,

ludzi w nim – przepełnia swą głęboką treścią, grozą, przenika do każdego kąta duszy.

Skąd się tu wzięłam w Hajfie na tej sali? Co tu robię?

Czuję, że jestem tam, stamtąd, stamtąd. Ten turkot pociągów, strzały, gwizd lokomotyw wdzierający się do kryjówek w piwnicach i na strychach oraz wszystko, co utonęło w tym huraganie dźwięków!

Składa się to jednocześnie na siłę wyrazu tego przedstawienia. Czuję tak mocno, że jest także częścią mnie, tego, co tam przeżyłam i wyniosłam z sobą.

Zastygłe uśmiechy, zduszone łzy, spojrzenia, słowa ostatnie – nieosiągalne marzenia o życiu! Pomysły szalone w szukaniu ratunku, płonne nadzieje ich powodzenia, rezygnacja, strach, rozpacz. I nie mniej ogromna, rozpaczliwa miłość na krawędzi śmierci.

Mała dziewczynka z lat zagłady

Halina Birenbaum

*Widzę siebie zawsze jako
ową małą dziewczynkę
Czuję ją w sobie niepoprawnie
również u progu starości,
pamiętam ją, utożsamiam się z jej postacią
wszystko inne oddalam, zapominam -
jaka wielka jest we mnie ta wieczna
dziewczynka
która nie chce utonąć w cieniu lat i zdarzeń
która pędzi za mną szlakiem moich wszystkich
dróg
wciąż zmartwychwstaje od nowa z tej
przeszłości ogromnej i teraźniejszości w jej
cieniu
- i dyktuje mi, podpowiada
nie pozwala mi się otrząsnąć - stać się dorosłą
nie ma końca jej opowieściom,
nie ma końca jej opowieściom
Ona nie umrze nigdy i nie zniknie we mnie
ta mała-wielka dziewczynka
z lat zagłady*

Z tomiku wierszy
Nawet gdy się śmieję, 6.10.1985

A prawda nigdy nie jest antysemicka

Halina Birenbaum

Byłam na premierze przedstawienia w klubie Miejskiego Teatru Hajfy – Janusz Korczak – pamiętniki z getta, scenariusz napisany przez Uri Orleva o ostatnich dniach Korczaka i jego sierocińca w ginącym getcie, w reżyserii Noli Chelton.

Nie wyobrażałam sobie, że uda się to pokazać na scenie. Korczak w teatrze? Getto w teatrze? Jakos nie wydawało mi się to wiarygodne, mimo że nie należą do tych, którzy uważają, iż realii z okresu zagłady nie da się w ogóle wyrazić ani mową ludzką, ani – tym bardziej – przenośnią artystyczną.

Jednak dotychczas żadne z nielicznych przedstawień nie było w stanie rozwiązać tych wątpliwości. Okazy-

Po raz pierwszy odczułam je w sztuce teatralnej. Więc jednak można, można przekazać!

Po przedstawieniu odbyła się dyskusja. Ktoś zawołał: „to jest potężne, potężne!” Innym, byłym wychowankom sprzed wojny sierocińca Korczaka nie podobał się Korczak zbiedzony, szarpany wątpliwościami, chwilami rezygnacji, załamania, od których szukał ucieczki nawet w myślach o samobójstwie, czy w alkoholu, bo przecież nie mógł pozwolić sobie umrzeć i zostawić dzieci bez opieki...

Niestety, ludzie, którzy nie byli tam wtedy, do dziś nie pojmują, że zagłada to nie tylko była śmierć milionów – ale też rozbicie wszelkich zasad ludzkich, uznanych ogólnie wartości i wiary w nie. I nawet dobro i piękno ujawniło tam inną twarz – znękaną, zbiedzoną, bez żadnej aureoli czy mitów wielkich. Mitem w tym piekle stała się sama zdolność kochania, miłość, która przecież była niemożliwa – i poświęcenie w jej imieniu, dla niej.

Twarz ginącego w takich okolicznościach i warunkach nie posiada czciogodności, którą pamiętają i szu-

kają napróżno wychowankowie Korczaka sprzed wojny u Starego Doktora w ginącym getcie...

Byli i tacy, którzy obwiniali Korczaka, że zaprowadził sieroty swe na Umschlagplatz! Powinien był dać im się rozbiec, może by się jakiemuś udało... Może ktoś by się uratowało. Co to za bohaterstwo iść z nimi dobrowolnie do wagonów na śmierć?!

I jak wytłumaczyć takim, co uznają wyłącznie się jako wartości ludzkie? Wytłumaczyć hitlerowską morderczość śmierci, w której nie zostało więcej nic ludzkiego, od której nie było ratunku dla nikogo niemal, a zwłaszcza dla takich biednych, niepotrzebnych nikomu sierot - którym Korczak potrafił dać przynajmniej do ostatniej chwili poczucie człowieczeństwa, godności ludzkiej?!

Po premierze przedstawienia „Janusz Korczak – Pamiętniki z getta”. Scenariusz o ostatnich dniach Korczaka i jego sierocińca w ginącym getcie – Uri Orlev. Reżyseria Nola Chelton. Teatr Miejski w Hajfie, 1992

Opowiadam gdyż chcę

Halina Birenbaum

*opowiadam o dalekiej przeszłości nie dlatego
że utkwiałam w niej
nie dlatego że muszę
referowanie o Zagładzie nie jest moją profesją
ani moją intencją żyć bez kresu w żałobie
- ja również pragnę dobrze żyć ale
to znaczy dla mnie
pamiętać o prawdziwych wartościach
o Tych którzy byli!*

*kocham Dziś gdyż kochałam Wtedy
pamiętam przeszłość bo droga mi jest teraźniejszość
opowiadam dlatego że chcę utrwalić
Pamięć!*

nie staram się

Halina Birenbaum

*nie staram się zgadywać
co przyniesie rok który
się rozpoczyna
co zostanie po mnie
z przeszłych
ważna jest obecna chwila
co robię lub nie
każda jest niepowtarzalna
i to co w niej ze mnie
w nadchodzącym roku czy
w przeszłych*

Wywiad z Haliną Birenbaum

Katarzyna Jekielek

Katarzyna Jekielek: – *Jako kilkunastoletnie dziecko przeżyła Pani cały koszmar wojny, poczynawszy od getta warszawskiego, poprzez Majdanek, Auschwitz, Ravensbrück i Neustadt-Glewe. W tym czasie straciła Pani również najbliższą rodzinę. Co skłoniło Panią by uzewnętrzniać się, aby zacząć opowiadać o tym. Wydaje się, że taki koszmar chciałoby się wymazać z pamięci...*

Halina Birenbaum: – A dlaczego tak myślisz? Każdy człowiek, który doznaje czegośkolwiek w życiu, czy jest to radość, czy smutek, chce dzielić swe doświadczenia i doznania z innymi ludźmi. A coś dopiero doświadczenia, które są tak niezwykle, kiedy życie było absolutnie niedozwolone dla nas Żydów, a szczególnie jeszcze dla mnie jako dziecka. Ja nie miałam prawa nawet być w takim obozie jak Auschwitz, a coś dopiero przeżyć, ja tutaj byłam nielegalna... Uratowałam się po części dzięki temu, że matka już w getcie nauczyła mnie mówić, iż mam 17 lat. Wszystko to, co jest najstraszniejsze, tutaj było zupełnie normalne i możliwe. Więc, jak można nie opowiadać o tym, nie dzielić się z ludźmi, kiedy jest normalny świat, nowe pokolenia, moje własne dzieci? Widzisz, do Majdanka zawlekli mnie razem z matką, a ona tuliła mnie do siebie tam na placu pod swym płaszczem. Potem zagnali nas do łaźni, gdzie miałyśmy się przebrać w odzież więźniarską, a następnie pójść do jakiejś roboty, by pracować i jeszcze dalej żyć, aż ta wojna się skończy... I tu nagle matki już nie ma, bo ją zabrali u wejścia do tej łaźni do gazu, a ja nawet nie widziałam, kiedy. Jak więc mogę nie opowiadać o takim zniknięciu mojej mamy i oderwaniu od niej na zawsze?! Jak ja mogę nie opowiadać o tych wszystkich ludziach, którzy zostali zgładzeni, a teraz nie ma po nich nawet żadnego śladu?

Już w samym obozie dzieliliśmy się swoimi doświadczeniami i przeżyciami. Kiedy była chwila oddechu, kiedy leżało się na pryczy jedna obok drugiej w największej ciasnocie, pytało się wciąż: skąd jesteś, jak



Halina Birenbaum

się tutaj dostałaś, jaką miałaś rodzinę, czy miałaś matkę, ojca, rodzeństwo; jak długo już jesteś tutaj w obozie?... Jedna od drugiej pragnęła dowiedzieć się czegoś o losie swoich najbliższych; może któraś spotkała kogoś z nich przypadkiem w pracy lub na innym bloku, może widziała? I tak ludzie wciąż dopytywali się o swych bliskich wtedy, opowiadali sobie swoje losy, mimo najgorszych cierpień i braku sił oraz słów na ich wyrażanie - a coś dopiero po wojnie?!

KJ: – *Ale chyba po wojnie było trudniej mówić o tych przeżyciach...*

HB: – Nie, po wojnie to już żadna trudność. W każdym razie dla mnie. Są to, bowiem doświadczenia ludzkie, z tym, że zdarzyły się w nieludzkim świecie, jednak stworzonym przez zwykłych śmiertelników, a nawet wywodzących się z wysokiego poziomu kultury. Tamte przeżycia pochłonęły tyle myśli i tyle energii, są tak głębokie i bezkresne, że chce się je opowiadać, musi się... I wciąż porównywać z obecną rzeczywistością. Przekazywać tym, którzy tego nie zaznali i następnym pokoleniom. Tego najbardziej też pragnęli prześladowani, mordowani w gettach i obozach u kresu swych sił i bezradności wobec wydzieranego im życia. Żeby opowiedzieć o tym światu!

Po wojnie, jeszcze w Polsce, wstąpiłam do kibucu, było nas tam około 40 młodych ludzi. Każdy z nas miał za sobą tragiczne doświadczenia wojny i absolutne sieroctwo, wspólnie dzieliliśmy się wspomnieniami, porównywaliśmy swe losy. Opowiadaliśmy sobie o tym jak udało się każdemu z nas przeżyć, kogo i w jakich okolicznościach straciliśmy. Razem uczyliśmy się również języka hebrajskiego i w ogóle życia po wojnie w tym osieroceniu.

Ale gdy wywędrowaliśmy z Europy i dotarli do Izraela, czy do Ameryki, aby tam z dala od miejsc owych kaźni i grobów (tych w przestworzach nad Majdan-kiem i Auschwitz, gdzie rozwiały się dymy po spalonych) naszych bliskich, naszego narodu zbudować sobie nowe życie, ludzie stamtąd nie chcieli nas słuchać, bali się naszych opowieści, uważali, że jesteśmy nienormalni, bo z tak trudnych przeżyć nie można wyjść normalnym człowiekiem... My, ci z Holocaustu byliśmy według nich gorsi. Oni, na usprawiedliwienie, że nie zrobili niczego, aby nas ratować, pomóc, woleli się bronić przed naszymi opowieściami, nie słuchać ich. Rzucali pod naszym adresem również oskarżenia: kto wie kim wy byliście, skoro przeżyliście, gdy tylu innych zginęło, może wy pomagaliście Niemcom zabijać, może współpracowaliście z nimi? – oczywiście, zdarzali się też i tacy.

Do dzisiejszego dnia jest tak, że większość ludzi mówi: "Ja tam nie byłem, więc nie mam prawa tego sądzić, nie mam prawa powiedzieć, kto był dobry, a kto zły, dlatego, że nie wiem jak ja bym postąpił na jego miejscu w takich sytuacjach."

Nieustannie, w ciągu lat zwalczałem te opinie. Wszak w każdych warunkach jest pewna rzeczywistość, w której musi się istnieć, działać skoro się jest. Jeden jest podły, a drugi poświęci życie dla innego. Są tacy, którzy powiedzą: ja bym taki nie był, albo starałbym się takim nie być, czyli podłym. Ale są i tacy, którzy powiedzą: ja nie wiem, co bym zrobił w takich niewyobrażalnych warunkach. A przecież każdy człowiek wie, że boli, kiedy go biją. To wcale nie jest trudno sobie wyobrazić. Każdy również może sobie przedstawić, co to jest głód i nie mieć co jeść, czym jest mróz kiedy nie masz w co się ubrać, nie masz ciepłego kąta, odzieży; każdy pojmuje, co znaczy, jak umiera ktoś kogo kochasz, czy oderwą go od ciebie i zabiją na twoich oczach – to wszystko jest wyobrażalne dla ludzi, bo takie rzeczy dzieją się w ludzkim świecie, choć nie tak masowo, jak Wtedy w latach Zagłady. Ale najłatwiej jest powiedzieć, że tego nie można sobie przedstawić, zrozumieć. Niektórzy ludzie mówią tak, chcą właściwie tym wyrazić jakie to było okropne, straszne! Że to ponad ludzkie słowa!

Ja staram się opowiadać także dlatego, że jest dużo wypaczeń prawdy. Kiedyś np., w Izraelu ktoś napisał, że „w obozie w Auschwitz, dali im za jakąś wymyślną karę moc cukru do jedzenia, a nie dali wody...” Tu nikomu nigdy nie dawali cukru, a na dodatek za karę. Każdy więzień wtedy zrobiłby wszystko by dostać taką „słodką” karę...

KJ: – *Myszę, że Pani wspomnienia mają dlatego taką siłę, bo nie rozgranicza Pani wśród ludzi; Pani w prosty sposób opowiada swoje przeżycia, które są pełne emocji. Wydaje mi się, że nie ma takiej osoby, której by to nie poruszyło. Każdy słuchający identyfikuje się z Pani losem, przeżyciami.*

HB: – Masz rację Kasiu, a szczególnie młodzież. Młodzież, bowiem jest najbardziej czysta, nie jest interesowna, wyczuwa czy ktoś zwraca się do niej z jakąś tendencją, czy z autentyczną prawdą. Ja natomiast nie przychodzę ich uczyć. Po prostu dzielę się z nimi moimi dawnymi doznaniem i doświadczeniami, a oni sami wyciągają wnioski. Jako osoba dorosła otwieram przed nimi swe serce bez żadnego wstydu czy poczucia wyższości wobec kogośkolwiek, chociaż mogłabym ze względu na swój wiek, czy ogrom przeżyć. Młodzież to bardzo ceni. Kiedy mówię do nich, czuję się jakbym była na równi z nimi. Staram się tak opowiadać by było to zrozumiałe, jasne i ciekawe. Podczas takich spotkań zwykle czuję w ich reakcjach, że oni są ze mną. Tam, z tą małą dziewczynką, która Wtedy nie miała prawa do życia. Chcieliby dziś mnie otulić, obronić, zapominają, że to przecież było dawno... Bo ja nie wypominam, a wspominam, a to jest różnica.

Pamiętam moje pierwsze spotkanie z dziećmi w Izraelu. Był to czas, kiedy u nas nie poruszało się tematu Holocaustu. Nauczycielka mojego syna dowiedziała się, że ja, podczas okupacji hitlerowskiej, jako dziecko byłam w warszawskim getcie i obozach zagłady i zaprosiła mnie na lekcję, żebym opowiedziała w szkole o tych zdarzeniach. W klasie zebrały się dzieci z III, IV i V klasy. Było to bardzo trudne spotkanie, bo po raz pierwszy miałam mówić publicznie o swoich przeżyciach z Holocaustu, i na dodatek w języku hebrajskim, którego dobrze jeszcze nie znałam. Dawno się tak nie bałam... Z początku dzieci w żaden sposób nie chciały umilknąć ście-

śnione razem na ławkach i na podłodze, aż wreszcie ja jakoś zajrzałam głębiej w siebie. Zobaczyłam nagle z całą wyrazistością obraz takiej szkoły w getcie warszawskim, która właściwie była już tylko miejscem, gdzie wysiedleni Żydzi spoza terenu getta i z okolicznych miasteczek wokół Warszawy, wygnani ze swych domów pod groźbą śmierci, stoczeni na podłodze klas szkolnych, umierali masowo od głodu, chorób, brudu... Ogarnęła mnie nagle ta cała potęga grozy i bezradności z Wtedy - a wszak jestem tutaj, teraz, żywa i wolna w klasie w Izraelu, tonącej w jasności, słońcu!... I pomyślałam sobie: kogo ja się tu boję?, przecież to są normalne dzieci na wolności, nic im nie grozi i mnie nic nie grozi. Odetchnęłam mocno, połykając strach – i zaczęłam opowiadać.

Trwa tak do dziś. Dzielę się moimi doświadczeniami i nie jest ważne, czy są to Izraelczycy, Niemcy, Polacy, czy inni. Słuchają mnie wszędzie z jednakowym zainteresowaniem i wzruszeniem, są ze mną w czasie tej trudnej wędrówki w moją przeszłość, która nie jest tylko moją. Te dzieje należą w rozlicznych znaczeniach i wymiarach do całej ludzkości. (...) Podczas moich pobytów w Polsce spotykam się z młodzieżą w szkołach i ze swych licznych doświadczeń mam pewność, że na sali będzie absolutna, dobrowolna a nie nakazana przez nauczycieli cisza i wszyscy będą mnie słuchać. A nawet, gdy będą wśród nich jacyś antysemita lub tacy, którzy nie lubią Żydów, wobec mnie tego nie okażą. W czasie tych spotkań otwieram ich serca i wszystko inne między nami znika, wszelkie nieporozumienia, ewentualne zło. Potem zwykle podchodzą do mnie, obejmują mnie. Mam wiele takich wspaniałych doznań

ze spotkań z polską młodzieżą, ale nie tylko z młodzieżą – i nie tylko z polską.

Opowiadam o tamtej przeszłości, bo nie mogę się z tym pogodzić, że świat idzie naprzód, rodzą się nowe pokolenia, a po Tamtych nie zostało żadnych śladów. Poprzez moje opowieści chcę zachować o nich pamięć. Mówienie o moich przeżyciach jest trudne i ciężkie fizycznie, ale nie psychicznie. Jest to bowiem we mnie, jest to jak szuflada, którą otwierasz i tam to wszystko zawsze jest wiecznie żywe i świeże. Należy tylko wiedzieć w jaki sposób wyjść to stamtąd, które, gdzie – ile... Na codzień jestem wrażliwa, łatwo się zrażam i denerwuję, ale gdy wracam do swych wspomnień, zmieniam się zupełnie. Gdy zaczynam opowiadać, czuję w sobie naraz ogrom siły i już sama się wtedy nie poznaję.

Ja nie przychodzę opowiadać, aby atakować. Nie mówię też, że my wszyscy byliśmy święci, że byliśmy wszyscy tylko ofiarami. Wśród nas także byli zdrajcy. Nie ukrywam przed nikim gorzkich prawd, jak ta, że mojego ojca po raz ostatni widziałam pod pałkami żydowskich policjantów na Umschlagplatzu. To mnie bardzo boli i dręczy do dziś.

Kiedy mówię do ludzi szczerze prawdę o tym wszystkim, o tym co było dobre a co złe, niezależnie z jakiego narodu się wywodziło – bo ludzie wszędzie są różni, w każdym narodzie – oni mi wierzą i wiedzą, że ja nie wypominam a opowiadam i wspominam bez uprzedzeń. Nawet ci najbardziej przeciwni Żydom słuchają mnie i nie atakują mnie.

Źródło: Internet



Halina Birenbaum urodziła się w Warszawie. Jest polsko-izraelską pisarką tłumaczką, poetką. Ocalała z Holocaustu. W czasie II wojny światowej przebywała początkowo w getcie warszawskim, a następnie niemieckich obozach koncentracyjnych na Majdanku, w Oświęcimiu-Brzezince, Ravensbrück oraz Neustadt-Glewe, gdzie doczekała wyzwolenia w 1945 roku. W 1947 roku wyjechała do Izraela, gdzie założyła rodzinę i mieszka do dnia dzisiejszego. Często powraca do Polski, jeździ też do Niemiec. Spotyka się z młodzieżą i opowiada o swoich obozowych przeżyciach. W 2001 roku Polska Rada Chrześcijań i Żydów przyznała jej tytuł Człowieka Pojednania. Halina Birenbaum jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Wydała kilka tomików poezji.

Żywe wiązanie

Janusz Korczak dawniej i dziś

Leszek Żuliński

(...) Janusz Korczak odniósł zwycięstwo z za grobu. W Polsce chyba w sposób szczególny – tu właśnie zrodziła się jego idea i tu dramat Holocaustu spopiełniał jej piękno. Ale dziś wiemy, że na krótko. Idea ta zaczęła odradzać się jak Feniks i znalazła kontynuatorów. Wspaniała tradycja wielkich i czułych wychowawców pozyskała swego wyrazistego patrona.

Urząd Rzecznika Praw Dziecka powstał w Polsce na mocy ustawy z dnia 6 stycznia 2000 roku. Tego typu instytucji funkcjonuje już w świecie kilkadziesiąt. Ale w różnych krajach istnieją także inne organy pokrewnego typu. Spora jest również liczba organizacji międzynarodowych, które prowadzą programy, opiekę, monitoring i badania związane z prawami dziecka i wszelkiego typu propagowaniem idei, o jakiej tu mówimy. Najbardziej znany jest UNICEF, czyli Fundusz Narodów Zjednoczonych na Rzecz Dzieci (założony przy ONZ już w roku 1946 z inicjatywy Polaka, Ludwika Rajchmana), którego troską są przede wszystkim warunki życia dzieci na całym świecie, głównie związane z wyżywieniem, zdrowiem, nauką, wychowaniem... Fakt, że w roku 1989 UNICEF otrzymał za swoją działalność Pokojową Nagrodę Nobla, świadczy o tym, jak wielką wagę międzynarodowa społeczność zaczęła przywiązywać do praw dziecka. W tymże roku 1989 ONZ uchwaliła Konwencję o Prawach Dziecka, międzynarodowy dokument stworzony z polskiej inicjatywy, na fundamencie myśli Janusza Korczaka.

Upoważnia nas to do stwierdzenia, że po 1945 roku w całym „cywilizowanym świecie” dokonał się radykalny i wprowadzony w czyn przełom w świadomości prawnej, pedagogicznej i wychowawczej (także rodzicielskiej), który stwarza nowe reguły współistnienia „społeczności dorosłych” i „społeczności dorastających”. Oczywiście, możemy ubolewać, jak daleko nam jeszcze do pełnej dojrzałości tego nowego *consensusu*, a zwłaszcza jego dotarcia we wszystkie

zakątki i kultury Ziemi, ale jednak cezura ostatniej wojny światowej przyniosła „przewrót kopernikański” w tej ważnej dziedzinie.

Cisnie się na usta pytanie, w jakiej mierze życie, działalność i ta straszna śmierć Janusza Korczaka przyczyniły się do przemian, które powyżej zasygnalizowałem. Oczywiście, to kwestia niewymierna, jednak gdy to pytanie sformułujemy inaczej – czy gdyby nie Korczak, to stałoby się to samo? – wniosek jest prostszy: Stary Doktor był pionierem owych zmian, „żywym wiązaniem” pomiędzy jednostkowym drogowskazem a drogą, na jaką wkroczyli inni. Wypisał receptę, pokazał metodę, dał przykład – ich siła zawierała w sobie tyle piękna i tyle dramatycznej ekspresji, że musiała poruszyć serca i „wzruszyć stare poglądy”. Bez Korczaka trzeba byłoby najpierw zbudować tę pragmatykę i etykę, czułość i empatyczną mądrość, jakie On „przekazał nam swoim życiem i pracą” dał nam pod własnym „patentem”.

Pedagogiczno–wychowawczy fenomen Korczaka wynika z jednej zasadniczej „rewolucji”, jakiej potrzebę zrozumiał. Tej, by dziecko przestało być traktowane przedmiotowo i bezosobowo, a jego wolność podporządkowana bezwzględnej władzy dorosłych.

W 1966 roku były sekretarz Janusza Korczaka i redaktor czasopisma *Mały Przegląd* (które Korczak stworzył), Igor Newerly, wydał książkę pt. *Żywe wiązanie*. W niej masa szczegółów o życiu i osobowości Starego Doktora; tam też znajdziemy wszystkie te „żywe wiązania”, które spajały jego biografie, działalność i koncepcje wychowawcze. Dziś mówi się o takim dziele: spójne, komplementarne, nowatorskie, odważne i dalekowzroczne.

Newerly w swojej książce o programie Korczaka pisze tak:

Naczelna zasada medycyny – przede wszystkim nie szkodzić – musi obowiązywać w wychowaniu. Pełnia zdrowego, pogodnego dzieciństwa – czy jest ona możliwa bez równouprawnienia dziecka? Bez wyzbycia się interesownego, wybitnie użytkowego stosunku do niego, który w zasadzie nie różni się od stosunku hodowcy drobiu? Z drugiej znów strony, celem wychowania jest przebudzenie i utrwalenie woli do samowychowania, sztuka przenoszenia tego, co świadome, w nieświadomość (...), a to proces zbyt subtelny i trudny, żeby wystarczyć czynna wola wychowawcy i bierność dzieci. Trzeba szukać jakichś naturalnych form współdziałania z nimi, współodczuwania...

W tym chyba tkwi kwintesencja Korczakowskiej koncepcji. Oczywiście, Doktor rozpisał ją na działania praktyczne, obmyślił całą metodologię „wychowania w grupie” i miał ku temu – jak na skromne, przedwojenne warunki – w prowadzonych przez siebie domach opieki znakomite pole do realizacji zamysłów. Stworzył cały system kształtowania charakterów i postaw, idealnie dostosowany do dziecięcej mentalności, który wyzwał dojrzałość z nie-dojrzałości, dorosłość i odpowiedzialność – z dziecięcości, bynajmniej nie tłumionej, nie kradzionej małym podopiecznym. Chyba najpiękniejszy wyraz ta ostatnia kwestia znalazła w utworach literackich Korczaka, w takich jego bohaterach, jak Król Maciuś Pierwszy, którzy swoje dzieciństwo mogli i umieli realizować w świecie dorosłych.

Dokładniej będę jeszcze o tym pisać, wrócimy do szczegółów, do metod i tekstów Janusza Korczaka.

Teraz jednak przeskoczmy w przyszłość o kilkadziesiąt lat – w nasze czasy i realia. Wspomniana Ustawa o Rzeczniku Praw Dziecka w swym paragrafie trzecim ustala, że Rzecznik *podejmuje działania mające na celu zapewnienie dziecku pełnego i harmonijnego rozwoju, z poszanowaniem jego godności i podmiotowości, działa na rzecz ochrony praw dziecka, w szczególności: prawa do życia i ochrony zdrowia, prawa do wychowania w rodzinie, prawa do godziwych warunków socjalnych, prawa do nauki, a także podejmuje działania zmierzające do ochrony dziecka przed przemocą, okrucieństwem, wyzyskiem, demoralizacją, zaniedbaniem oraz innym złym traktowaniem, jak również szczególną troską i pomocą ota-*

cza dzieci niepełnosprawne, ponadto upowszechnia prawa dziecka oraz metody ich ochrony.

Ustawa uściśla prawne aspekty tej działalności i jej koordynację z administracją i agendami rządowymi. Ona ustanawia prawo! Prawo, które ma chronić dzieci i zapewniać im rozwój. Prawo włączające dzieci w kategorię obywateli! Szczególnie ważne są słowa o poszanowaniu godności i podmiotowości dziecka. W obu tych pojęciach zawarty jest główny postkorczakowski ideał. Trzeba było wielu stuleci, by dzieci doczekały się równouprawnienia i wyjęte zostały spod ubezwłasnowolnienia, nawet tego, które narzuca źle pojmowana władza rodzicielska, ongiś uważana za naturalną i omnipotencjalną.

Oczywiście, rzeczywistość nie wygląda tak pięknie, jakby chcieli twórcy tej i wszelkich innych ustaw. Ten proces jest *in statu nascendi*. Musi jednak w tej chwili przekładać się na zwyczajne ludzkie serca, umysły i postawy – już nie na regulacje prawne, które istnieją. A to liczy się w postępie nie lat, lecz pokoleń. Sytuacja rysuje się optymistycznie w makroregionie euro–amerykańskim, wciąż jednak „lądy niepodbite” spędzają sen z powiek w tej mierze. Droga więc długa, daleka... „wolności do” i „wolności od” najmłodszych obywateli świata. Świat jednak – jak to bywa – ma nieustannie ważniejsze sprawy na głowie i w wielu swoich regionach o tym, co podpisał zapomina lub podpisać w ogóle nie zamierza.

W Polsce obecnie trwa czwarta kadencja Rzecznika Praw Dziecka. Od 25 lipca 2008 roku jest nim Marek Michałak, którego poprzednikami byli Marek Piechowiak, Paweł Jaros i Ewa Sowińska. Dorobek instytucji Rzecznika jest bogaty i wszechstronny (do tego też jeszcze wrócimy), dość powiedzieć, że w ciągu jedenastu lat istnienia urzędu wdrożonych zostało wiele nowych inicjatyw, skoordynowano liczne idee, działania i przedsięwzięcia oraz odegrał znaczącą rolę w sprawie upowszechnienia praw dziecka. Mamy pod tym względem sytuację zapewne wzorcową, co w ojczyźnie Janusza Korczaka szczególnie ważne i piękne. „Żywe wiązania” intencji, idei, inicjatyw i konkretnych starań zaczynają dobrze funkcjonować.

W Biurze Rzecznika pracuje kilka zespołów merytorycznych, które zajmują się m.in. następującymi

zagadnieniami i sprawami: prawem dziecka do opieki medycznej, prawem do pomocy społecznej i świadczeń rodzinnych, władzą rodzicielską i kontaktami z rodzicami, przemocą fizyczną, psychiczną i seksualną, rodzinami zastępczymi i adopcją, zaniedbywaniem dziecka, alimentami, przemocą w mediach, niedostosowaniem wymagań edukacyjnych do możliwości psychofizycznych ucznia i trudnościami szkół w rozumieniu zaleceń poradni psychologiczno-pedagogicznej, rekrutacją do szkół podstawowych i gimnazjów, dostępem dzieci do edukacji przedszkolnej, trudnościami rodziców i szkoły w postępowaniu z uczniami z ADHD, zapisami w statutach szkół, dowodem dzieci do szkół i przedszkoli, prawami dzieci niepełnosprawnych w szkole, łamaniem praw dziecka w placówkach opiekuńczo-wychowawczych i wychowawczo-resocjalizacyjnych, sprawami małoletnich cudzoziemców przebywających w Polsce oraz sprawami polskich dzieci przebywających za granicami kraju. Lista – jak widać – długa, a przecież nawet niekompletna.

Minister Marek Michalak w jednym ze swych wystąpień powiedział:

Dziecko ma niezbywalną godność i prawa ludzkie, obywatelskie, socjalne, zapisane w Konwencji o Prawach Dziecka, w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, w Kodeksie rodzinnym i opiekuńczym i innych ustawach. Ma także prawa dziecięce: prawo do rozwoju, do szacunku dla jego dziecięcego wysiłku, do dziecięcych spraw, do płaczu i do błędów, do niewiedzy. Ma prawo do miłości, do opieki, ochrony i pomocy. Tym większe, im mniejszego dziecka dotyczy.

Myszę, że Janusz Korczak, gdyby żył, przyklasnąłby takim słowom. I z niedowierzaniem patrzyłby na to, co się dokonało, choć my musimy oczekiwać i żądać wciąż więcej i więcej, bowiem protokół „spraw do polepszenia” jest nadal długi...

Wspomnianą tu również Konwencję o Prawach Dziecka Narodów Zjednoczonych podpisało dotychczas niemal dwieście państw. Konwencja ta określa prawa dzieci w czterech kategoriach: osobistej, socjalnej, kulturalnej i politycznej, a więc dość szczegółowo kodyfikuje zakres.

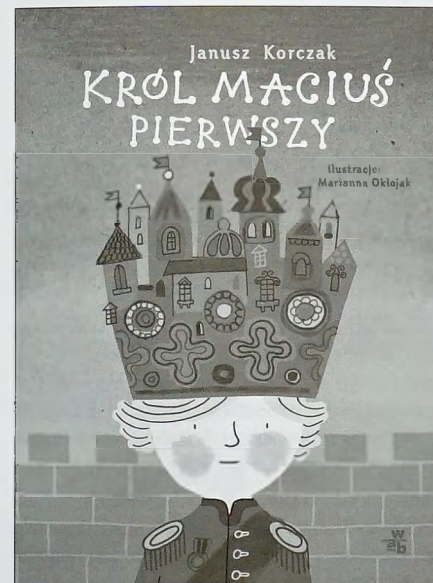
Cytaty z Korczaka

wybrał Jakub Śpiewak

- Dziecko jest istotą rozumną, zna dobrze potrzeby, trudności i przeszkody swojego życia. Nie despotyczny nakaz, narzucone rygory i nieufna kontrola, ale taktowne porozumienie, wiara w doświadczenie, współpraca i współzycie.
- Kto umysłem wychowanym na policyjnych przepisach, zechce sięgnąć po żywą księgę natury, temu się na łeb zwali cały obłędny ciężar niepokojów, rozczarowań i niespodzianek.
- W obawie, by śmierć nie wydarła dziecka, wydzieramy dziecko życiu; nie chcąc, by umarło, nie pozwalamy żyć.
- Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest.

- Szczęście dla ludzkości, że nie możemy zmusić dzieci, by ulegały wpływom wychowawczym i dydaktycznym zamachom na ich zdrowy rozum i zdrową ludzką wolę.
- Dla jutra lekceważy się to, co dziś [dziecko] cieszy, smuci, dziwi, gniewa, zajmuje. Dla jutra, którego ani rozumie, ani ma potrzebę rozumieć, kradnie się lata życia, wiele lat.
- Kto gruntownie nie przemyśli zagadnienia nakazów i nakazów, gdy jest ich mało, nie ogarnie, zgubi się, gdy ich będzie wiele.
- Dobry wychowawca, który nie wtłacza a wyzwala, nie ciągnie a wznosi, nie ugniata a kształtuje, nie dyktuje a uczy, nie żąda a zapytuje – przeżyje wraz z dziećmi wiele natchnionych chwil.
- Duch tęskni w ciasnej klatce ciała. Ludzie czują i rozważają śmierć pod kątem końca, a jest ona tylko dalszym ciągiem życia, innym życiem.

Król Maciuś Pierwszy



Książka dla dziecka, które jest w każdym dorosłym, i dla dorosłego, który jest w każdym dziecku.

Podkreślał to sam autor, pisząc na pierwszej stronie: Ta niezwykła książka jest dla dzieci sposobnością do wyprawy w świat, w którym mogą walczyć, ustanawiać prawa, podróżować i zmieniać otaczającą ich rzeczywistość, ale także przekonać się, że każda decyzja pociąga za sobą konsekwencje, a reformowanie świata jest zadaniem pięknym, koniecznym, ale także żmudnym i niewdzięcznym. Dorosli, czytając *Króla Maciusia*, mogą przejrzeć się w krzywym zwierciadle i zobaczyć, jak często – zwłaszcza z perspektywy dziecka – dorosłość bywa pusta, obłudna, pełna pychy i przemocy, a jak rzadko jest mądra i potrafi korzystać z życiowych doświadczeń.

Maciuś po śmierci swego ojca, króla, chcąc nie chcąc dziedziczy koronę. Ponieważ jest dzieckiem, sąsiednie państwa szybko wypowiadają mu wojnę, spodziewając się łatwego zwycięstwa. Maciuś wojnę wygrywa, ale nie spoczywa na laurach. Zostaje władcą reformatorem. Uczy się rządzić mądrze i sprawiedliwie, zawiera przyjaźń z czarnoskórym królem ludożerców Bum-Drumem, a wreszcie wpada na pomysł, żeby dać dzieciom pełnię praw i stworzyć dziecięcy sejm. Reformy Maciusia budzą sprzeciw innych monarchów i wybuchła kolejna wojna. Król zostaje podstępnie pokonany, pojmany i skazany na wygnanie.



Król Maciuś Pierwszy w gościnie u zagranicznych królów

Janusz Korczak

Maciuś został zaproszony w goście do zagranicznych królów. Pisali, że proszą bardzo króla Maciusia, kapitana, doktora, Stasia i Helcie.

Król Maciuś może być pewien, że nie pożałuje. Zrobimy wszystko, co będzie w naszej mocy, żeby się dobrze bawił i żeby otrzymał wszystko, co zechce.

Strasznie się Maciuś ucieszył. Maciuś znał tylko jedno zagraniczne miasto z wojny, a teraz miał poznać trzy stolice, trzy zagraniczne pałace i królewskie ogrody – a bardzo był ciekawy, czy tam jest inaczej. W jednej stolicy był podobno śliczny ogród zoologiczny, gdzie były zwierzęta z całego świata. W drugiej znów był podobno taki wysoki dom, że, jak mówił Felek, już prawie sięgał do nieba. A w trzeciej były sklepy z takimi ładnymi wystawami, że można patrzeć cały rok – i nawet się nie znudzi.

Ministrowie bardzo byli źli, że ich nie zaproszono, ale nic nie mogli zrobić. Tylko minister finansów zaklinał Maciusia, żeby pieniędzy nie brał i nic nie podpisywał, bo go oszukają.

– Już niech się pan nie boi – powiedział Maciuś. – Młodszy byłem, a oszukać się od nich nie dałem, więc i teraz się nie dam.

– Mości królu, oni teraz będą udawali przyjaciół, niby że już po wojnie, ale będą się zawsze starali wszystko na swoją stronę.

– Niby to ja nie wiem – powiedział Maciuś, ale w duszy rad był, że go ostrzeżono, i postanowił sam żadnych papierów tam nie podpisywać. Bo rzeczywistość, dziwne mu było, dlaczego nikogo z ministrów nie zaprosili.

– Będę się pilnował – dodał Maciuś.

Wszyscy zazdrościli Maciusiowi, że jedzie tak daleko. Pakowali kufry, krawcy przynosili nowe

ubrania, szewcy nowe buty. Mistrz ceremonii biegał po całym pałacu, żeby czego nie zapomnieć. Helcia i Stasio aż skakali z radości.

Wreszcie zjechały dwa samochody, do jednego wsiadł król Maciuś i kapitan, do drugiego – doktor, Helcia i Stasio – wśród wiałotów przejechali miasto; na dworcu oczekiwali ich królewski pociąg i wszyscy ministrowie.

Maciuś jechał już raz z wojny królewskim pociągiem, ale był bardzo zmęczony, więc nie mógł się tak dobrze przyjrzeć wszystkiemu. Teraz było zupełnie co innego. Jechał sobie dla przyjemności, więc mógł o niczym nie myśleć. Należał mu się przecież wypoczynek po takiej ciężkiej wojnie i po takiej pracy.

Z radością i ze śmiechem opowiadał, jak ukryty pod derką chował się przed porucznikiem, a teraz swym nauczycielem. Mówił o zupie, o pchłach, które go gryzły, o spotkaniu z ministrem wojny, kiedy z drabinki nad obórką patrzyła na pociąg, którym teraz jedzie.

– O, tu staliśmy cały dzień. O, z tej stacji cofnęli nas z powrotem.

Pociąg królewski składał się z sześciu wagonów. Jeden to była sypialnia. Każdy miał swój pokój z wygodnym łóżkiem, umywalką, stolikiem i krzesłem. Drugi wagon – stołowy – pośrodku stał stół, naokoło krzesła, na podłodze piękny dywan, wszędzie kwiaty. Trzeci wagon był biblioteką, a teraz prócz książek były tam najładniejsze zabawki króla. W czwartym była kuchnia, w piątym wagonie jechała służba pałacowa: kucharz i lokaje, a w szóstym były kufry pełne rzeczy.

Dzieci na przemian wyglądały przez okno i bawiły się. Zatrzymywali się na dużych stacjach, kiedy trzeba było dolać wody do parowozu. Wagony szły



tak leciutko, że ani hałasu nie było, ani żadnego trzęsienia.

Wieczorem położyli się jak zwykle, a rano obudzili się już wszyscy za granicą.

Jak tylko Maciuś umył się i ubrał, zjawił się poseł króla zagranicznego z pozdrowieniem. Wsiadł do pociągu w nocy, nie chciał niepokoić króla Maciusia, ale czuwał od samej granicy, bo teraz Maciuś jest pod jego opieką.

– Kiedy będę w stolicy waszego króla?

– Za dwie godziny.

Maciusiowi bardzo przyjemnie było, że królewski poseł nie mówił w zagranicznym języku, bo chociaż rozumiał i mówił już Maciuś w paru obcych językach, ale zawsze przyjemniej mówić po swojemu.

Jakie przyjęcie zgotowano Maciusiowi, trudno opowiedzieć. Wjeżdżał do stolicy obcego państwa nie jak zwycięzca miasta, jego forticy i murów, ale jak zwycięzca serc całej ludności. Stary siwy król tego państwa ze swymi dorosłymi dziećmi i z wnukami oczekiwał go na stacji. Na dworcu tyle było zieleni i kwiatów, jakby to był najpiękniejszy ogród, a nie dworzec kolejowy. Z gałązek i kwiatów upleciono napis:

Witaj, gorąco oczekiwany młody przyjacielu.

Wygłoszono cztery długie mowy powitalne, w których Maciusia nazywano dobrym, mądrym i walecznym królem. Przepowiadano, że panować będzie tak długo, jak żaden król jeszcze. Ofiarowano mu chleb i sól na srebrnej tacy. Zawieszono na piersi najwyższy Order Lwa z ogromnym brylantem. Stary król ucałował go tak serdecznie, że się Maciusiowi przypomniał jego zmarli rodzice i łzy napłynęły mu do oczu. Orkiestra, sztandary, bramy triumfalne. Na balkonach dywany i flagi.

Na rękach wyniesiono go do samochodu. Na ulicach tyle było ludzi, jakby się z całego świata zjechali. Ponieważ zwolniono ze szkół uczniów na trzy dni, wszystkie dzieci były na ulicy.

Tak Maciusia nigdy jeszcze nie witała jego własna stolica.

Kiedy już zajechali do pałacu, na placu zebrał się tłum ludzi – nie chcieli się rozejść, dopóki Maciuś nie wyjdzie na balkon.

– Niech nam coś powie! – krzyczeli.

Już prawie był wieczór, kiedy im się wreszcie Maciuś pokazał na królewskim balkonie.

– Jestem waszym przyjacielem! – krzyknął Maciuś. Huknęły na wiat armaty. Zapalono fajerwerki i ogień bengalskie. Z rakiet na niebie sypały się gwiazdy czerwone, niebieskie i zielone. Było ślicznie.

I zaczęły się bale, teatry, w dzień wycieczki za miasto, gdzie były śliczne wysokie góry, zamki w lasach starych, potem polowanie, potem przegląd wojska, znów obiad galowy, znów teatr.

Wnuki i wnuczki starego króla chciały oddać Maciusiowi wszystkie swoje zabawki. Dostał dwa prześliczne konie, małą armatę z prawdziwego srebra, na własność dostał nowy kinematograf z najładniejszymi obrazami.

Aż przyszło najpiękniejsze: cały dwór pojechał samochodami do morza, gdzie się odbyła na niby bitwa morska. Maciuś pierwszy raz w życiu jechał admirałskim okrętem, który nazwano jego imieniem.

Tak całych dziesięć dni goszczono Maciusia, który chętnie byłby został dłużej, ale musiał jechać do drugiego króla.

Był to właśnie król, którego Maciuś uwolnił z niewoli. Ten król był biedniejszy, więc skromniej przyjął Maciusia, ale jeszcze serdeczniej. Ten król miał dużo przyjaciół między dzikimi królami i zaprosił ich razem z Maciusiem. Tu Maciuś miał bardzo ciekawe bale, gdzie byli Murzyni, Chińczycy i Australijczycy. Jedni byli żółci i mieli warkocz, inni znów czarni, w nosie i w uszach nosili ozdoby z muszel i kości słoniowej. Maciuś się bardzo z nimi zaprzyjaźnił, od jednego dostał cztery śliczne papugi, które mówiły jak ludzie, od drugiego dostał krokodyla i węża boa w szklanej ogromnej klatce, a od trzeciego dwie nadzwyczaj uciśne małpki tresowane, które umiały takie śmieszne sztuki, że Maciuś śmiał się, ile razy na nie spojrział. Tu właśnie widział Maciuś ten największy na świecie ogród zoologiczny,

Jak odebraliśmy Maciusia?

Marianna Oklejak

Jak odebraliśmy Maciusia? Książka bardzo smutna. Myślę, że obecność rodzica podczas lektury z mniejszymi dziećmi – mile widziana. Są momenty, które rozveselają czytelnika – jak choćby list od Felka, z którym Maciuś próbuje się zaznajomić. Rozśmieszyło nas i śmieszy nadal Felkowe: *Ile razy będziesz potrzebował pomocy, gwizdnij tylko, a stawię się na pierwsze wezwanie*. Weszło to nawet do naszego domowego słownika – *Mamo, jak będzie obiad, to gwizdnij tylko, a my się zaraz zjawimy*. Tylko że mi to gwizdanie niezbyt dobrze wychodzi. Korczak pisze o dzieciństwie bez dzieciństwa. Można odnieść to w jakiś sposób do czasów współczesnych, kiedy niektórzy z nas zbyt wiele kładą na barki maluchów. Angielski, karate, gra w tenisa – a gdzie czas na zabawę, na przyjaciół? Stąd też myślę, że wielu rodziców mogłoby w **Maciusiu** znaleźć pewną naukę dla siebie – odczytać między wierszami to, co nie zostało napisane wprost. Książka pokazuje małym,

gdzie były ptaki pingwiny, podobne do ludzi, białe niedźwiedzie, zębry, wielkie indyjskie słonie, lwy, tygrysy, wilki, lisy, aż do najmniejszych stworzonek lądowych i morskich. Co ryb rozmaitych, co ptaków różnokolorowych. A małą samych było pięćdziesiąt gatunków.

– To wszystko podarunki moich afrykańskich przyjaciół – mówił król.

I Maciuś postanowił koniecznie zaprosić ich do swojej stolicy, żeby mieć też taki ogród. Bo jeżeli jemu się tak podobają zwierzęta, więc pewnie i wszystkim dzieciom.

– Ano, trzeba jechać. A szkoda. Co też ten trzeci król mi pokaże? W jego stolicy jest właśnie ogromny dom, o którym Felek wspominał.

że wcale nie tak fajnie być dorosłym. Moje dzieci czasem mówią tak: *Jak będę dorosłym, to zrobię tak i tak*. Nagle okazuje się, że ten Maciuś stary – maleńki nie może wszystkiego, a samo bycie dorosłym nie jest przepustką do doskonałości i szczęścia. Książka pisana niespiesznie, autor pozwala rozwinąć się danej sytuacji, bohaterowie prowadzą długie dialogi, sceneria, która powinna spodobać się chłopcom – wojna, trochę polityki, bez troskie zabawy (w których Maciuś chciałby uczestniczyć). Często pojawiają się nieznane wyrazy – książka jest przecież prawie sprzed stu lat: wydawca wtedy wyjaśnia takie słownictwo: kajet, obstalunek, patrony, prowizja, plant.

Mnie zaś gardło ścisnęło się, gdy czytałam opis wojny, w której Maciuś brał udział. Wojna polityczna, kopanie rowów, przeganianie nieprzyjaciela, obzucanie go wyzwiskami i obelgami, wzajemne przekomarzanie się, nawet pokazywanie pewnej części ciała jako celu do strzału (to Felkowe działanie). Gardło się ścisnęło, bo następna wojna miała wyglądać już inaczej. Nie mógł o tym wiedzieć Janusz Korczak pisząc tę książkę w 1923 roku. Nie mógł o tym wiedzieć, że sam stanie się częścią tej straszliwej, nieludzkiej historii.

*Źródło: czytająca mama
www.poleczakziaszkamibee12.blox.pl*

Janusz Korczak – mój autorytet

wypowiedź ucznia

Henryk Goldszmit, znany powszechnie jako Janusz Korczak (jest to pseudonim literacki zapożyczony z powieści Kraszewskiego) urodził się 22 lipca 1878 lub 1879 roku. Data urodzenia nie jest dokładnie znana z winy ojca, który po narodzinach Henryka nie dopełnił stosownych formalności metrykalnych. Korczak pochodził z rodziny o pochodzeniu żydowskim ale spolonizowanej. W młodości czytał Kraszewskiego i Mickiewicza. Rodzicami byli: Cecylia z Głębińskich i zamożny adwokat Józef Goldszmit. Pierwszym etapem jego edukacji było ośmioklasowe gimnazjum na warszawskiej Pradze. Oczywiście była to szkoła zrusyfikowana i językiem wykładowym (nawet podczas lekcji języka polskiego) był rosyjski. Uczniowie nosili mundury, a w szkole panowała ścisła dyscyplina. Henryk uczył się m.in. łaciny, greki oraz francuskiego i niemieckiego. Gdy miał 15-16 lat na zdrowiu zapadł jego ojciec. Na leczenie Józefa Goldszmita wydano wszystkie oszczędności, a po jego śmierci Henryk musiał dawać korepetycje, aby utrzymać rodzinę. W 1898 roku został przyjęty na Wydział Lekarski Uniwersytetu Ciesarskiego w Warszawie. Latem 1899 r. odbył podróż po Szwajcarii. W 1905 r. otrzymał dyplom lekarski i rozpoczął pracę w Szpitalu dla Dzieci im. Bersonów i Baumanów w Warszawie (pracuje tam do 1912 r.). Latem 1907 r. wyjechał do Berlina, by uzupełnić swoją wiedzę medyczną. Przedmiotem jego zainteresowania było głównie leczenie niemowląt. W trakcie swego pobytu w Niemczech Korczak odwiedzał zakłady wychowawcze, a także odbywał praktyki w klinikach dziecięcych. W 1909 roku przebywał w Paryżu. W 1911 roku spędził miesiąc w Londynie. Odwiedził tam szkołę i przytułek dla dzieci. To właśnie w Anglii postanowił, że nie założy własnego domu. Począwszy od roku 1912 pracuje jako dyrektor warszawskiego Domu Sierot dla dzieci żydowskich. Opierając się na swojej wiedzy, doświadczeniach i obserwacjach Korczak wypracował nowator-

ski system wychowawczy – opiekuńczy. W 1914 r. został powołany do wojska, gdzie pełnił funkcję ordynatora polowego lazaretu dywizyjnego w Głęboczku na Ukrainie. Po demobilizacji pracował jako pediatra w kijowskich przytułkach dla dzieci. Do Warszawy powrócił w połowie 1918 r. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Korczak pracował jako lekarz, był też współorganizatorem pierwszego robotniczego zakładu wychowawczego dla dzieci polskich Nasz Dom w Pruszkowie. W okresie wojny polsko – radzieckiej pracował w szpitalach epidemicznych w Warszawie i w Łodzi. Zaraził się tyfusem plamistym, a od niego zaraziła się pielęgniująca go matka, która zmarła. Spowodowało to depresję i myśli samobójcze. Korczak całe życie poświęcił dzieciom. Opracował projekt szkoły dla dzieci niedorozwiniętych. 16 lipca 1926 roku został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Od grudnia 1934 r. prowadził cykl audycji radiowych „Starego Doktora”. Cieszyły się one niezwykłą popularnością, a dzieci zasypywały Korczaka listami. W latach 1934 i 1936 odbył dwie wyprawy do Palestyny, gdzie także prowadził obserwacje w szkołach, przedszkolach i żłobkach. Gdy w 1939 r. wybuchła wojna, Korczak wspierał chrześcijańskie sierocińce opuszczone przez personel. Nie zastosował się do rozkazu generalnego – gubernatora Franka o noszeniu przepaski z gwiazdą syjońską. Pisał odezwy, w których prosił o pomoc dla dzieci. Udało mu się zorganizować kolonie letnie (!). Po decyzji o utworzeniu getta warszawskiego (1940 r.) Korczak podejmował starania o pozostawienie sierocińca w dotychczasowym miejscu. Bezsukcesznie. Odrzucał każdą propozycję przejścia na „stronę aryjską”, a tym samym porzucenia dzieci. Starł się zapewnić swoim wychowankom poczucie bezpieczeństwa i próbował podtrzymać tradycje Domu. Za wszelką cenę chciał uchronić swoich podopiecznych przed wywózką z getta. Jednak 6 sierpnia 1942 r. Korczak, jego współpra-

cownicy i dwustu wychowanków zostali wyprowadzeni z Domu na Umschlagplatz i stamtąd wysłani do Treblinki.

Janusz Korczak zasłynął jako wielki pedagog i teoretyk wychowania. Wielokrotnie podkreślał konieczność szacunku do dziecka, poważnego traktowania jego przeżyć i problemów, zaspokajania emocjonalnych potrzeb dziecka. Przy współpracy Stefanii Wilczyńskiej oraz przy poparciu ze strony dzieci wprowadzał nowe techniki wychowawcze, jak na przykład samowychowywanie i samorządność. U dzieci dążył do rozwijania poczucia odpowiedzialności i obowiązku. W prowadzonych przez niego placówkach obowiązywała zasada równości między pracownikami i podopiecznymi. Korczak dbał by u jego wychowanków wykształcił się indywidualny światopogląd. By dzieci kierowały się w życiu własnym sumieniem i poczuciem sprawiedliwości. Dzieci obdarzał miłością i zaufaniem. Nawet w trudnych warunkach wojennych nie opuścił swoich podopiecznych. Do końca walczył o przetrwanie powierzzonej mu placówki opiekuńczo – wychowawczej.

Korczak był także pisarzem. Zadebiutował jeszcze w 1896 r. na łamach tygodnika satyrycznego „Kolce” humoreską pt. „Węzeł gordyjski”. W swoich artykułach Korczak poruszał temat miłości rodzicielskiej,

wychowania i zdrowia. Jego dorobek pisarski obejmuje książki zarówno dla dzieci i młodzieży, jak i dla dorosłych. Były wśród nich eseje, artykuły i utwory dramatyczne. Najbardziej znane jego prace to: **Jak kochać dziecko**, **Król Maciuś Pierwszy**, **Król Maciuś na wyspie bezludnej**, **Józki**, **Jaśki i Franki**, **czy Mośki**, **Jaśki i Srule** oraz **Prawa dziecka do szacunku**. W 1937 roku otrzymał Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury za wybitną twórczość literacką. W 1978 powstał Międzynarodowy Komitet im. Korczaka.

Moim zdaniem postać Janusza Korczaka zasługuje na szacunek i pamięć. Sądzę tak dlatego, że Henryk Goldszmit całe życie poświęcił innym. Najpierw utrzymując rodzinę, a potem pracując jako lekarz, pedagog i wychowawca. Swoim ideałem podporządkował całe życie. Był autorem nowatorskich koncepcji pedagogicznych, upowszechniał nowoczesne i humanitarne programy wychowawcze. W swoich pracach literackich i naukowych stale podkreślał konieczność poszanowania dzieci jako jednostek ludzkich. O godność dzieci zabiegał nawet w obliczu okrutnej i wyniszczającej wojny. Sądzę, że Korczak powinien być autorytetem zarówno dla dorosłych, jak i dzieci i młodzieży.

Źródło: www.bryk.pl



Jerozolima, Yad Vashem.
Pomnik Korczaka z dziećmi w getcie.
Fot. Internet

Podstawowe założenia pedagogiki Janusza Korczaka

- dziecku należy się szacunek, powinno być traktowane jako podmiot, gdyż rozwija się dzięki własnej aktywności
- wychowanie powinno być traktowane jako proces oparty na partnerstwie
- dziecko powinno mieć zapewnione prawo do opieki
- całe społeczeństwo dorosłych powinno być odpowiedzialne za warunki życia dziecka
- powinno się poszukiwać i pogłębiać wiedzę o dziecku
- wszelkie techniki zastosowane w działaniach pedagogicznych powinny wynikać z założeń danego systemu opiekuńczo – wychowawczego

W czasach, w których żył i działał Janusz Korczak, wyraźnie zaznaczał się nurt tak zwanego Nowego Wychowania. Jego wpływ jest także widoczny w dziełach Korczaka. Trzy główne przesłania Nowego Wychowania to:

- treści ogólne, które powinny być przedstawiane wszystkim członkom społeczeństwa, zarówno rodzicom, jak i dzieciom
- treści pedagogiczne, które powinny być umiejętnie wykorzystane podczas kształcenia kadry pedagogicznej
- treści szczegółowe, które powinny służyć pomocą zwłaszcza wychowawcom pracującym w instytucjach opiekuńczo wychowawczych

Janusz Korczak uważany jest za człowieka, który jako jeden z pierwszych zapoczątkował walkę o prawa dziecka. Bardzo często podkreślał fakt, że dziecko, żyjąc w świecie dorosłych, jest od nich uzależnione, a tym samym wskazywał, że pozycja dziecka jest nieporównywalnie gorsza od pozycji dorosłego. W związku z tym wskazywał potrzebę uznania dziecka za w pełni wartościowego człowieka już od momentu narodzin. W przedstawionej przez Korczaka koncepcji systemu wychowawczego mamy do czynienia nie

tylko z prezentacją technik i środków stosowanych w działaniach pedagogicznych, ale także dużo cennych porad wskazujących, jak mądrze i skutecznie opiekować się dzieckiem i jak obdarzać go rozsądną miłością. Porady Janusza Korczaka nie mają w sobie nadmiaru dydaktyzmu. Jego dzieła – napisane kunsztownym językiem literackim – są dobrym poradnikiem nie tylko dla rodziców, ale także dla wychowawców, nauczycieli i opiekunów. Do najbardziej znanych i podkreślanych poglądów Janusz Korczaka można zaliczyć:

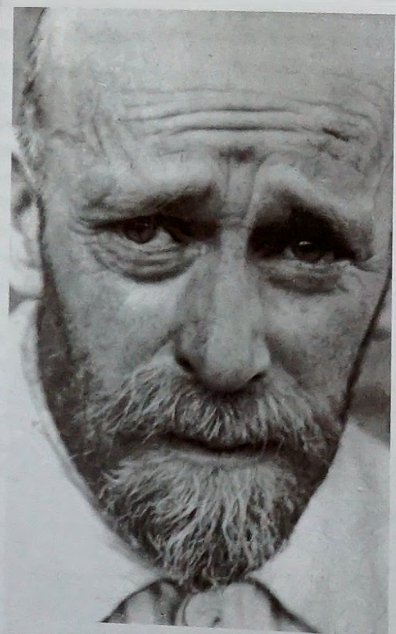
- potrzeba indywidualnego podejścia wychowawcy do każdego dziecka
- zauważenie i podkreślanie wyjątkowej roli dziecka w życiu społecznym
- akcentowanie i przestrzeganie praw dziecka

Z tych poglądów jasno wynika to, że Korczak nieustannie podkreślał fakt, że dziecko w żadnym momencie swojego życia nie może być przedmiotem manipulacji świata dorosłych. Często podkreślał, że dorośli unikają dopuszczania dzieci do spraw codziennych, tłumacząc się tym, że dzieci są zbyt małe i niedoświadczone. Według niego dziecko to aktywna i samoistna jednostka zasługująca na szacunek i przestrzeganie jej praw. Stary Doktor był także człowiekiem ceniącym podstawowe ludzkie wartości: sprawiedliwość, szacunek, godność, piękno, prawdę i miłość do bliźniego. Z tych wartości wyrasta jego stosunek do dziecka i dlatego tak często apelował do wychowawców, aby zatroszczyli się o podstawowe prawa dziecka. Do tych praw zaliczał:

- prawo do miłości
- prawo do bycia szanowanym
- prawo do posiadania własnych tajemnic
- prawo do samostanowienia o sobie
- prawo do własności
- prawo do rozwoju

- prawo do zabawy
- prawo do pracy
- prawo do sprawiedliwości

Bardzo ważną postulowaną przez Korczaka ideą pedagogiczną jest partnerstwo w relacjach pomiędzy wychowawcą a wychowankiem. Partnerstwo to powinno opierać się wzajemnym zaufaniem. Dziecko powinno ufać wychowawcy, ale także wychowawca powinien posiadać zaufanie do dziecka, do jego umiejętności i rozsądku. Interpersonalne relacje pomiędzy wychowawcą a wychowankiem powinny opierać się na pełnym porozumieniu obu stron, na wspólnym działaniu i na wspólnym podejmowaniu decyzji ważnych dla obu stron. Dlatego postulaty Korczaka dotyczące podmiotowości dziecka i poszanowania jego prawa do godności, szacunku i własnego rozwoju nie tracą nic na wartości. Wprawdzie już od wielu lat wychowanie zmienia się na korzyść dzieci,



Janusz Korczak
Fot. Internet

które coraz rzadziej są poddawane „wychowawczej tresurze” i coraz rzadziej uczestniczą w bezmyślnych działaniach pedagogicznych. Jednak często dzieje się tak, że po upadku przestarzałych metod wychowania brakuje nowych propozycji, które mogłyby zastąpić stary system wychowawczy. Dlatego wciąż aktualna wydaje się być teza Korczaka mówiąca o konieczności pokazywania dzieciom tego, że mają prawo do sprzeciwu wobec dorosłych, którzy wykazują przejawy dominacji nad dzieckiem.

Ważnym postulatem wysuwany przez Korczaka jest przestrzeganie zasad etyki dnia codziennego. Korczak domagał się tego, aby obie strony procesu wychowawczego nie stawiały sobie zbyt radykalnych celów. Chciał, aby te cele były realistyczne i tym samym możliwe do spełnienia. W dziełach Korczaka przewija się przestroga, aby wychowawcy i pedagodzy nie trwali w przekonaniu, że jakiś naukowy i społecznie zaakceptowany system wychowawczy jest systemem słusznym, gdyż jego skuteczność może być jedynie pozorna. Jako jeden z pierwszych zauważył, że w ogólnie przyjętym systemie wychowawczym jest zazwyczaj tak, że dziecko staje się przedmiotem oddziaływań pedagoga. A powinno być podmiotem. Korczak apelował o to, aby wychowawca odnosił pojęcie wolności nie tylko do siebie, ale również o to, aby akceptował prawo do wolności także i swoich wychowanków. W takim podejściu do procesu wychowawczego przewija się zasada solidarności w toku całej szkolnej edukacji. Stary Doktor twierdził, że osoby zajmujące się pozyskiwaniem i zatrudnianiem kadr pedagogicznych powinny zwracać baczność uwagę na kandydatów na przyszłych wychowawców. Ma to być gwarancją tego, że do pracy z dziećmi nie będą zatrudniane osoby, które nie mają odpowiednich kwalifikacji i odpowiedniego podejścia do najmłodszych członków społeczeństwa. Bowiem dobry wychowawca różni się od złego ilością popełnionych błędów oraz krzywd i trzeba zrobić wszystko, aby tego uniknąć.

Poglądy Janusza Korczaka już na stałe wpisały się w polską pedagogikę. W 1946 roku powstał Komitet Korczakowski, a setna rocznica urodzin Starego Doktora została zapisana przez UNESCO do kalendarza pamiętnych dat.

Maria Montessori (1870 – 1952)

Maria Montessori – włoska lekarka i pedagog – urodziła się w 1870 roku. W wieku sześciu lat rozpoczęła edukację w szkole publicznej w Rzymie. Po jej ukończeniu kontynuowała naukę w średniej szkole technicznej, a następnie rozpoczęła studia medyczne, które skończyła z wyróżnieniem i podjęła pracę w Klinice Psychiatrycznej Uniwersytetu Rzymskiego.

Maria Montessori była aktywnym członkiem Narodowej Ligi Wychowania Dzieci Upośledzonych Umysłowo. Instytucja ta otworzyła w Rzymie Instytut Medyczno – Pedagogiczny, który zajmował się kształceniem nauczycieli w opiece i wychowaniu dzieci upośledzonych umysłowo. Zajęcia teoretyczne były połączone z ćwiczeniami i zajęciami praktycznymi. Funkcję dyrektora tej placówki objęła Maria Montessori, a w niedługim czasie okazało się, że dzieci upośledzone, które trafiły pod jej opiekę całkiem dobrze radziły sobie z nauką.

W 1907 roku Maria Montessori stworzyła w Rzymie Dom Dziecka (casa dei bambini) – placówkę wychowania przedszkolnego, której organizacja stała się przykładem i wzorem dla wielu reformatorów edukacji przedszkolnej. Pomimo pracy na Uniwersytecie Rzymskim i praktyki lekarskiej, starała się spędzać w swoim domu dziecka niemal każdą wolną chwilę. Placówka była zorganizowana według następujących zasad:

- dzieci miały swobodny wybór materiałów dydaktycznych
- w placówce obowiązywała dowolność miejsca i czasu pracy
- w przedszkolu nie było nagród ani kar
- ograniczenie działalności wychowawcy na rzecz samodzielności dzieci
- wprowadzenie nauki czytania, pisanie oraz podstaw matematyki

Metody wprowadzone przez Marię Montessori stały się bardzo popularne i zaczęły być stosowane nie



Maria Montessori
Fot. Internet

tylko we Włoszech, ale także w Szwajcarii, Anglii i Stanach Zjednoczonych. Coraz więcej było także komitetów popierających stosowane przez nią metody.

W 1929 roku powstało Stowarzyszenie Marii Montessori. Pogłębiające się rządy faszystowskie w kilku krajach Europy oraz wybuch drugiej wojny światowej nie sprzyjały działaniom opartym na metodzie Montessori. Przykładem mogą być Niemcy, w których książki włoskiej lekarki były niszczone i palone. Po zakończeniu wojny Maria Montessori ponownie rozpoczęła działania mające na celu upowszechnienie jej metody. Jej starania przyniosły oczekiwany skutek. Wiele ośrodków zostało reaktywowanych, ale także zaczęły powstawać nowe szkoły, przedszkola, stowarzyszenia, placówki i ośrodki szkoleniowe oparte na jej metodzie. Maria Montessori zmarła w 1952 roku.

Kierowanie się w działaniach pedagogicznych założeniami Marii Montessori umożliwia dziecku wszechstronny i optymalny rozwój fizyczny, umysłowy, duchowy, społeczny i kulturowy. Pedagogika Montessori zapewnia także dziecku spontaniczną i twórczą aktywność, pomaga w rozwijaniu indywidualnych cech osobowości, w zdobywaniu wiedzy, umiejętności i kompetencji, w kształtowaniu prawidłowego charakteru. Według Marii Montessori wszelkie działania wychowawcze powinny prowadzić do tego, aby dziecko miało szansę do prawidłowego rozwoju. Do najważniejszych działań pedagogicznych zaliczała:

- rozwijanie w dziecku samodzielności i wiary we własne możliwości
- wykształcenie w dziecku poszanowania do porządku i pracy
- nauczanie dziecka umiejętności pracy w ciszy
- wykształcenie w dziecku umiejętności pracy indywidualnej i zbiorowej
- przekazanie dziecku umiejętności koncentracji podczas wykonywania określonego zadania
- wykształcenie w dziecku posłuszeństwa opartego na samokontroli, a nie przymusie płynącym z zewnątrz
- wykształcenie w dziecku takiej postawy, aby zrozumiało, że jego działania nie mogą być uzależnione od nagrody
- rozwijanie w dziecku zamiłowania do pomocy innym
- przekazanie dziecku szacunku do pracy innych osób
- rozwijanie w dziecku umiejętności współpracy
- pomoc w rozwijaniu indywidualnych uzdolnień dziecka

Założenia pedagogiki według Marii Montessori:

uczenie przez działanie – wychowankowie zdobywają wiedzę, kompetencje, umiejętności i doświadczenie poprzez własną spontaniczną aktywność; nauczyciele nie narzucają dziecku działań, ale jedynie współpracują w procesie wychowawczym

samodzielność – dzieci samodzielnie podejmują decyzję dotyczącą miejsca, rodzaju i czasu pracy; decyzja jest indywidualna lub podejmowana razem z partnerem; w ten sposób dzieci kształcą swoje

indywidualne zdolności i nabierają doświadczenia w prawdziwej ocenie własnych umiejętności

koncentracja – wychowankowie uczą się dokładnie i systematyczności podczas działania

lekcje cisy – dzieci nabierają wprawy w umiejętności pracy w ciszy

porządek – dzieci nabywają umiejętności utrzymywania porządku w swoim otoczeniu

społeczne reguły – łączenie w grupy dzieci w różnym wieku (zazwyczaj trzy roczniki), co umożliwia wzajemne uczenie się od siebie; wykształcenie u dzieci świadomości, że nie wolno przeszkadzać, ranić i niszczyć

obserwacja – to podstawowa zasada umożliwiająca dorosłym zapoznanie się ze światem dziecka; wychowawca powinien z bacznością i dużym szacunkiem obserwować dziecko, aby zauważyć ewentualne przeszkody w rozwoju; obserwacja daje możliwość bycia przewodnikiem dziecka

indywidualny tok rozwoju – każde dziecko powinno rozwijać się według indywidualnych możliwości i własnego tempa, powinno podejmować tylko te zadania, do których jest już przygotowane; każde dziecko zasługuje na życzliwość, uwagę i indywidualną opiekę wychowawcy

Istotnym elementem pedagogiki Marii Montessori jest autorski zestaw materiałów edukacyjnych. Pomoce dydaktyczne stosowane przez włoską lekarkę charakteryzują się kilkoma podstawowymi cechami:

- są wykonane w sposób prosty, precyzyjny i estetyczny
- ich wykonanie uwzględnia potrzebę stopniowania trudności
- są przystosowane do konkretnych potrzeb rozwojowych wychowanka
- charakteryzują się logiczną spójnością
- ich wykonanie i sposób konstrukcji daje możliwość samodzielnej kontroli błędów i pomyłek
- są oryginalne – w żadnym egzemplarzu nie powtarza się żaden element

Materiały dydaktyczne można podzielić na następujące kategorie:

- materiał praktyczny – umożliwia wykonywanie ćwiczeń przydatnych w codziennym życiu; są to ćwiczenia związane np. ze zwyczajami społecznymi czy troską o środowisko
- materiał sensoryczny – umożliwia poznanie zmysłowe, jest pomocny w wyzwalaniu aktywności intelektualnej
- materiały do nauki różnych dziedzin wiedzy, np. języka, kultury, matematyki, przyrody
- materiał artystyczny – jest pomocny w wyrażaniu aktywności plastycznej, muzycznej i zręcznościowej
- materiał religijny – związany z nauką religii

W systemie wychowawczym Marii Montessori bardzo duży nacisk kładzie się na środowisko dziecka i otoczenie, w jakim przebywa. Wszystko to, co otacza dziecko ma wpływ na jego rozwój. Zatem jedną z podstawowych ról wychowawcy jest stworzenie dziecku takiego otoczenia, które zapewni mu optymalny i harmonijny rozwój osobowości. Właściwe otoczenie sprawia, że dziecko szybciej, chętniej i skuteczniej się uczy, jest zadowolone i radosne. Wychowawca powinien zadbać o to, aby dziecko przebywało w takim otoczeniu, które zagwarantuje mu możliwość radosnego przechodzenia przez kolejne fazy rozwoju. W związku z tym wszelkie materiały i pomoce dydaktyczne powinny być uporządkowane tematycznie. Dziecko powinno mieć do nich łatwy dostęp i dlatego powinny być rozmieszczane w taki sposób, aby dziecko nie miało problemu w sięgnięciu po daną pomoc edukacyjną. W tak skonstruowanym otoczeniu wychowawca przyjmuje rolę pośrednika pomiędzy dzieckiem a jego otoczeniem. W ten sposób umożliwia dziecku samodzielne odkrywanie otaczającej go rzeczywistości.

Maria Montessori sformułowała zasady obowiązujące w jej placówkach. Główne założenia tych zasad to:

- każdy wychowanek powinien mieć ustalony indywidualny poziom wymagań, dzięki czemu realizowany program kształcenia będzie dostosowany do indywidualnych możliwości każdego ucznia, jego umiejętności i zainteresowań
- w żadnej placówce nie powinno się wprowadzać zasad współzawodnictwa i konkurowania

- w placówkach nie obowiązują oceny, nie ma nagród i kar
- proces wychowania powinien opierać się na samokontroli wychowanka
- promocja z klasy do klasy nie opiera się na ocenie uzyskanej przez wychowanka z zakresu konkretnego przedmiotu
- każdy wychowanek ma założoną kartę obserwacji, w której notuje między innymi czynności wykonywane przez niego w ciągu całego dnia

Kazimierz Antoni Jeżewski (1877-1948)

Ojciec tysiąca dzieci

Chcę Was urobić sobie na współpracowników na niwie ojczyznej;

chcę Was wychować i wykształcić na wzorcowych ojców i matek, na wzorowych obywateli Polski."

z Odezwy do wychowanków Gniazd Sierących – 1916 r.

Kazimierz Jeżewski urodził się 1 marca 1877 w Ciernie na ziemi kieleckiej. Po upadku Powstania Styczniowego cała rodzina – rodzice i ośmioro dzieci – przeniosła się do Warszawy. Tutaj młody Kazimierz chodził do V Gimnazjum, a mając 16 lat wstąpił do seminarium duchownego w Sandomierzu. Po roku jednak opuszcza tę szkołę i wraca do Warszawy.

W roku 1900 Jeżewski żeni się z Alicją Meyer, która rodzi mu syna Tadeusza. Żona umiera po trzech latach małżeństwa, co jest dla niego ogromnym wstrząsem. Syna oddaje na wychowanie swojej siostrze, a sam wyjeżdża na studia do Danii, a następnie do Szwajcarii.

W 1905 r. na wiadomość o rewolucji wraca do kraju i zakłada Towarzystwo Opieki nad Dziećmi mające na celu ratowanie od głodu i zimna dzieci robotniczej Warszawy. Jego staraniem na ulicy Hożej powstaje prototyp rodzinnego domu dziecka. W 1906 roku



Kazimierz Antoni Jeżewski
Fot. Internet

wyjeżdża za granicę skończyć studia. W rok po tym powraca, aby rozpocząć ożywioną działalność społeczną na rzecz dzieci osieroconych, pokrzywdzonych przez los. Wygłasza śmiało poglądy na temat organizowania sztucznej rodziny, własnych gniazd rodzinnych. Wsparcia moralnego udzielają mu M. Konopnicka, H. Sienkiewicz, E. Orzeszkowa. Gniazdo rodzinne miało stanowić środowisko zastępczo-rodzinne, zapewniając odpowiednie warunki dla wszechstronnego rozwoju dziecka i wychowania przez pracę, w zamiłowaniu do przyrody.

Po uporczywych staraniach udaje mu się zorganizować pierwsze Gniazdo w Stanisławszczyku k. Przemysła w 1909 roku. Do 1914 przy pomocy różnych fundatorów powstało osiem Gniazd. Kazimierz Jeżewski jako dyrektor Towarzystwa Gniazd Sierocych często z trudem odwiedza rozrzucone po kraju Gniazda i troszczy się nie tylko o ich gospodarkę, ale i o każde dziecko. Dzieci osieroconych po I woj-

nie światowej przybywa, dlatego rodzi się koncepcja Wioski Sieroczej jako zgrupowania Gniazd opartych na wysoko wyspecjalizowanych gospodarstwach, z własnym samorządem i szkołą. Udało się zorganizować taką wioskę dopiero w 1929 roku, którą dla uczczenia setnej rocznicy śmierci Wodza Narodu nazwano Wioską Kościuszkowską. Tutaj przybrani rodzice troszczyli się, tak jak w normalnej rodzinie o ubranie, posiłki, rozrywkę i wypoczynek wszystkich dzieci, dbali o ich wykształcenie i przygotowanie do samodzielnego życia. System wychowania rodzinnego Kazimierza Jeżewskiego cechuje kształtowanie więzi rodzinnych i społecznych, rozwijanie osobistej odpowiedzialności za wszystko co dzieje się w gnieździe. Systematyczne do wychowania świadomych patriotów oddanych Ojczyźnie.

Podczas konfliktu polsko-radzieckiego w 1920 r. wychowankowie Jeżewskiego biorą czynny udział w walce, okupionej wieloma ofiarami. Bohaterstwo młodzieży z Gniazd Sierocych docenił Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, stając się oficjalnym protektorem Towarzystwa.

Wybuch II wojny nie przerywa działalności K. Jeżewskiego, a wręcz przeciwnie, bierze czynny udział w życiu konspiracyjnym stolicy, w przygotowaniu swojej młodzieży do walki z okupantem, m.in. w Powstaniu Warszawskim. Po wyzwoleniu podejmuje sprawę reaktywowania Towarzystwa Wiosek Kościuszkowskich. W tym czasie na skutek ciężkich przeżyć ulega atakowi częściowego paraliżu. Z trudem mówi i pisze, ale mało troszczy się o własne zdrowie. Uporczywie walczy z ówczesnym rządem o pozwolenie na tworzenie nowych gniazd, które są szczególnie potrzebne w powojennej rzeczywistości. Mimo słabego zdrowia bardzo czynnie interesuje się sprawami Wiosek, jego niepokój budzi stosunek ówczesnych władz do organizacji społecznych opiekujących się dziećmi.

W pełnych napięcia dniach po 40 latach ofiarnej i owocnej pracy zmarł nagle 15 marca 1948 roku. Pochowany został na Powązkach w kwaterze J 6.

Kazimierz Jeżewski pozostawił po sobie znaczny dorobek pedagogiczny i wychowawczy. Był dla ponad 1200 wychowanków wzorem ojca-opiekuna, żarliwego społecznika i patriotą.

Opublikował kilkanaście prac na ten temat (część w języku francuskim), m.in.:

„Do pracy od podstaw!”, „Gniazda sieroce i jaka jest różnica między wychowawczym systemem gniazd a pokrewnymi systemami dobroczynnego wychowania”, „Narodowa Fundacja Wiosek Kościuszkowskich”, „Program wychowawczy Towarzystwa Gniazd Sierocych na tle ogólnej działalności Towarzystwa za czas pierwszych 10 lat pracy”, „Śluszość zasady: oddaj, coś winien”, „Społeczno-wychowawczy program Towarzystwa Wiosek Kościuszkowskich”, „W sprawie zorganizowania krajowej opieki nad dziećmi w Galicji”, „Wioski kościuszkowskie”, „Wzorowe feryny włościańskie, czyli Program działalności Towarzystwa Gniazd Sierocych”

Celestin Freinet (1896 – 1966)

Celestin Freinet – francuski pedagog – jest uważany za jednego z najbardziej nowatorskich pedagogów XX wieku. Urodził się w 1896 roku w biednej rodzinie i z różnych przyczyn nie udało mu się skończyć żadnej szkoły nauczycielskiej. Brał udział w pierwszej wojnie światowej, która odcisnęła na nim piętno w postaci zrujnowanego zdrowia. Choroeba płuc sprawiła, że Freinet podjął decyzję o tym, że nawet jeżeli będzie żył krótko, to będzie to życie pożyteczne. Mimo, że nie miał przygotowania do zawodu nauczycielskiego, postanowił objąć pracę nauczyciela w małej wiosce. System wychowawczy postanowił oprzeć na obserwacji swoich wychowanków. Starał się poznawać ich zainteresowania, obserwował reakcje i słuchał wypowiedzi. Każdego dnia zabierał dzieci na krótkie spacery i wycieczki, na których mogły obserwować zjawiska przyrody i poszerzać własną wiedzę na temat otaczającej je rzeczywistości. Po powrocie do szkoły Freinet prowadził dyskusję na temat obserwacji uczniów, a na tablicy zapisywał ich poszczególne relacje.

Celestin Freinet w opracowanym przez siebie systemie wychowawczym stosował zróżnicowane techniki szkolne. Do najbardziej znanych można zaliczyć formy swobodnej ekspresji, doświadczenia poszukujące czy pisanie przez dzieci spontanicznych tekstów. Freinet bardzo wysoko cenił ekspresję słowną dziecka. Uważał, że pierwsze zajęcia, które umożliwiłyby dziecku ową ekspresję powinny odbywać się już w przedszkolu. Dziecko w wieku przedszkolnym poznaje przedmioty, zjawiska, uczy się rozpoznawać zachodzące między nimi związki. Spontaniczne wypowiedzi przedszkolaków, będące jednym z pierwszych swobodnych tekstów małych dzieci, powinny być zapisywane na tablicy. Według Freineta spontaniczna ekspresja słowna jest niezwykle ważna w rozwoju każdego dziecka. Francuski pedagog nie zapomniał także o innych rodzajach ekspresji. Uważał, że każda forma ekspresji powinna być stosowana na co dzień, gdyż jest jednym z najlepszych sposobów na nawiązanie i utrzymanie kontaktu z dzieckiem. W swojej pracy wiele miejsca poświęcał ekspresji plastycznej dzieci, która przybierała formę malarstwa, rzeźby lub grafiki.

Celestin Freinet podkreślał wielką rolę twórczego myślenia u dzieci i apelował do nauczycieli, aby umożliwiali wychowankom kształtowanie właśnie takiego myślenia. Uważał, że język nie jest tylko narzędziem umożliwiającym wyrażanie wewnętrznych przeżyć, ale jest jednym ze sposobów komunikacji społecznej i narzędziem umożliwiającym poznawanie świata. Doświadczenia poszukujące – wprowadzone przez Freineta do procesu nauczania – polegały na tym, że uczniowie poszukiwali rozwiązań jakiegoś problemu (np. w zakresie danego przedmiotu czy ćwiczenia) za pomocą referatów, fiszek lub opracowań tematycznych. Informacje potrzebne do rozwiązania problemu czerpali z różnych źródeł. Natomiast technika swobodnych tekstów umożliwiała dzieciom naukę języka ojczystego, a także stanowiła dobry punkt wyjścia do realizacji własnych zainteresowań (np. gazetka szkolna).

Podstawowe założenia pedagogiki Celestina Freineta:

– uważał, że podstawowym celem wychowania jest prawidłowy i optymalny rozwój osobowości dziecka

- dziecko powinno być wychowywane we wspólnocie, której służy i która służy jemu
- efektem procesu wychowania powinno być ukształtowanie z dziecka pełnoprawnego członka społeczeństwa; dziecko powinno być odpowiedzialne za budowanie nie tylko własnej przyszłości, ale także przyszłości społeczeństwa, w którym żyje
- do zapewnienia dziecku optymalnego rozwoju są potrzebne odpowiednie warunki – nauczyciele i uczniowie muszą ze sobą współdziałać i współpracować w ramach wspólnego kolektywu
- stosunki między nauczycielem a uczniem powinny opierać się na szacunku do wychowanka
- wychowawca powinien zapewnić uczniowi swobodną ekspresję i rozwój osobowości
- proces wychowawczy powinien opierać się na ścisłej współpracy z otaczającym środowiskiem społecznym i przyrodniczym, a także na współpracy z innymi szkołami
- nauczyciel powinien odpowiednio motywować wychowanka
- wychowawca powinien stwarzać dziecku poczucie bezpieczeństwa
- wychowawca powinien posługiwać się nowoczesnymi narzędziami i technikami

W systemie wychowawczym francuskiego pedagoga najważniejszą rolę odgrywa swobodna i spontaniczna twórczość dzieci (wyrażona w formach praktycznych i artystycznych) oraz ekspresja dziecka i kształtowanie w nim postaw twórczych w różnych aspektach życia. Freinet sprzeciwiał się koncepcji szkoły tradycyjnej, w której brakowało miejsca dla naturalnego, swobodnego, spontanicznego i ekspresyjnego rozwoju dziecka. Freinet chciał, aby dziecko miało zapewnione takie kształcenie, które pozwoli mu uniknąć lęków i napięć związanych z nauką.

Cele nauczania i wychowania według Freineta to:

- wychowanie dziecka świadomego swoich praw i obowiązków, które w przyszłości będzie aktywnym i moralnym członkiem społeczeństwa
- wychowanie dziecka na człowieka wszechstronnie wykształconego, któremu nie są obce zagadnienia z języka, matematyki, muzyki innych dziedzin wiedzy



Celestin Freinet
Fot. Internet

- najbardziej skuteczna drogą uczenia się nie jest nauka oparta na przyswajaniu informacji w trakcie wykładu lub pokazu, ale nauka poprzez doświadczenia poszukujące i spontaniczną ekspresję
- nauka nie powinna opierać się na pamięciowym przyswajaniu reguł i zasad, w procesie uczenia się pamięć powinna odgrywać jedynie rolę pomocniczą

Zgodnie z wyznawanymi przez siebie zasadami Celestin Freinet wprowadził do swojego systemu pedagogicznego wiele metod umożliwiających skuteczne uaktywnianie wychowanków. Tradycyjna klasa została zamieniona na tętniącą życiem pracownię.

W swojej koncepcji francuski pedagog podkreślał rolę naturalnego rozwoju dziecka. Wskazywał na dużą rolę obserwacji, która umożliwia poznawanie dziecka w jego naturalnych warunkach środowiskowych. Negował koncepcję skrajnego biologizmu, ale nie odrzucał zasady rozwijania zainteresowań i uzdolnień dziecka przy jednoczesnym wykończeniu niepożądanych zachowań.

Źródło: www.bryk.pl

Dylematy współczesnego wychowania

Agnieszka Andrychiewicz

Początek XXI wieku skłania do refleksji nad rolą i kształtem wychowania we współczesnym świecie. W obliczu zmieniających się warunków życia, istnieje silna potrzeba określenia właściwego poziomu wrażliwości – pożądanego dla przyszłego pokolenia Polaków. Każde dojrzałe i ukształtowane moralnie społeczeństwo, ma swoje korzenie w dzieciństwie.

„Dzieci są jak nasiona, które posialiśmy. Musimy je karmić tak, aby wyrosły na zdrowych, silnych i wypelnionych miłością ludzi.”

(Fran D. Rosen-Sawyer)

Wśród wszystkich pojęć pedagogicznych, wychowanie jest jednym z trudniejszych do zdefiniowania. Wynika to głównie z subtelnej istoty materii, której dotyczy. Trudność zdefiniowania procesu wychowawczego polega na konieczności uwzględnienia przeciwstawnych sobie czynników. Tendencje do nowego określenia tego pojęcia, nasilają się zwłaszcza w okresach głębszych zmian ustrojowych, przeobrażeń społecznych i ekonomiczno-technicznych.

We współczesnej Polsce, szczególnie wyraźnie dostrzegalne są skutki przemian ustrojowych oraz wyraźne zmiany w obyczajowości. Zmiany te dotyczą zarówno dorosłych obywateli jak i młodzieży i dzieci wychowywanych i dorastających w nowych realiach.

Aby mówić o wychowaniu, należy sprecyzować zakres oddziaływań mających wpływ na kształt osobowości.

Wychowanie w wąskim tego słowa znaczeniu można zdefiniować jako: świadome, celowe i specyficzne pedagogiczne działania osób z reguły występujących w ich różnych zbiorach (rodziny, szkolnych, innych) dokonywane głównie przez słowo (i inne postacie interakcji, zwłaszcza przez przykład osobisty) zmierzające do osiągnięcia względnie trwałych skutków (zmian) w rozwoju fizycznym, umy-

słowym, społecznym, kulturowym i duchowym jednostki ludzkiej.

Pojęcie wychowania w szerszym ujęciu należy interpretować jako: oddziaływanie całokształtu specyficznych pedagogicznych bodźców i doświadczeń ogólnospołecznych, grupowych, indywidualnych, profesjonalnych i nieprofesjonalnych przynoszących względnie trwałe skutki w jej sferze fizycznej, umysłowej, społecznej, kulturowej i duchowej.

W kontekście tej definicji działania celowe i świadome, zastępowane są szerszym terminem określanym jako bodźce, które mogą wnosić u wychowanków zarówno założone cele jak i takie, których działania nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Bodźce zewnętrzne w sposób pośredni lub bezpośredni wpływają na trwałe zmiany w psychice młodego człowieka.

Wychowanie można interpretować również jako całokształt oddziaływań na człowieka (szczególnie młodego) w celu ukształtowania go do odpowiedzialnego podejmowania ról rodzinnych i społecznych. Zdefiniowanie pojęcia wychowanie wymaga zatem określenia celu wychowania oraz reguł realizacji celu, czyli systemu wartości, na jakich się ono opiera.

Człowiek współczesny, szczególnie silnie obciążony jest ciężarem wpływów z zewnątrz. Przepracowane badania, obrazują ich znaczenie, hierarchię i siłę oddziaływania. Według danych z 1998 r. wskazuje się na sześć najważniejszych czynników, które mają swój udział w procesie wychowania młodego człowieka, są nimi: telewizja, grupa rówieśnicza, dom, świat filmów video, prasa młodzieżowa, szkoła.

Wartym odnotowania jest fakt, że trzy z nich są przedstawicielami grupy mediów. Jeśli dodać do tego rosnące oddziaływanie sieci internetowej oraz gier komputerowych, to podjęcie problematyki multime-

diów i ich wpływu na wychowanie jest w pełni uzasadnione.

Pod pojęciem mediów rozumie się różnorodne sposoby komunikowania lub przekazywania informacji. Cechą charakterystyczną współczesnych form przekazu jest jego silne oddziaływanie emocjonalne oraz nierzadko wpływ na podświadomość. Siła multimedialnych osadzona jest w równoczesnym oddziaływaniu na wszystkie formy percepcji odbiorcy, to jest na wzrok, słuch, bodźce fizyczne i emocjonalne. Stąd wynikają szanse jak i bezpośrednie zagrożenia dla człowieka umysłu młodego człowieka.

W XXI w. człowiek żyje w świecie zdominowanym przez mass media oraz multimedia, stając się, jak to określił kanadyjski badacz M. Mc Luhan, „... mieszańcem wielkiej globalnej wioski”. Społeczeństwo polskie, podobnie jak zachodnie, powoli ulega informatyzacji.

W naszym życiu zagościły już takie media jak: prasa, radio, telewizja, technika satelitarna oraz komputery otwierające horyzonty poznania poprzez dostęp do internetu. W życiu codziennym jesteśmy atakowani przez dochodzące do nas zewsząd informacje, które w wielu aspektach naszego życia stały się towarem. Informacje operują językiem reklamy, która powstała przy pomocy komputerów. W ostatnich latach bardzo wzrosło zainteresowanie telefonią komórkową i cyfrową, pagerami, sieciami komputerowymi, internetem, pocztą elektroniczną. Cały ten bezmiar technologicznych nowinek, odciska swoje piętno w rozwijającej się psychice dorastającego człowieka, który próbuje się w tym wszystkim odnaleźć.

Olbrzymi wpływ na psychikę człowieka (szczególnie młodego) ma telewizja. Podkreślają to wszystkie badania przeprowadzone w różnych środowiskach i kulturach. Obraz ruchomy oddziałuje bardzo intensywnie. U młodego widza działanie to może być porównane do stanu hipnozy. Różni się jednak od hipnozy tym, że telewizor sam musi określić moment wyprowadzenia się z „transu”. U osób dorosłych, o ukształtowanej psychice, proces ten jest w pełni możliwy, ale zupełnie inaczej wygląda to w przypadku dzieci i młodzieży. Dziecko uczestniczy w oglądanym spektaklu angażując się w pełni i często utożsamia się z bohaterami oglądanych filmów. Dlatego często po zakończeniu filmu jest jakby

nieobecne w rzeczywistości, ciągle tkwi w świecie wykreowanym przez oglądany film. Podejmuje często działania, naśladując bohaterów oglądanych filmów, nie licząc się z rzeczywistymi faktami i ograniczeniami. W tym kontekście niezbędna jest obecność osoby dorosłej, bliskiej dziecku, która pomoże mu powrócić do świata rzeczywistego. Jeśli zabraknie tej osoby, świat rzeczywisty staje się dla dziecka nieatrakcyjny i nieprzyjazny. W psychice dziecka wytwarza się wówczas nawyk uciekania w świat ułud i fantazji z wielką potrzebą pozostania w nim na zawsze. W ten sposób tworzy się mechanizm uzależnienia od telewizji.

Nieco inaczej sprawa wygląda w przypadku młodego człowieka, który nieskory jest już do bezkrytycznego przyjmowania prezentowanego świata w całości, lecz chętnie wybiera dla siebie te jego elementy, które spełniają aktualne i niezwykle silne młodzieńcze oczekiwania. Wzmocnienie takiej postawy wynika z dwóch elementów: po pierwsze z sytuacji silnych przewartościowań emocjonalnych związanych z okresem młodzieńczym, w tym również z silnymi napięciami erotycznymi; po drugie, z różnych nacisków wychowawczych podejmowanych w rodzinie, szkole i innych instytucjach wychowujących, odbieranych często jako ograniczenia swoich rozumianej wolności.

Pozytywne treści mogą skutecznie wesprzeć proces wychowania, natomiast treści negatywne mogą go skutecznie zniszczyć. Intencje autorów zmierzające do wywołania silnych efektów emocjonalnych prowadzą najczęściej do wyboru treści ostrych, przerzutowanych, drastycznych, o silnym zbawieniu erotycznym i agresywnym. Zdrowa i normalna sytuacja nie jest atrakcyjnym materiałem filmowym i stąd większość produkcji dotyczy sytuacji patologicznych i destrukcyjnych. Niektóre elementy procesu dezintegracji psychicznej człowieka można określić jako:

- oderwanie przeżywania seksualności od miłości – w wielu filmach zanika sformułowanie „kocham ciebie” a pojawia się „potrzebuję ciebie”. Jest to charakterystyczne instrumentalne traktowanie drugiego człowieka,
- oderwanie rodzicielstwa od małżeństwa – małżeństwo przestaje być związkiem osób ukierunkowanych na przekazywanie życia i wychowanie dzieci,

- oderwanie małżeństwa od wierności – wierność i trwałość związku stają się anachronizmem i przeżytkiem. W miejsce osobowej więzy pojawiają się związki „obok” tzw. przelotne, okazjonalne,
- oderwanie wolności od wartości – lansowana jest swawola, a nie wolność jako możliwość wyboru dobra. Wolność jest rozumiana jako ucieczka od wartości,
- oderwanie odpowiedzialności od wolności – odpowiedzialność rozumiana jest jako ograniczenie wolności, lansuje się hasła hedonizmu i użycia za wszelką cenę, bez podejmowania odpowiedzialności za skutki takich działań.

Ekran telewizyjny jak i kinowy emanuje scenami gwałtu i przemocy. Sieje poważne spustoszenie oraz destrukcyjne wpływa na psychikę młodego człowieka. Opinie specjalistów, co do wpływu tych scen na psychikę dziecka są podzielone. Jedno z niedawno przeprowadzonych badań wykazało, że dzieci nie ulegają wpływowi przemocy pokazywanej na filmach video lub w telewizji, jeśli jest ona przedstawiana w postaci fantastyki lub komiksu. Inne badania wykazały, iż oglądane przez dzieci filmy kształtują ich psychikę i wzbudzają w nich agresję. Zaprzeczają temu kolejne badania według których oddziałuje nie treść filmu lecz sam ruch i akcja, czyli dzieci stają się tak samo agresywne po obejrzeniu meczu piłki nożnej jak i brutalnego filmu dozwolonego tylko dla dorosłych.

Środki medialne oddziałują na postawy wychowanków często znacznie silniej niż wzory i modele przekazywane przez rodziców w domach, wychowawców w przedszkolach czy nauczycieli w szkołach. Ciekawa i atrakcyjna forma medialnego przekazu, sprawia dziecku wrażenie bardziej przystępnego i atrakcyjniejszego niż życie – źródła wiedzy. Rzeczywistość multimedialna potrafi niespodziewanie zawładnąć jego czasem, zdeorganizować życie, podporządkować inne czynności, ale także rozbudzić rozmaite pragnienia i chęć posiadania różnych rzeczy i dóbr pozostawiając na uboczu prawdziwe wartości.

Reklama telewizyjna, której celem jest zwiększenie sprzedaży towarów, podświadomie pobudza długotrwały wzrost potrzeb materialnych zarówno młodzieży jak i dzieci. W przyszłym dorosłym życiu u

wielu z nich pozostawi trwały ślad ingerencji medialnej silnie zakorzenionej w świadomości. Zmienia zatem nastawienie człowieka z postawy „być” na „mieć”, a co za tym idzie wpływa na system wartości przekazywanych następnym pokoleniem w procesie wychowawczym.

Psychologowie przestrzegają, że reklama kształtuje złe postawy u dzieci i młodzieży. Uczy przede wszystkim przekonania, że jest się tym, co się posiada. Jeśli ma się więcej, wtedy jest się lepszym. Często reklamy zawierają treści szkodliwe dla psychiki dziecka.

Reklama:

„Jeśli twoje dziecko najbardziej na świecie kocha cukierki

A ty, najbardziej na świecie kochasz swoje dziecko, to kup mu nim 2 – cukierki z witaminą.”

Taka reklama mówi dziecku, że jeśli rodzice odmawiają mu słodczy, to znaczy, że jest niekochany, gorszy od innych. Reklama naraża dzieci na frustracje i rozczarowania.

Multimedia to również komputery, które na dobre zadomowiły się w naszym życiu. Stanowią niezwykle wyróżnik intensywnego rozwoju techniki. Obok wielu pozytywnych aspektów wykorzystania tego typu urządzeń pojawiają się elementy negatywne, obok pożytecznych niszczące.

Komputery mają swój udział jak i znaczący wpływ w kształtowaniu osobowości młodych ludzi. Mogą one być doskonałą pomocą dydaktyczną w procesie edukacyjnym. Pozostawione jednak bez nadzoru rodzica bądź opiekuna, często stają się narzędziem wpływającym niekorzystnie na niedojrzałą psychikę zwłaszcza dziecka. Przyjrzyjmy się dwóm najbardziej charakterystycznym aspektom wykorzystania komputerów. (c.d.n.)

Bibliografia:

1. Elliot Aronson: Człowiek istota społeczna. PWN 2000 r.
2. Marek Sokolowski: Ekran agresji. „Problemy opiekuńczo-wychowawcze”, 1 / 1999
3. „Wychowawca” – Miesięcznik nauczycieli i wychowawców katolickich, Nr 7/8 2000
4. „Encyklopedia Pedagogiczna”, Fundacja Innowacja, pod. red. Wojciecha Pomykała, Warszawa 1997

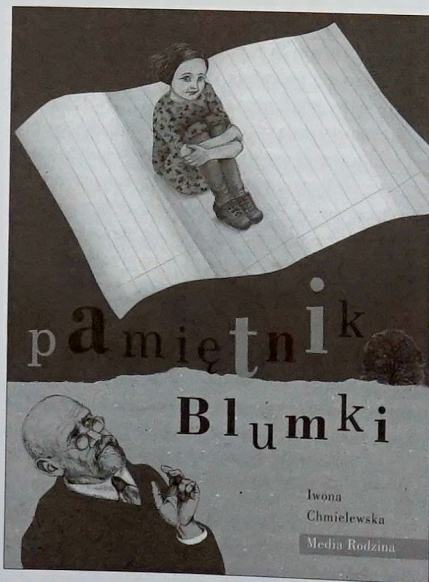
Pamiętnik z Domu Korczaka

Paulina Jakubowska

Pamiętnik Blumki to książka, która powstała z okazji 70. rocznicy śmierci znakomitego pedagoga Janusza Korczaka, przypadającej w 2012 roku. Rok Korczaka rozpoczął się 1 stycznia.

Co to za książka? To pamiętnik dziewczynki o imieniu Blumka, napisany i dla małych, i dla dużych. Wzruszająca i piękna. Nie jest to lektura łatwa, ale opowiedziana ze spokojem i po prostu.

Blumka mieszkała w Domu Sierot prowadzonym przez Janusza Korczaka, musiało to być w Warszawie, na Krochmalnej 62 – tak mówi Blumka, a później może na Chłodnej lub na Siennej/Śliskiej. (Wymienione ulice to adresy kolejnych miejsc, w które przenoszony był korczakowski Dom Sierot).



Dziewczynka pisała w zeszycie w linie, do którego wklejała również zdjęcia. Przedstawiła w nim przygody dwanaściora dzieci m.in.: Zygmunia od dobrych uczynków, Reginkę od pięknych opowieści, Kocyka od noszenia węgla w nocniku, Połę z hodowlą groszka w uchu, Ryfkę najlepszą w sporcie... W książce przygoda goni przygodę, przybliża czar wspólnego domu.

Dziewczynka wiele linijek poświęca wychowawcy, doktorowi Januszowi Korczakowi. Osobiście pragnęłaby być jak wychowawczyni pani Stefa (pedagog Stefania Wilczyńska). Blumka przytacza też myśli doktora i to właśnie one wydają się być skierowane do dorosłego czytelnika **Pamiętnika Blumki**. By codziennie nie zapomnieć, że każde dziecko ma prawo do swoich tajemnic i swoich marzeń, że dzieciom należy mówić prawdę, że każdy może modlić się po swojemu, że ważniejsze od kary są nagrody, dziewczynki i chłopcy mają równe prawa, a mały nie znaczy gorszy czy głupszy...

I można by dalej tak wymieniać, bo oprócz korczakowskich zasad wypisanych przez Iwonę Chmielewską, autorkę **Pamiętnika Blumki**, wiele z nich kryje się w ilustracjach. Iwona Chmielewska zbudowała tę książkę z okruszków. Kawałeczków dowcipu, myśli pedagogicznej, strzępków wspomnień, wycinków z przeszłości poprzypinanych spinaczami do białej strony publikacji, wyrysowała historie kolorem sprzed lat.

Blumka przypomina te zwykłe dni z życia Domu Sierot, jednak gdzieś między kartami czai się okrutna historia, a my mamy obowiązek o niej pamiętać. Pamiętać o dzieciach z Domu Sierot, o Blumce, jej przyjaciółkach i prawach małego człowieka, jakie stworzył Janusz Korczak.

Iwona Chmielewska **Pamiętnik Blumki**.
Media Rodzina, 2012

Międzynarodowa Nagroda Literacka im. Janusza Korczaka

– nagroda międzynarodowa, ufundowana w 1979 r. w setną rocznicę urodzin pisarza, dzięki staraniom polskiej sekcji Międzynarodowej Izby ds. Książek dla Młodych IBBY (Board of Books for Young People). Była finansowana przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Nagroda była przyznawana co 2 lata (do roku 2000) na Biennale Sztuki dla Dzieci w Poznaniu za twórczość literacką dla dzieci i prace pedagogiczne. Organizatorem Biennale jest Centrum Sztuki Dziecka w Poznaniu.

Laureaci

1979: Astrid Lindgren (Szwecja) i Bohumil Říha (Czechosłowacja)

1981: Michael Ende (Niemcy) i Ján Návratil (Czechosłowacja)

1983: Ewa Nowacka (Polska), Dagmar Hilarová i Miep Diekmann (Holandia)

1985: Luczezar Stanczew (Bułgaria) i Marie Winn (USA)

1987: Maria Borowa (Polska) i Albert Lichanow (ZSRR)

1990: Uri Orlev (Izrael) i Halina Filipczuk (Polska)

1992: Joanna Rudniańska (Polska) i Robert Coles (USA)

1994: Ofra Gelbart-Avni (Izrael) i Mats Wahl (Szwecja)

1996: Jostein Gaarder (Norwegia) i Vilim Klimáček oraz Desider Tóth (Słowacja) i Gertruda Skotnicka (Polska)

1998: Reinhardt Jung (Austria), Oleg F. Kurguzow (Rosja), Lars H. Gustafsson (Szwecja), Annouchka Gravel Galouchko (Kanada)

2000: Annika Thor (Szwecja)

Joanna Rudniańska

(ur. 1948) – polska pisarka.

Joanna Rudniańska urodziła się w rodzinie pedagogów. Jej ojciec, Jarosław Rudniański, był autorem książki **Jak się uczyć**. Z wykształcenia jest matematykiem, ukończyła Uniwersytet Warszawski. Przez okres dziesięciu lat pracowała w Polskiej Akademii Nauk. Pierwszymi utworami literackimi były bajki dla dzieci. Publikowała je w czasopiśmie *List*, a następnie współpracowała z *Fantastyką*. Jest autorem czterech powieści, z których jedna – **Mój tata z obcej planety** ukazała się najpierw w 2000 r. w Japonii, a dopiero potem w Polsce (2008). Jest laureatką m.in. Międzynarodowej Nagrody imienia Janusza Korczaka. Otrzymała ją za **Rok smoka** w 1992 roku. Książka otrzymała również nagrodę Książka Roku 1991. W 2007 r. **Kotka Brygidy** Joanny Rudniańskiej została uhonorowana Głównym Wyróżnieniem Literackim w konkursie Książka Roku 2007 Polskiej Sekcji IBBY.

Twórczość:

• **Mój tata z obcej planety**, Wydawnictwo Pierwsze, Warszawa 2008.

• **Kotka Brygidy**, Wydawnictwo Pierwsze, Warszawa 2007.

• **Okno na skrzyżowanie. Baśnie świąteczne dla dorosłych**, Wydawnictwo Pierwsze, Warszawa 2007.

• **Miejsca**, W.A.B., Wydawnictwo, Kraków 1998.

• **Rok smoka** (wydanie I 1991, wydanie II 2003), wyd. Egmont Polska Sp. z o.o., Warszawa, 2003.



„Kotka Brygidy” Joanny Rudniańskiej

Maria Borzęcka*

propozycje scenariuszy lekcji

SCENARIUSZ NR 1

Wędrówka z Heleną po wojennej Warszawie.
Wyprawy do getta.

Motto: „Patrz uważnie i zapamiętaj...”

Pomoce:

- Egzemplarze książki lub kopie wybranych fragmentów
- Mapa getta warszawskiego
- Opis trasy tramwaju 21, kursującego w czasie wojny z Pragi na Wolę (przez getto)
- Zdjęcia z getta
- Kartki papieru, flamastry
- Taśma papierowa, samoprzylepna

Przebieg lekcji:

1. Główne miejsce akcji – określanie na podstawie książki: Warszawa – Praga oraz później getto warszawskie

A. trójkąt między trzema kościołami: „okrągli synagoga”, „zielonkawe kopuły cerkwi”, „cegłana wieża kościoła św. Floriana”;

wyjaśnianie terminów (w razie potrzeby): synagoga, cerkiew, kościół oraz ustalenie, jak są oznaczane na mapie;

B. most dzielący Pragę od lewobrzeżnej Warszawy – obraz przejścia Żydów z Pragi (fragmenty z książki, zdjęcie) zmuszonych do przeprowadzki do getta: np. Istmanowie, ciocia Róża, pan Kamil, Tomek Kosowski; (warto zwrócić uwagę na komentarze Stańci o getcie);

C. położenie getta w Warszawie – mapa getta lub zaznaczenie na mapie współczesnej Warszawy ulic, które zostały otoczone murem; teren poza gettem – strona aryjska (getto, strona aryjska – hasła do słowniczka). Warto zaznaczyć, że na

powierzchni zajmującej 2,5 % miasta stłoczono około 30% jego mieszkańców (od 300 do 350 tys. osób).

2. Pierwsza wyprawa Heleny do getta

Wskazanie na mapie trasy linii tramwajowej, przejeżdżającej przez getto – na podstawie fragmentu powieści (czas może określić nauczyciel – ok. 1941)

Metoda dramy: Helena, ojciec Heleny, panie w tramwaju. Mogą ustawić krzesła w rzędzie imitującym wagon tramwajowy.

Dzieci wchodzą w rolę tych osób, pozostałe kierują do nich pytania, na które można odpowiedzieć na podstawie przeczytanych fragmentów. Przygotowując odpowiedzi, dzieci posługują się książką i własnym odczuciem, empatią.

Pytania do ojca Heleny, np.:

- dlaczego jeździł z Heleną do getta?
- co czuł? co widział?
- dlaczego denerwował się na pasażerki zatykające nos w tramwaju? itd. (ważne będą całe zdania ojca, bo on kształtuje myślenie Heleny i odbiorcy; można je też wypisać – np. jak motto – „Patrz i zapamiętaj...”).

Pytania do Heleny, np.:

- co zobaczyła?
- czego doświadczyła?
- czego się dowiedziała?
- dlaczego tam pojechała?
- dlaczego zabrała kotkę?
- czy zobaczyła Tomka Kosowskiego (narzeczony)? jak wyglądał? co robił? itd.

3. Druga wyprawa Heleny (po pierwszej akcji likwidacyjnej w getcie, pod koniec 1942 roku)

Metoda dramy: osoby jak poprzednio lub inne osoby przejmują rolę ojca i Heleny.

Pytania do Heleny, np.:

- dlaczego wypuściła kota w getcie?
- co widziała? czego doświadczyła?
- co się zmieniło?

Pytania do ojca Heleny, np.:

- dlaczego zabrał córkę na taką trudną wyprawę?
- po co jechał do getta?
- co widział? co najbardziej zapamiętał?
- co stało się w getcie?

4. Tworzenie słowniczka multimedialnego ze słów poznanych na lekcji – synagoga, cerkiew, kościół, getto, strona aryjska; można dodać słowo Holokaust (jeśli nauczyciel uzna to w tym momencie zajęć za ważne).

5. Getto i strona aryjska. Na planszy rysujemy mur, symbolizujący podział miasta Warszawy w czasie wojny: dzieci piszą na kartkach określenia opisujące sytuację i uczucia ludzi po jednej i drugiej stronie muru, a potem przyklejają kartki w odpowiednim miejscu na planszy. (Można też obejrzeć zdjęcia muru, dostępne w materiałach) np. getto – tłok, strach, głód, nędza, choroby, zamknięcie, niepewność, rozpacz; strona aryjska – więcej szans, poczucie bezpieczeństwa, nadzieja na przeżycie, ukrycie, możliwość zdobycia jakiegось jedzenia itd.

6. Praca domowa – np. narysowanie okładki do książki „Kotka Brygidy”.

SCENARIUSZ NR 2

Losy Żydów – dzieci i dorosłych.

Pomoce:

Tekst książki lub wybrane fragmenty
Opaska z gwiazdą Dawida (w Warszawie – niebieska gwiazda Dawida na białym tle)

Przebieg lekcji:

1. Wprowadzenie: wyobraźcie sobie, że w pewnym państwie wprowadzono zasadę: niebieskocy nie mają żadnych praw, albo: kto jest blondynem, ten jest gorszy. Jak czują się osoby z niebieskimi oczami albo o blond włosach? (spontaniczne odpowiedzi dzieci prowadzą do dalszego ciągu lekcji).

2. Opaski. W „Kotce Brygidy” pewna grupa ludzi jest oznaczona opaską noszoną na ręce. Jest to opaska z gwiazdą Dawida (słowo do słowniczka).

Czym była opaska z gwiazdą Dawida dla Heleny?
– odczytanie fragmentów tekstu: dla Heleny jest to opaska czarodziejska – prezent od Tomka, opaska zaręczynowa; jak reagują ludzie na Helenkę skaczącą na skakance w tej opasce?

Helena początkowo nie rozumie, co oznacza opaska w czasie wojny. Ale ojciec wyjaśnia jej:

- Kto musiał ją nosić w czasie wojny?
- Dlaczego ją musiał nosić?
- W jakim celu Niemcy nakazali noszenie opasek?
- Jak reagowali inni ludzie, widząc osoby noszące opaski?

Dzieci odczytują fragmenty tekstu; można posłużyć się tu zdjęciem z materiałów archiwalnych w getta warszawskiego.

3. Losy Żydów. Żydzi, którzy chcieli się uratować, ukrywali się po aryjskiej stronie, nie nosili tych opasek i musieli zmienić niekiedy swe imię i nazwisko, kolor włosów, ochrzcić się itd.

Można analizować wybrane fragmenty albo zastanawiać metodę dramy, w której dziecko przejmie rolę jednej osoby, a pozostali zadawaliby jej pytania:

a. losy dzieci żydowskich

Ania: 5 letnia dziewczynka żydowska, śliczna, jasnowłosa; została ochrzczona w kuchni przez Stańcę, nadano jej nowe imię Anna; Helena musiała ją nauczyć pacierza w 3 dni; dziewczynka wyjechała, miała być ukryta u sióstr zakonnych, ale ktoś doniósł i nie dojechała

Metoda dramy:

Pytania do Ani, np.:

- jak się czuła kiedy ją chrzczono?
- co myślała o Helenie? co rozumiała z pacierza?
- dlaczego musiała się tego nauczyć?
- jaki był jej dalszy los? (donos; donosiciel – szmalcownik – do słowniczka)

Na niektóre pytania może odpowiadać mama Heleny lub Stańca, bo odpowiedzi przekraczają one możliwości małego dziecka)

Blizniaczki Hania i Basia Istmanówny: córeczki sąsiadów, lokatorów rodziców Heleny; wcześniej

przed wojną Helena podglądała ich w czasie szabasu i naśladowała ich modlitwy. Rodzice zostali w getcie, a córki oddali w obce ręce na wieś „do przechowania”. Basi (ciemnowłosej) obcięto włosy, obie nauczyły się katolickiej modlitwy.

Metoda dramy: Pytania dotyczące Hani i Basi, na które odpowiada mama Heleny np.:

- dlaczego Basi obcięto włosy, a Hani nie?
- dlaczego rodziców nie było z nimi?
- dlaczego musiały się nauczyć modlitwy katolickiej?
- dlaczego jechały na wieś?
- jak się czuły?
- o czym myślały?

b. dorośli Żydzi, znajomi, zaprzyjaźnieni z rodziną Heleny

Młoda kobieta (bezimienna): rozjaśniła włosy, ubrała się w jedną z sukienek mamy, oddała córeczkę polskiej rodzinie na przechowanie

Pytania do niej:

- dlaczego zmieniła kolor włosów?
- dlaczego była smutna?
- co myślała, patrząc na Helenkę?

Pan Kamil: pracownik ojca przed wojną, przyjaciel domu, wyostał się z getta i dojechał na bazar (można sprawdzić na mapie lokalizację Bazaru Różyczego). Wyglądał na wycieńczonego, strasznie schudł, został ukryty na stryszku, uczył Helenę matematyki. Donosi i rewizja, wybudowanie nowej kryjówki („będę mieszkał w norce jak mysz”).

Pytania do pana Kamila:

- jak czuł się, siedząc po cichu na stryszku?
- czym się zajmował?
- jak człowiek czuje się, mieszkając miesiącami w ziemnej norze?
- czy wierzył, że przeżyje?
- czy lubił Helenę?

Ciocia Róża: piękna kobieta, przyjaciółka mamy Heleny. We wrześniu 1939 r. zburzono jej dom, musiała też założyć opaskę. Kiedy wyprowadza się do getta, mama żegna ją bukietem kwiatów. Potem przeszła na stronę aryjską i pracowała tu jako poko-

jówka, ale musiała opuścić ten dom, bo została rozpoznana. Podjęła pracę służącą u rodziców Heleny. Bardzo przeżyła upadek powstania w getcie, wskutek szantażu sąsiada (pan Stanisław) musiała opuścić ich dom i wyjechać.

Pytania do cioci Róży:

- jak czuła się, nosząc opaskę?
- jak czuła się w domu rodziców Heleny?
- co czuła każdego dnia na stronie aryjskiej?

4. Praca domowa – może nią być wyszukanie w internecie informacji na temat Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

SCENARIUSZ 3

Byli tacy, którzy pomagali Żydom i tacy, którzy wydawali.

Ojciec Heleny i Sprawiedliwi wśród Narodów Świata

Choć powieść J. Rudniańskiej jest utworem literackim i fikcyjnym, to można na jego przykładzie pokazać ideę i przykłady Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Postacią, na której skupić można obserwacje, jest ojciec Heleny:

Kogo usiłował uratować, ocalić/ kogo uratował?

- mała dziewczynka nazwana Anią,
- kobieta (bezimienna)
- bliźniaczki Istmanówny
- pan Kamil
- ciocia Róża

Dlaczego ratował?

- cytaty na temat Żydów, wygłaszane przez ojca np. „Teraz każdy przyzwoity człowiek jest Żydem”
- jego postępowanie, zabieranie Heleny do getta, aby zapamiętała te wydarzenia;
- niektórzy ratowani Żydzi byli przyjaciółmi rodziców (np. pana Kamila, cioci Róża)

Co groziło ojcu Heleny za ratowanie Żydów?

(np. sytuacja z panem Kamilem i przeszukiwaniem przez Niemców pomieszczeń fabryczki) – rodzice ryzykowali życie swoje i swojej rodziny.

Jak zachował się ojciec po wyzwoleniu, gdy pan Kamil mógł już opuścić swoje ukrycie – nie chciał, by ktokolwiek o tym wiedział, bał się posądzenia, że zarobił na ukrywaniu; nie chciał pomocy i wdzięczności od pana Kamila.

Tu można wprowadzić pojęcie antysemityzmu. Przyjrzeć się postaciom negatywnie nastawionym do Żydów (Stańcia, sąsiad pan Stanisław). Można sięgnąć też do współczesnych doświadczeń dzieci: może coś słyszały, widziały antysemickie napisy na murach itd.

Czy ojciec Heleny mógłby dostać medal Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata? (ocalił życie ludzkie, sam narażając swoje). Dzieci zwracają uwagę, że brał pieniądze od pana Kamila. Ale to nie umniejsza jego zasługi w uratowaniu go.

Na zakończenie można przywołać postać pani Ireny Sendlerowej, dzięki której uratowano ponad 2 tys. dzieci z getta warszawskiego.

Praca domowa – np. opowiedz przynajmniej dwóm osobom o Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata (kolegom z innych szkół czy klas, rodzicom lub dziadkom itp.).

SCENARIUSZ NR 4

„To wszystko przez wojnę, to ona wszystko zmienia.”

Helenka – szybkie dojrzewanie dziewczynki w czasie wojny (charakterystyka dynamiczna).

Helena na początku powieści

Fragmenty dotyczące Heleny: ma 6 lat, kiedy zaczyna się wojna. Bawi się ciągle w chowanego na drzewie morwowym, naśladuje dorosłych (np. modlących się Istmanów), bawi się skakanką, maską przeciwigazową (w słońcu). Jest naiwna, dziecinna, pod dużym wpływem Stańci.

Dziewczynka wraz z upływem wojny zmienia się – bacznie obserwuje świat dorosłych i wiele rozumie, zauważa Niemców jako sprawców zła, śmierci, wypędzenie Żydów do getta, potem ukrywanie pana Kamila w ich domu.

Staje się odpowiedzialna, skryta, sprytna. Kontakt z kotem – ucieczka w samotność (samotna, choć miała rodziców i Stańcię). Nie rozumie wszystkiego, ale dorasta szybciej niż dziecko w czasach pokoju. Ojciec jest jej przyjacielem, powiernikiem. Odgrywa dużą rolę w jej dojrzewaniu.

Dynamika rozwoju Heleny: wyszukiwanie fragmentów książki, wpisywanie danych w tabelce zgodnie z zasadami pisania charakterystyki (wygląd na początku wojny i na końcu, cechy charakteru, usposobienie, itd.). Uwidocznili to dynamikę rozwoju Heleny.

Motywy postępowania, rozwój świadomości Heleny: można je uchwycić przez pisanie z jej perspektywy wspomnień z wojny albo fragmentu z dziennika (np. Już wiem, co znaczy opaska).

Praca domowa: dla chętnych – napisz inne zakończenie książki (po 9 rozdziale).

W lekcjach wykorzystane zostały:

- Mapa getta warszawskiego.
- Materiał o autorce „Kotki Brygidy”, Joannie Rudniańskiej.
- Mały słownik tematyczny dotyczący kultury żydowskiej.
- Opis trasy tramwaju 21, kursującego w czasie wojny z Pragi na Wolę (przez getto)
- Zdjęcia cerkwi warszawskiej, kościoła św. Floriana i okrągłej synagogi (mogą posłużyć do zbudowania makiety, zrobienia itinerarium Heleny).
- Zdjęcie medalu Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata.
- Zdjęcia z getta warszawskiego (szczegółowy opis w katalogu ZDJĘCIA)

Za udostępnienie mapki getta warszawskiego i zdjęć archiwalnych bardzo dziękujemy p. Janowi Jagielskiemu z Żydowskiego Instytutu Historycznego <http://www.jewishinstitute.org.pl/>

**Maria Borzęcka polonistka pracująca w Szkole Niemieckiej w Warszawie. Od lat zgłębia problematykę Holocaustu oraz poświęconą temu zagadnieniu literaturę. Ukończyła podyplomowe studia „Holokaust – Nazizm – Totalitaryzm”.*

Ojczyzna

dr Małgorzata Milewska-Stawianny
Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego

Ojczyzna, kraj, macierz, czyli słów kilka z historii wyrazów

Jan Szczepański w „Sprawach ludzkich” twierdził, że wartość człowieka nie wynika z przynależności do całego gatunku ludzkiego, ale wywodzi się z poczucia solidarności z węższą zbiorowością, w której i dla której człowiek żyje. Ukształtowanie takich pojęć, jak ojczyzna, kraj, macierz musiało mieć niewątpliwie związek z takim postrzeganiem wartości.

Wyrazy bliskoznaczne: ojczyzna, kraj, macierz pojawiają się obecnie często wymiennie. Występowanie ich w dzisiejszym znaczeniu jest jednak wynikiem pewnej ewolucji, której warto się przyjrzeć.

Struktura słowa **ojczyzna** wyraźnie nawiązuje do rzeczownika ojciec. Pierwotnie wyraz ten oznaczał spuściznę po ojcu, dziedzictwo po przodkach, czyli ojcowiznę. Dzisiejsze znaczenie tego wyrazu ‘kraj, w którym się ktoś urodził, którego jest obywatelem, z którym jest związany poczuciem przynależności narodowej i emocjonalnie’ ustalało się dopiero koło połowy XVI w. Łukasz Górnicki zalecał wówczas używanie zamiast ojczyzna łacińskiego słowa *patria*, pisał: „(...) moim zdaniem lepiej uczyni, kto mówiąc o Polsce, rzecze *Patria* moja, niżli ojczyzna moja, bo ojczyzna częściej się rozumie to, co gruntu komu ociec jego zostawił”. Mimo zaleceń Górnickiego, łacińskie *patria* zastępowano coraz częściej ojczyzną, np. u J. Kochanowskiego czy J. Wujka. Dopiero w XVII w. ojczyzna ma już główne znaczenie ‘*patria*’ m.in. w pismach G. Knapskiego, J. Ch. Paska czy W. Potockiego. Ojczyzna ‘ojcowizna’ występuje w języku polskim jednak do do końca XIX w. jako drugie lub dalsze znaczenie tego wyrazu. Mickiewicz używa tego słowa w znanej wszystkim apostrofie: Litwo! Ojczyzno moja! w odniesieniu do stron

rodziny, regionu, z którego się pochodzi, ojczyzny domowej.

Natomiast wyraz macierz „dziś podniosłe o ojczyźnie, ziemi ojczystej” znaczył dawniej ‘matka’. Zdrobniła forma matka zastąpiła już od XIV w. pierwotne słowo mać (skrótowe z maci), mające w dalszych przypadkach postać macierze, od której powstały nowe mianowniki: macierz i maciora. W Bogurodzicy pojawia się matka, ale w psalterzach i Biblii przeważa mać, macierze. Jeszcze w XV w. wyraz maciora odnosił się do każdej matki, zarówno zwierzęcej, jak i ludzkiej. Wyrazy macierz, macierzysty przypominają o tym dawnym znaczeniu, które z obecnym słowem maciora nie mają nic wspólnego.

Kraj funkcjonuje również jako synonim ojczyzny, ale jest to przede wszystkim „obszar wyznaczony przez granice etniczne lub polityczne”, także „kraina, okolice, strony, np. kraj lat dziecińczy” oraz „brzeg, skraj, krawędź czegoś”. To ostatnie znaczenie dziś jest szczególnie żywe w dialektach, w języku literackim częściej występuje skraj, już od XIV w. W najstarszym znaczeniu kraj to przede wszystkim „granica terytorium, kraniec, koniec, krawędź, brzeg czegośkolwiek”. Znaczenie pierwotne przeszło na „okolice”, później „ziemię”, a także metaforycznie zaczęło określać ojczyznę.

Historia pojęć: ojczyzna, macierz, kraj jest ściśle związana ze świadomością narodową, rozwojem narodu i jego kultury. Ewolucja znaczeniowa tych wyrazów polega na rozszerzeniu znaczenia w kierunku od znaczenia węższego, bardziej konkretnego, do szerszego, bardziej abstrakcyjnego. Nasilenie takich zmian znaczeniowych przypada w polszczyźnie na wiek XVI, kiedy to na podłożu nazw konkretnych powstają zasoby słownictwa abstrakcyjnego o charakterze społecznym, filozoficznym, religijnym, a także naukowym.

Rozważania o języku (z „Bloga powszechnego”)

Robert M. Rynkowski

1. Po co nam poprawność językowa?

Czy umiejętność poprawnego mówienia i pisania rzeczywiście powinna być dla nas tak ważna, jak usiłują nas przekonać profesorowie Jan Miodek czy Jerzy Bralczyk?

A jeśli tak, to czy zawsze?

Kiedyś brałem udział w szkoleniu na temat obsługi klienta prowadzonym przez znanego specjalistę w zakresie kreowania wizerunku. Na jednym z wyświetlanych slajdów widniało takie oto zdanie: „Zwracaj się do klienta używając jego imię”. Błędy niby niewielkie (ot, jeden brakujący przecinek i wyraz „imię” w niewłaściwym przypadku), ale skłoniły mnie do zadania sobie pytania, czy kurs był rzetelnie przygotowany, a ów trener rzeczywiście jest tak znakomitym specjalistą od budowania wizerunku, za jakiego się podaje. Przyznaję, że jeśli miałbym skorzystać z jakiegoś kursu, na przykład w zakresie sztuki wystąpień publicznych, który to kurs firma zatrudniająca owego trenera również oferuje, to zastanowiłbym się, czy nie wybrać innej. Skoro specjalista w zakresie wizerunku nie potrafi do końca zadbać o swój, to mogę mieć wątpliwości co do jego kompetencji.

Oczywiście można powiedzieć, że niewielu spośród nas dostrzeże tego rodzaju błędy, a część tych, którzy je zobaczą, machnie na nie ręką. Jeśli jednak prawdą jest – czego się dowiedziałem na tym szkoleniu – że jeden niezadowolony klient opowiada o swoich doświadczeniach dziewięciu osobom, to ów trener powinien się zastanowić, ilu klientów stracił przez taki błąd językowy.

Okazuje się więc, że lekceważenie zasad poprawności językowej nie tylko źle o nas świadczy, ale może mieć także całkiem wymierne skutki.

2. Przede wszystkim komunikacja

W pierwszym wpisie („Po co nam poprawność językowa?”) chciałem pokazać, że niektórym osobom w pewnych sytuacjach po prostu nie wypada mówić czy pisać niepoprawnie. Dotyczy to dziennikarzy, nauczycieli, urzędników, polityków itd. Ale godzi się też, by specjalista od wizerunku, który za swoją pracę bierze ciężkie pieniądze, nie prezentował materiałów, w których znajdują się takie błędy, jak opisane przeze mnie, przez co materiały te sprawiają wrażenie, jakby były pisane na kolanie tuż przed szkoleniem.

W tym wpisie chciałbym powiedzieć o innej funkcji zasad poprawności językowej.

Otóż w żadnym razie nie zamierzam nikogo namawiać do wytykania błędów językowych na przykład podczas rozmów ze znajomymi. Co więcej, nie pochwalam takich praktyk i sam staram się tego unikać. Dodam, że nie jestem też entuzjastą zadawania pytań w różnych poradnikach językowych tylko po to, by po uzyskaniu odpowiedzi z satysfakcją móc stwierdzić, że jakaś gwiazda telewizyjna robi poważny błąd, gdy mówi „odnośnie” zamiast „odnośnie do” albo „rok dwutysięczny siódmy” zamiast „rok dwa tysiące siódmy”. A już zupełnie nie rozumiem tych, którzy odczuwają osobliwą radość, gdy uda im się znaleźć błąd u językoznawców, na przykład w publikacjach Rady Języka Polskiego.

Dla mnie ważna, a może nawet najważniejsza, jest druga strona medalu, jeśli chodzi o język i poprawność językową. Otóż język służy do komunikowania się. Jest on narzędziem komunikacji, ale takim, który swoją funkcję spełnia tylko wtedy, gdy wszyscy posługują się nim w przynajmniej podobny sposób. Dlatego można by powiedzieć, że językoznawcy po to biedzą się nad formułowaniem norm poprawnościowych, żeby możliwe było sprawne porozumienie.

wanie się. Co więcej, robią to również w tym celu, żeby nas chętnie słuchano czy chętnie czytano to, co napiszemy, bo tekst bez błędów językowych jest miłszy dla oka czy ucha odbiorcy, niż ten, który je zawiera. Jeśli więc warto tropić niepoprawności, to te, które sprawiają, że wypowiedź traci funkcję komunikacyjną.

I właśnie głównie takim błędom chciałbym poświęcić następne wpisy. Sądzę, że warto to zrobić, bo najczęściej nie zdajemy sobie sprawy z tego, że niekiedy wystarczy kilka drobnych zabiegów, by tekst stał się łatwiejszy w odbiorze. A na przedzieranie się przez fachową literaturę językoznawczą mało kto się porwie...

3. Pogardzany przecinek

Przeciętny użytkownik języka polskiego interpunkcją, czyli w praktyce przecinkami, najczęściej w ogóle się nie przejmując. Dobrze, jeśli wie, że przecinek stawia się przed „który”. Jednak o tym, żeby wiedział, że najczęściej zamyka się nim zdanie podrzędne rozpoczynające się od „który”, raczej nie ma co marzyć. Co gorsze, to lekceważenie interpunkcji – widoczne zwłaszcza w Internecie – zaczyna obejmować również środowiska, w których kiedyś było to nie do pomyślenia. Niedawno przeczytałem wydaną w prestiżowej serii książkę teologiczną, dotyczącą skomplikowanych problemów i napisaną niezbyt prostym językiem. Można by się spodziewać, że w takiej pozycji interpunkcja będzie wręcz wzorowa, tymczasem niewiele zdań podrzędnych było w niej zamkniętych przecinkiem, a zdarzały się i takie: „Stąd też teologia, która jest słowem o Bogu o ile ma spełniać swoje zadanie adekwatnie musi sama stać się dyskursem eschatologicznym”...

Może nie jest to jednak wielki problem, skoro nawet językoznawcy błędy interpunkcyjne traktują jako zewnętrzn językowe? W końcu przytoczone zdanie da się przeczytać i zrozumieć. Jednak nie zawsze jest to takie proste. Można się o tym przekonać zwłaszcza wtedy, gdy przeniesie się na papier język mówiony. Jak ważne są wówczas znaki interpunkcyjne, pokazuje taki fragment, w którym wszystkie zostały opuszczone: „nie zgadzam się z panem że jest to nieprawidłowa koncepcja nie wydaje mi się że bar-

dzo słusznie najpierw zebraliście państwo informacje o najważniejszych sprawach ustaliliście możliwości finansowe a teraz to przedstawicie”.

Gdy kiedyś pewnej grupie osób zaproponowałem ćwiczenie polegające na wstawieniu w tym tekście znaków interpunkcyjnych, okazało się, że poszczególne osoby wstawiały je w bardzo różnych miejscach (czytelników zapraszam do spróbowania własnych sił), co sprawiło, że rozmaity był sens wypowiedzi.

Z jednej strony są więc sytuacje (mam nadzieję, że ciągle jeszcze tak jest), w których po prostu nie wypada nie znać i nie stosować zasad interpunkcji, a z drugiej umiejętne ich wykorzystanie pozwala podnieść komunikatywność tekstu. Jednak o pożytkach płynących ze znajomości tych zasad raczej mamy małe szanse się przekonać, bo interpunkcję lekceważą nie tylko zwykli użytkownicy języka. Z dużą niefrasobliwością traktują ją również polscy nauczyciele w podstawówkach, gimnazjach i szkołach ponadgimnazjalnych.

Co więcej, podobnie jest w szkołach wyższych. Kontakty z ich absolwentami przekonały mnie, że można być nawet magistrem polonistyki i nie znać tych zasad. I obawiam się, że nieprędko polubimy i docenimy przecinki, jeśli nadal będzie negatywna selekcja do zawodu nauczyciela.

Robert Mikołaj Rynkowski – ur. 1971 r. w Suwałkach. Doktor teologii dogmatycznej, redaktor w Kancelarii Senatu RP (redakcja tekstów). Praca magisterska „Nauka o Bogu ks. Wacława Hryniewicza. Studium metodologiczno-merytoryczne”, Akademia Teologii Katolickiej w Warszawie, 1997 r. Doktorat na podstawie „Teologii osoby w ujęciu Czesława Stanisława Bartnika” – Uniwersytet Kard. Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, 2004 r. Zajmuje się głównie problematyką z zakresu eschatologii i antropologii teologicznej. Artykuły i recenzje publikował w „Więzi”, „Znaku”, „Tygodniku Powszechnym”, „W drodze”, „Przeglądzie Powszechnym”.

Język polski w Ameryce

Iwo Pogonowski

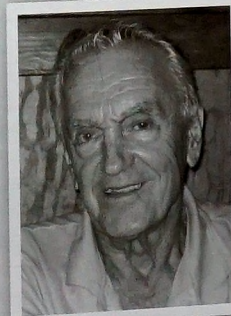
Litery łacińskie są używane tak w języku polskim, jak i w angielskim, ale zastosowanie ich w podwójnych spółgłoskach jest zupełnie inne. Fakt ten utrudnia Amerykanom wymowę nazwisk napisanych po polsku. Amerykanie nie mają cierpliwości, aby uczyć się wymawiać polskie nazwiska, zwłaszcza gdy występują w nich podwójne spółgłoski (cz, rz, sz). Dlatego, na przykład, nazwisko generała Kościuszki jest trudniejsze dla Amerykanów do wymówienia, niż nazwisko generała Pułaskiego. Większość czytelników powieści Józefa Conrada nie wie, że jego nazwisko rodowe było Korzeniowski. Wielu Polaków amerykańskich zmienia pisownię lub skraca swe nazwiska, żeby ułatwić sobie karierę zawodową w Ameryce. Wielu z nich zmienia nazwiska tak, żeby brzmiały po angielsku. Skutkiem tego ich potomstwo zatracza polskie brzmienie nazwiska, co przyczynia się do utraty polskiej tożsamości.

Polacy, jak i inni przybysze z krajów, w których nie mówi się po angielsku, są postrzegani jako obcy z powodu swego akcentu. Tak więc w Ameryce, jak i w innych częściach świata następuje asymilacja przez wynaradawianie się i przyjmowanie języka większości. W dzielnicach etnicznie mieszanych staje się to zwykłe już w drugim pokoleniu rodzin emigrantów i powoduje trudności w pożyciu rodzinnym. Zwłaszcza nastolatki wykazują chęć oderwania się od kultury swych rodziców, żeby być w pełni uznanymi jako Amerykanie. Często ci młodzi ludzie wstydzą się być razem z rodzicami w miejscach publicznych. Do tego stanu rzeczy przyczynia się także fakt, że używanie obcego języka przy ludziach, którzy go nie rozumieją, prawie wszędzie na świecie jest potępiane jako niewłaściwe.

Strata języka ojczystego następuje, gdy ludzie zaczynają tracić lojalność wobec niego i zaczynają wątpić w jego użyteczność. Kiedy ludzie nabierają przekonania, że język ojczysty ich przodków jest im nie-

potrzebny, a nawet utrudnia im życie w miejscu ich osiedlenia, wtedy stopniowo przestają posługiwać się nim na co dzień. Dzieci emigrantów szybko zdają sobie sprawę z tego stanu rzeczy, zaczynają wyłącznie używać głównego języka kraju, w którym mieszkają.

Bezpośrednim i najważniejszym powodem, dla którego emigranci z pierwszego pokolenia uczą swoje dzieci języka swych rodziców, jest potrzeba i chęć utrzymania kontaktu z najbliższą rodziną i z krajem ich pochodzenia. Latynosi, na przykład, mogą łatwo odwiedzać kraje swego pochodzenia i czytać ich prasę, poznawać kulturę. Natomiast Polacy przez pół wieku byli zmuszeni ograniczać swoje kontakty z Polską należącą do bloku komunistycznego, wrogiego Stanom Zjednoczonym. To także przyczyniło się do spadku liczby osób posługujących się językiem polskim w USA.



Iwo Cyprian Pogonowski (ur. w 1921 we Lwowie) – inżynier budowlany i przemysłowy, autor atlasów i słowników, publicysta polonijny. Odznaczony Medalem Polonia Mater Nostra Est.

POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.

Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce

1035 Havens Court, Downers Grove, IL 60515

Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych

Obowiązuje od 1 marca 2012

Zamówienia kierować na powyższy adres.

Osoba zamawiająca powinna podać: imię, nazwisko, dokładny adres i numer telefonu.

Zwrotów nie przyjmujemy. Cena wysyłki: 10% zamówienia, ale nie mniej niż \$10.00

tel: (312) 231-0449 • fax (708) 974-4155 • e-mail: kolporter@magazynznp.com

Strona internetowa magazynu: www.magazynznp.com

Zrzeszenie zastrzega sobie prawo do zmiany cen.

Aktualne ceny znajdują się na stronie internetowej www.znpusa.org

AUTOR	TYTUŁ	CENA
Przedszkole		
Łada-Grodzicka	ABC trzylatka. Zabawy muzyczne – CD	15.00
Łada-Grodzicka	ABC czterolatka. Zabawy muzyczne – CD	15.00
Łada-Grodzicka	ABC pięciolatka. Zabawy słowno-muzyczne – CD	15.00
Pawlusiewicz	Maja uczy się i bawi. (dla czterolatek) część I	13.50
Pawlusiewicz	Maja uczy się i bawi. (dla czterolatek) część II	13.50
Pawlusiewicz	Piosenki i zabawy muzyczno-ruchowe – CD	14.00
Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny. Program i scenariusze lekcji	13.00
M. Czyżowska	Świat przedszkolaka – co przedszkolak wiedzieć powinien	14.00
Klasa zerowa		
Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. Część I	14.00
Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. Część II	14.00
Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny. Program i scenariusze lekcji	13.00
Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. CD z piosenkami	14.00
Łada-Grodzicka	ABC sześciolatka. Zabawy słowno-muzyczne – CD	15.00
Nauczanie poziomowe dla dzieci ze słabą znajomością języka polskiego		
Rabiej	Lubię polski 1. Podręcznik	16.00
Rabiej	Lubię polski 1. Zeszyt ćwiczeń	12.00
Rabiej	Lubię czytać po polsku 1	7.00
Rabiej	Lubię polski 1. Materiały dla nauczyciela	20.00
Rabiej	Lubię polski 2. Podręcznik	16.00
Rabiej	Lubię polski 2. Zeszyt ćwiczeń	12.00
Rabiej	Lubię czytać po polsku 2	7.00
Rabiej	Lubię polski 2. Materiały dla nauczyciela	20.00
Klasa I		
Pawlusiewicz	Elementarz dla dzieci polonijnych	13.50
Pawlusiewicz	Ćwiczenia elementarzone	13.50
Pawlusiewicz	Ćwiczenia w mówieniu, słuchaniu i rozumieniu tekstu	13.50

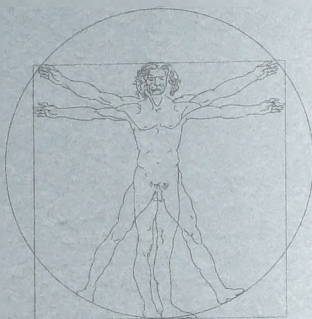
AUTOR	TYTUŁ	CENA
Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny dla nauczyciela pierwszoklasisty	13.00
Pawlusiewicz	Piosenki pierwszoklasistów (CD)	14.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Jak uczyć języka polskiego metodą Mariana Falskiego	10.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy I	10.00
Zrzeszenie	Zeszyt do klasy I, II, III	1.00
Lektury: Tuwim	Lokomotywa	5.00
Klasa II		
Pawlusiewicz	Asy z drugiej klasy. Czytanka	20.00
Pawlusiewicz	Asy z drugiej klasy. Ćwiczenia	18.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy II	10.00
Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy II i III – CD	14.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Pory roku. Polskie tradycje	10.00
<i>Zbiór dodatkowych materiałów do wykorzystania przez nauczycieli w szkole i rodziców w domu. Interesujące czytanki, wiersze, rebusy, zagadki, krzyżówki dla dzieci w klasach od 0 do V.</i>		
Klasa III		
Pawlusiewicz	Z uśmiechem i słońcem. Czytanka	16.00
Pawlusiewicz	Z uśmiechem i słońcem. Ćwiczenia	12.50
Podowska (Zrzeszenie)	Porachunki z gramatyką, ortografią, fonetyką	6.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy III	10.00
Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy II i III – CD	14.00
Lektury: Konopnicka	Na jagody	5.00
Klasa IV		
Pawlusiewicz	Piękna nasza Polska cała – czytanka	20.00
Pawlusiewicz	Piękna nasza Polska cała – ćwiczenia	20.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy IV	10.00
Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy IV – CD	12.00
Lektury: Duszyńska	Cudaczek wyśmiewaczek	9.00
Klasa V		
Berdychowska i Pawlusiewicz	W radosnym kręgu – czytanka, wydanie II	16.00
Berdychowska i Pawlusiewicz	W radosnym kręgu – ćwiczenia	14.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Kącik melomana i piosenki – CD	10.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy V	18.00
Bobiński	Historia Polski – klasa V	10.00
Bobiński	Materiały dla nauczycieli	11.00
PWN	Ortograficzny słownik ucznia od V do VIII klasy	2.50
Lektury: Prus	Katarynka	
Klasa VI		
Pawlusiewicz	Sercem w stronę ojczyzny – czytanka, wydanie II	16.00
Pawlusiewicz	Sercem w stronę ojczyzny – ćwiczenia, wydanie II	14.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Utwory muzyczne i piosenki – CD	10.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy VI	18.00
Bobiński	Historia Polski – klasa VI	10.00
Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.50
Nawara	Geografia Polski: podręcznik z ćwiczeniami	

	AUTOR	TYTUŁ	CENA
	Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	10.00
	Zając	Geografia Polski (do użytku w klasach VI – VIII)	10.00
Lektury:	Sienkiewicz	Janko Muzykant	2.50
Klasa VII			
	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek (Zrzeszenie)	Bliżej Polski – czytanka	18.00
		Bliżej Polski – ćwiczenia	14.00
	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Program dla klasy VII	10.00
	Bobiński	Historia Polski – klasa VII	18.00
	Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
	Nawara	Geografia Polski: podręcznik z ćwiczeniami	10.50
	Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	10.00
Lektury:	Zeromski	Silaczka	2.50
	Sienkiewicz	Latarnik	2.50
	Dąbrowska	Marcin Kozera	6.00
Klasa VIII			
	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek (Zrzeszenie)	Do kraju tego... – czytanka	19.00
		Do kraju tego... – ćwiczenia	15.00
	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Program dla klasy VIII	10.00
	Bobiński	Historia Polski – klasa VIII	18.00
	Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
	Nawara i Schneider	Geografia dla kl. VIII	10.50
	Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	10.00
	Zakrzewska (Zrzeszenie)	PAN TADEUSZ, opracowanie dla uczniów	7.00
	Zakrzewska (Zrzeszenie)	PAN TADEUSZ, opracowanie dla nauczycieli	10.00
Lektury:	Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	4.00
Liceum			
	Mandecka	Literatura polska, klasa I	***
	Mandecka	Literatura polska, klasa II	***
	Mandecka	Literatura polska, klasa III	***
	<i>Podręczniki p. Mandeckiej prosimy zamawiać bezpośrednio u Autorki. tel. (609) 275-5941; fax (609) 275-3971; e-mail: wmandeckie@comcast.net</i>		
	Nawara, Schneider, Wierzbicka-Machnica	Wędrowki geograficzne dla polonijnych szkół średnich (do użytku w klasach I do III)	17.50
	Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	10.00
Lektury szkoły średniej – opracowania:			
	Pietrzyk	Opracowanie lektur i wierszy – zakres całego liceum	16.00
Lektury:	Dąbrowska	Marcin Kozera	6.00
	Kochanowski	Odprawa posłów greckich	2.50
	Konopnicka	Dym	2.50
	Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	4.00

	AUTOR	TYTUŁ	CENA
	Mickiewicz	Grażyna	2.50
	Nałkowska	Medaliony	2.50
	Orzeszkowa	ABC	2.50
	Orzeszkowa	Dobra pani	2.50
	Prus	Antek	2.50
	Prus	Katarynka	2.50
	Prus	Grzechy dzieciństwa	2.50
	Prus	Placówka	4.00
	Prus	Anielka	6.00
	Prus	Z legend dawnego Egiptu	2.50
	Sienkiewicz	Sachem	2.50
	Sienkiewicz	Wspomnienia z Maripozy	2.50
	Sienkiewicz	Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela	2.50
Klasy polsko-angielskie			
	Rabiej	Lubię polski 1. Podręcznik	16.00
	Rabiej	Lubię polski 1. Zeszyt ćwiczeń	12.00
	Rabiej	Lubię czytać po polsku 1	7.00
	Rabiej	Lubię polski 1. Materiały dla nauczyciela	20.00
	Rabiej	Lubię polski 2. Podręcznik	16.00
	Rabiej	Lubię polski 2. Zeszyt ćwiczeń	12.00
	Rabiej	Lubię czytać po polsku 2	7.00
	Rabiej	Lubię polski 2. Materiały dla nauczyciela	20.00
	Zrzeszenie	Polska mowa, część I (miękką okładką)	7.50
		Polska mowa, część II (miękką okładką)	7.50
		Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. I	1.50
Pomoce naukowe			
	Mapy	Polska w okresie rozbiorów (ścienna)	89.00
		Atlas geograficzny Polski	9.00
		Atlas historyczny Polski – wyd. Denmart (dla szkoły podstawowej)	14.00
		Atlas historyczny Polski – wyd. Denmart (dla liceum)	16.00
	Zrzeszenie	Dziennik lekcyjny + Księga ocen	8.00
	Bonusiak (Zrzeszenie)	Dzieje polskiego szkolnictwa sobotniego w metropolii chicagowskiej, 1951-1997	10.00
	Komisja Oświatowa Kon- gresu Polonii Amerykańskiej	Program nauczania dla polonijnych szkół dokształcających w USA od przedszkola po klasy maturalne	20.00

Wiernym i wytrwałym Czytelniczkom i Czytelnikom
beztroskich i słonecznych wakacji

zyczy Redakcja



KLINIKA MEDYCZNA SOMA

*„W każdym z nas istnieje naturalnie uzdrawiająca moc,
która jest najpotężniejszą w utrzymaniu dobrego zdrowia”*

Hipokrates

Lekarze w klinice SOMA próbują pobudzić te naturalne, uzdrawiające siły, istniejące w każdym z nas poprzez używanie masażu, fizykoterapii, akupunktury, ziołolecznictwa i homeopatii. Celem naszym jest nauczenie pacjentów, że sami mogą być narzędziem w procesie leczenia. Utrzymanie równowagi zdrowotnej pomiędzy ciałem a duszą powinno być przedmiotem naszej codziennej troski. Jednym z objawów wskazujących na utratę tej równowagi jest ból, z którym my walczymy.

Lekarze kliniki SOMA wierzą w różnorodne metody leczenia ostrego i przewlekłego bólu. Od przeszło 10 lat jesteśmy jedyną w swoim rodzaju kliniką, łączącą najnowocześniejsze metody leczenia z medycyną niekonwencjonalną. Oferujemy naszym pacjentom akupunkturę, fizykoterapię, masaż, naprapatię, homeopatię i reiki. Wieloletnie doświadczenie pozwala nam w dobieraniu odpowiedniejszej metody leczenia w poszczególnych przypadkach.

Dr Marek Sobór – Board Certified American Academy of Family Practice, członek American Academy of Medical Acupuncture, były przewodniczący Działu Medycyny Rodzinnej w szpitalu Our Lady of Resurrection i naczelnny lekarz kliniki; wyznaje teorię kompleksowego badania pacjenta a nie tylko wyselekcjonowanej choroby.

5647 North Milwaukee Ave. • Chicago, Illinois 60646 • Tel. 773.631.9420
2420 Ravine Way, suite 400 • Glenview, Illinois 60025 • Tel. 224.521.1090